



Jan Hudson



Dwie tajemnice

PROLOG

Jackson obudził się z krzykiem. Serce waliło mu jak młotem. Przekręcił się na drugi bok i wyciągnął rękę, lecz łóżko było puste. Wiedział, że dziewczyna musiała wyjść już dawno, a jednak obszedł cały apartament, wołając ją po imieniu. Niestety o tym, że kiedyś tu była, świadczyły jedynie dwa kieliszki szampana stojące na nocnym stoliku.

Jackson zaklął pod nosem i chwycił za słuchawkę.

- Panna Emory już się wymeldowała, proszę pana - poinformowała go telefonistka.

- Wymeldowała? Kiedy? - spytał.

- Nie wiem, proszę pana. Połączyć z recepcją?

- Tak.

Ponownie zaklął i nerwowo spojrzął na zegarek. Była już dziesiąta. Olivia miała nad nim co najmniej trzy godziny przewagi.

Dziesiąta? Nigdy nie sypiał tak długo. Potem przypomniał sobie, że ubiegłej nocy prawie nie zmrużyli oka. Nie dało się ukryć, że miał zupełnego kręcka na punkcie Olivii. Do tej pory nie spotkał kobiety, która wywarłaby na nim tak ogromne wrażenie.

Od pierwszej chwili, kiedy się poznali - jako świadkowie na ślubie Irish Ellison i Kyle'a Rutledge'a - wiedział, że ma do czynienia z kimś absolutnie wyjątkowym.

Kłopot w tym, że po prostu... nie mógł się do niej dopchać. Ciągłe otaczał ją tłum ludzi, a jej najwyraźniej to nie przeszkadzało. Kiedy próbował ją odciągnąć na bok, w ostrych słowach poradziła mu, żeby spadał. Ale to go nie powstrzymało. Wiedział, że Olivia Emory jest stworzona dla niego.

Chciał ją zabrać ze sobą do Teksasu. Na pewno by to zrobił, gdyby nie uciekła. Ale przed nim nie tak łatwo uciec.

Chwycił spodnie od smokingu, wciągnął je i włożył buty. Znowu zaklął, bo nie mógł znaleźć spinek do mankietów. Wyjął z szafy pulower z nadrukiem „Dallas Cowboy”, narzucił go na siebie i pobiegł do windy.

Na ulicy złapał taksówkę. Śnieg padał jak cholera. Szofer, zgodnie z życzeniem, pognął na lotnisko i uczciwie zarobił dodatkowe dwadzieścia baksów. W niczym to jednak nie pomogło. Samolot Olivii odleciał dwie godziny temu. Resztę lotów wstrzymano ze względu na śnieżycę. Jackson usiłował wynająć śmigłowiec, ale nikt nie latał w tak paskudną pogodę.

Powrotna jazda do hotelu trwała o wiele dłużej. Jackson miał wrażenie, że ktoś mu złamał obie nogi i porzucił w ciemnym dole.

Życie jest dziwne, filozofował po drodze. Przecież w gruncie rzeczy Olivia, chociaż bardzo ładna, wcale nie była w jego typie. Zwłaszcza jeżeli chodzi o inteligencję. Ukończyła kilka fakultetów i miała tytuł naukowy. On zaś, we własnym przekonaniu, był głupi jak stołowa noga. A jednak ta kobieta wprost go oszołomiła.

Zatem zdarzały się wyjątki.

Po ślubie Kyle'a widywał ją przez cały weekend. Choć początkowo się boczyła, wyczuwał, że i on nie jest jej obojętny. Zachowywała jednak pozory. Pod pewnym względem przypominała mu pannę Culbertson, nauczycielkę z trzeciej klasy.

Kiedy poprosił Olivię do walca, nie pozwoliła mu się zbliżyć bardziej niż na długość ramienia. Nagle wszystko się zmieniło. Zadrzała i złożyła głowę na jego szerokiej piersi.

- Wyjdźmy stąd po cichu - zaproponowała. - Wyprowadź mnie z tej sali.

- Źle się czujesz? - zapytał.

Przecząco pokręciła głową.

Nie pytał o nic więcej. Złożył to na karb swego szczęścia. Wciąż mu powtarzano, że był w czepku urodzony. Tanecznym krokiem poprowadził ją do bocznego wyjścia. Kilka ulic dalej znaleźli cichą restaurację, w której spędzili uroczy wieczór przy kolacji i szampanie.

Jackson opowiadał Olivii różne anegdoty tylko po to, żeby słyszeć jej śmiech. Wprost uwielbiał, kiedy się śmiała. Nigdy przedtem tak długo nie rozmawiał z żadną dziewczyną.

Kiedy wrócili do hotelu, ośmielił się ją pocałować. Zrobił to w windzie. Jak gdyby nigdy nic poszli do jego pokoju. Tam spędzili upojną noc. Niewiarygodną. Fantastyczną.

Rankiem Olivia znikła, natomiast Jackson pograżył się w rozpacz.

Na zewnątrz było potwornie zimno, a on dopiero teraz zauważył, że wyszedł z hotelu bez płaszcza. Szlag by to wszystko trafił!

Nie miał ze sobą nawet klucza, więc podszedł do recepcji. Portier podał mu jakąś kopertę.

- Co to? - zapytał Jackson, robiąc marsową minę.

- Wiadomość dla pana.

Jackson przebiegł wzrokiem list. Słowa zatańczyły mu przed oczami. Zaklął, zmiął papier i jak szalony pognął do windy.

Musiał dotrzeć do Waszyngtonu, nawet gdyby w tym celu musiał wynająć odśnieżarkę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był błąd, pomyślała Olivia, siedząc na tylnej ławce kościoła w Dallas wśród tłumu ślubnych gości.

Niepotrzebnie dała się namówić na ten przyjazd. Śluby bywały niebezpieczne. Gdyby przypadkiem nie wpadła do Austin i nie spotkała się z Irish, na pewno by jej tu nie było.

Ujrzała go, gdy jako świadek stał tuż przy ołtarzu. Wtedy odżyły dawne wspomnienia. Oszukiwała się przez półtora roku. W gruncie rzeczy jej uczucia wcale się nie zmieniły.

Drażnił ją zapach kwiatów, szepty i pokasływanie gości. Miała ochotę uciec. Wstała, lecz oto muzyka zagrała głośniejsze i wszyscy też podnieśli się z ławek. Za późno. W drzwiach kościoła ukazała się pierwsza drużyna.

Olivia dostała gęsiej skórki. Czuła na sobie wzrok Jacksona. Na pewno już ją zauważył. Wbrew sobie odwróciła głowę i popatrzyła w jego stronę. Mrugnął okiem. No tak! Kto, poza Jacksonem Crowem, miałby czelność flirtować w czasie ślubu?! Pewnie tak samo by się zachowywał, gdyby był panem młodym...

A żeby cię pokręciło! - pomyślała Olivia. Pluła sobie w brodę, że tu przyjechała. Nie szukała żadnych wymówek. Bądź co bądź była psychologiem... no, niedługo nim zostanie. Dobrze zdawała sobie sprawę, że przyleciała tutaj jak przysłowiowa ćma do lampy, zwabiona światłem Jacksona. Chciała znów go zobaczyć.

Potrząsnęła głową, żeby odpędzić niepotrzebne myśli, i popatrzyła na pannę młodą. Eve Ellison, młodsza siostra Irish, przecudnie wyglądała w prostej satynowej sukni, ozdobionej skromną koronką. Matt Crow, młodszy brat Jacksona, z niezwykłą czułością spoglądał na oblubienicę. Olivia miała łzy w oczach. Irish

dotatkowo promieniała szczęściem, bo niedawno dowiedziała się, że jest w ciąży. Jej mąż, doktor Kyle Rutledge, pełnił funkcję głównego drużby.

Olivia nic nie zapamiętała z całej ceremonii, bowiem wodziła wzrokiem od drzwi do Jacksona. Nie chciała wychodzić w połowie ślubu, ale z drugiej strony wolałaby tu nie zostawać. Postanowiła, że po wyjściu świeżo poślubionej pary wymknie się bocznym wyjściem, wsiądzie do taksówki i wróci do domu Irish i Kyle'a.

Cholera! Nie miała kluczy.

- A teraz możesz pocałować pannę młodą.

Olivia uniosła głowę. Zobaczyła oblubieńców złączonych w namiętym pocałunku. Jackson wciąż zerkał w jej stronę. Nerwowo ścisnęła torebkę w dłoniach.

- Moi kochani, pozwólcie, że wam przedstawię pana i panią Crow.

Nowożeńcy uśmiechali się szeroko. Zadźwięczały organy. Goście zaczęli pomału kierować się do wyjścia. Olivia wlepiła wzrok w kolorowy witraż i starała się nie patrzeć na Jacksona.

Odczekała, aż wszyscy wyszli, a potem błyskawicznie podbiegła do bocznych drzwi i otworzyła je na oścież.

W progu, nonszalancko oparty o futrynę, stał Jackson Crow.

- Gdzieś się wybierasz, kochanie? - zagadnął od niechcienia.

- Szu... szukam toalety - wyjąkała.

Uśmiechnął się z rozbawieniem, dał krok na bok i wskazał jej właściwą drogę.

- To tam. Poczekam na ciebie.

- Nie ma potrzeby - odpowiedziała z udawaną beztróską. - Na pewno musisz być gdzieś indziej. Zdjęcia z rodziną i tak dalej...

- Poczekam.

Olivia weszła do toalety, zamknęła za sobą drzwi i nie wychodziła bardzo, bardzo długo. Przemyła twarz zimną wodą i na nowo wyszmkowała usta. Wreszcie, zniechęcona, chwyciła torebkę i wyszła.

Jackson przyjrzał jej się z wyrozumiałym uśmiechem.

- Co za uroczy widok dla spragnionych oczu! - zawołał. - Wiesz, jak cholernie długo cię szukałem po twojej ucieczce z Akron? Gdzie się schowałaś?

- Pojechałam do domu. Do Waszyngtonu.

- A potem? W Waszyngtonie byłem jeszcze tego samego dnia, przed północą. Już stamtąd zniknęłaś. Nie miałem odpowiedniego psa, który by cię wytropił.

- Wybrałam się z wizytą do przyjaciółki w Kolorado. A zresztą... co ci do tego?

- Jeszcze pytasz? Po tamtej nocy...

- Wolałabym o tym zapomnieć, Jackson. Po prostu nie wiem, co mnie napadło. Zwykle jestem ostrożniejsza. To wina szampana. Rzadko piję i... - Zauważyła, że jej słuchał z narastającą wesołością, więc przerwała i wzięła głębszy oddech. - Choć raz pokaż, że jesteś dżentelmenem i nie wspominaj więcej o tamtej nocy. Nie przestał się uśmiechać.

- Nic z tego, moja mała - powiedział i pogłaskał ją po podbródku. - Co prawda mama wychowywała mnie na dżentelmena, lecz pamięć mam w porządku.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Ten dotyk... Dumnie uniosła głowę. Nie zamierzała po raz drugi wpaść w chytrą pułapkę. W jej życiu nie było miejsca dla mężczyzn, a już zwłaszcza takich jak Jackson. Gdyby wtedy, podczas wesela, nie zobaczyła byłego męża, nigdy nie poszłaby do hotelu z nieokrzesanym teksańczykiem! Widok Thomasa zmusił ją do ucieczki. I jak to się skończyło?

- W żadnym wypadku nie licz na powtórkę - ucięła stanowczym tonem. - A teraz przepraszam... - Chciała odejść, ale Jackson zastąpił jej drogę.

- Nie tak szybko... - mruknął, niemal przypierając ją do kamiennego muru. - Skoro już cię znalazłem, nie pozwolę ci znowu uciec.

Ktoś ponownie otworzył drzwi. Okazało się, że był to dziadek Jacksona.

- Chłopcze... - zaczął i naraz urwał z cichym gwizdnięciem. - Od razu mogłem się domyśleć, co ty tutaj robisz. Pani wybaczy - zwrócił się do Olivii - ale lepiej będzie, jeśli go zabiorę, zanim jego matka na dobre wyskoczy ze skóry.

- Zjawię się za minutę, dziadku, obiecuję - powiedział Jackson.

- Lepiej idź od razu - poradziła mu Olivia.

- Jak cię zostawię, to zaraz zwiejesz.

Dziadek, powszechnie znany jako Cherokee Pete, postąpił dwa kroki bliżej. Miał już dobrze po osiemdziesiątkę, ale wciąż trzymał się prosto jak świeca, a w jego ciemnych oczach błyszczały wesole ogniki. Przez to, że nosił dwa siwe warkocze, Olivii przypominał Williego Nelsona w smokingu.

- A niech mnie kule biją! - zawołał Pete. - To przecież Olivia Emory. Jak ci się wiedzie, młoda damo?

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Teraz nazywam się Olivia Moore. Wszystko w porządku, panie Beamon.

Dziękuję bardzo.

- Moore? - gwałtownie powtórzył Jackson. - Jesteś mężatką?

- Daj spokój z tym „panem Beamonem” - powiedział Pete. Żadne z nich nie zwróciło najmniejszej uwagi na pytanie Jacksona. - Bez względu na to śmieszne wdzianko, wciąż jestem starym Cherokeeem Pete'em. Idź sobie, Jackson. Zajmę się Olivią do czasu, aż skończysz ze zdjęciami.

Jackson stał jak wrośnięty w ziemię.

- Jesteś mężatką?

Chciała skłamać, bo to oszczędziłoby masę kłopotów. Ale coś w jego głosie zmusiło ją do wyznania prawdy. Westchnęła ciężko i pokręciła głową.

- Więc dlaczego zmieniłaś nazwisko?

- To długa historia.

- Mam czas.

- Nie masz - zaprotestował Pete. - Wynoś się już, Jackson. Pogadasz o tym później. - Przepędził wnuka i wziął Olivie pod rękę. - Mała damo, zechcesz mi towarzyszyć w drodze na wesele? Pojedziemy taką śmieszną limuzyną. Z przodu jest dużo miejsca. Moi znajomi po prostu zzielenieją z zazdrości, kiedy zobaczą mnie z taką piękną dziewczyną. Chyba nie odmówisz mi tej przyjemności? - Poklepał ją po dłoni i uśmiechnął się tak uroczo, że nie miała sumienia mu odmówić.

- Jesteś niepoprawnym flirciarzem, Pete. Teraz już wiem, w kogo wrodzili się wnukowie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i łobuzersko mrugnął okiem.

- Dałem im dobrą szkołę. Chodźmy, panno Olivio. W drodze do restauracji opowiesz mi, dlaczego nosisz nazwisko Moore. Jestem tego bardzo ciekawy. Nie wyszłaś po raz drugi za mąż?

- Nie, chociaż jestem już trzy lata po rozwodzie. Na razie postanowiłam wrócić do nazwiska panińskiego.

Nie była to prawda. Nazwisko „Moore” wzięła z książki telefonicznej w Durango. Pete pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Chciałaś na dobre zatrzeć ślad po łajdaku, który próbował ci zmarnować życie.

- A skąd wiesz, że to łajdak?

- Chyba mnie nie doceniasz. Przecież gdyby było choć trochę inaczej, na pewno byś z nim została. Z drugiej strony musiał być skończonym głupcem, skoro wypuścił z rąk taką dziewczynę.

Wypuścił? - powtórzyła w myślach. No... niezupełnie. Podeszli do czekającego samochodu.

- To dobrze, że jesteś wolna - powiedział Pete. - Jackson wodzi za tobą maślanym wzrokiem, w związku z czym mam pewną propozycję.

- Propozycję?

- Tak. Niczego więcej nie pragnę w życiu dla moich czterech wnuków, jak tego, żeby każdy z nich znalazł dobrą żonę, ustatkował się i założył szczęśliwą rodzinę. Cieszyłem się, kiedy Kyle zaczął spotykać się z Irish, a Matt wybrał sobie Eve. Powiem ci jednak w tajemnicy, że dali mi mocno popalić, zanim nareszcie się pobrali. Dwóch jednak już wyswatałem. Pozostało więc tylko dwóch. Najwyższa pora na Jacksona, bo jest najstarszy... no i spotkał właściwą dziewczynę.

- Naprawdę? - Olivia nagle poczerwieniała. Coś ją zakłuło w piersi. - A niby kogo?

- Jak to kogo? - zdziwił się Pete. - Ciebie.

- Mnie? - pisnęła nieswoim głosem.

Pokiwał głową.

- Irish ma o tobie nadzwyczaj dobre zdanie. Jacksonowi też się podobasz. Kiedy na chwilę stracił cię z oczu, zaczął miotać się jak niedźwiedź ze zranioną łapą. Zaglądał we wszystkie kąty, wynajął tabun ludzi. To czyni cię w moich oczach naprawdę wyjątkową. Wysłuchaj zatem mojej propozycji. Jeżeli wyjdiesz za Jacksona, to w dniu ślubu dam ci dwa miliony.

Olivia popatrzyła na niego z osłupieniem. Dobrze wiedziała, że Cherokee Pete, chociaż uchodził za dziwaka, w rzeczywistości dysponował olbrzymim majątkiem i bez trudu mógł spełnić tę obietnicę. Mimo to nie wierzyła własnym uszom.

- Dwa miliony dolarów? - wyjąkała. - Za ślub z Jacksonem? Ja? Chyba żartujesz.

- Nic podobnego. Jestem śmiertelnie poważny. Musisz wiedzieć, że przed chwilą Eve zgarnęła swoje dwa miliony za ślub z Mattem.

- Ależ Pete, przecież to niedorzeczne! Nie wyjdę za twojego wnuka dla pieniędzy!

Starzec westchnął.

- Prawdę mówiąc, Jacksonowi potrzebna jest silna ręka. Moim zdaniem powinien porzucić dotychczasowy styl bycia. Ty wydałaś mi się odpowiednią osobą. Znasz się na psychologii i nie brak ci rozumu.

- Właśnie dlatego nie zamierzam wydać się za Jacksona! Nie będę jego treserką. A zresztą, nie szukam męża. Dziękuję bardzo.

- Na twoim miejscu bym się nie zarzekał. Przemyśl to sobie. Weź pod uwagę, że chodzi mi o jego szczęście. W razie potrzeby dam ci nawet pięć milionów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jackson nie czekał na resztę rodziny. Kiedy tylko fotograf zrobił ostatnie zdjęcie, uciekł, jakby się paliło. Złamał wszystkie przepisy drogowe, pędząc z kościoła do restauracji w Turtle Creek. Zupełnie się tym nie przejmował. Chciał jak najprędzej spotkać się z Olivią. Na samą myśl, że znów mogła zniknąć, zimny dreszcz przebiegał mu po plecach.

Wbiegł do restauracji i... odetchnął z ulgą. Olivia stała ręką w rękę z dziadkiem Pete'em. Popatrzył na nią z uwielbieniem. Była naprawdę piękna. Te długie nogi, zgrabna figura, zmysłowe usta - jakby wprost stworzone do całowania - i ogromne oczy...

Lecz było w niej coś więcej. Coś, co powodowało, że na jej widok zupełnie tracił głowę i czuł drapanie w gardle. Coś, o czym ludzie pisywali wiersze. On też by pisał, gdyby tylko umiał.

Podszedł do niej.

Spokojnie, Crow, upomniał się w myślach. Postaraj się jej nie przestraszyć.

Olivia drgnęła jak spłoszona łania, kiedy wyjął z jej rąk kieliszek z winem i oddał go dziadkowi.

- Zatańczymy? - Wziął ją w ramiona.

- Jeszcze nie grają. - Usiłowała go odepchnąć. - Orkiestra dopiero stroi instrumenty.

- Będę mruczał. - Z powrotem przyciągnął ją do siebie. - Co wolisz? Walca? Fokstrota? Tango? To ostatnie wychodzi mi najlepiej.

Ze śmiechem uwolniła się z jego objęć.

- Jesteś zupełnie niepoprawny, Jackson. Jak ty się zachowujesz?

Mrugnął.

- Mam ochotę na coś bardziej zdrowego.

- Jackson! - szepnęła z oburzeniem. - Twój dziadek! - Ruchem głowy wskazała za siebie.

- Już sobie poszedł.

Obejrzała się, zaskoczona.

- Jak to? Przecież z nim rozmawiałam!

Jackson wzruszył ramionami.

- Ma swoje lata i doświadczenie. Wyczuwa sytuację. Skoro nie chcesz ze mną zatańczyć, to co powiesz na małego drinka? Bar już otwarty.

- Nie dokończyłam wina.

- Zaraz to naprawimy. - Skinął na kelnera z tacą. Wziął dwa kieliszki szampana i jeden z nich podał Olivii.

- Dziękuję - powiedziała i lekko pochyliła głowę. Wolała patrzeć w głąb kieliszka niż na stojącego obok niej mężczyznę.

Jackson lekko dotknął jej ciemnych loków. Nie umiał się powstrzymać.

- Obcięłaś włosy.

Skinęła głową.

- Troszeczkę.

- Schudłaś.

- Odrobinę.

Wziął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego ode mnie uciekłaś?
- Nie uciekłam.
- Nie kłam.
- Nie uciekłam - powtórzyła z naciskiem. - Po prostu wyjechałam.
- W takim pośpiechu?
- Zostawiłam ci kartkę. Musiałam zdążyć na samolot.
- Nie wróciłaś do domu. Znikłaś z powierzchni ziemi. Szukałem cię dosłownie

wszędzie. Nawet twoje najlepsze przyjaciółki, Kim i Irish, nie miały zielonego pojęcia, co się z tobą dzieje. Kyle wściekł się na mnie, bo przerwałem mu miodowy miesiąc.

- Mówiłam ci już, że z Waszyngtonu pojechałam wprost do Kolorado.

Dostałam stamtąd ofertę pracy.

- I nie zostawiłaś żadnego adresu?

Wzruszyła ramionami, a potem, jakby chciała dodać sobie odwagi, jednym haustem wychyliła całą zawartość kieliszka.

Uważaj, Crow, pomyślał Jackson. Postanowił nieco spuścić z tonu i dłużej nie naciskać. Z uśmiechem podał jej swój kieliszek.

- Następną porcję?

Potrząsnęła głową.

- Irish nic mi nie powiedziała, że będziesz na weselu - mruknął. - Pierwszy raz jesteś w Teksasie?

- Nie. Byłam tu już dwukrotnie. Prawdę mówiąc, nic nie wiedziałam o ślubie. Przejeżdżałam przez Dallas, więc wpadłam do Irish i Kyle'a. Znasz Irish. Chwilę później już byliśmy na zakupach i mierzyłyśmy dla mnie suknię.

- Przejeżdżałaś? - zapytał z udawaną beztroską.

Starał się, żeby to zabrzmiało najbardziej naturalnie.

Przytaknęła.

Zapadła chwila ciszy. Jackson cierpliwie czekał, żeby Olivia coś dodała.

- A gdzie jechałaś? - zapytał w końcu.

- Do Austin.

- Austin? - Znów milczenie.

- Tak - odpowiedziała krótko.

Nie dało się wyciągnąć z niej nic więcej.

- Jackson! - rozległ się nagle tubalny głos i ktoś wielką łapą klepnął go po ramieniu. - Mogłem się domyślić, że zechcesz na calutki wieczór zagarnąć ją dla siebie. Witaj, Olivio. Pamiętasz mnie? Jestem Mitch Harris. Poznaliśmy się na ślubie Irish i Kyle'a. Słyszałem, że masz podjąć pracę u boku doktorurney na Uniwersytecie Tekszańskim. To świetnie, świetnie... Dzięki temu staniemy się sąsiadami. Może pozwolisz, że jako pierwszy powitam cię w stolicy stanu?

Jackson był zły, że Mitch wiedział od niego o wiele więcej o życiowych planach Olivii. Spojrzał na przyjaciela spode łba.

- Spadaj, Mitch. Rozmawiamy teraz o prywatnych sprawach.

Olbrzym błysnął zębami w uśmiechu i jowialnie klepnął go w plecy.

- Hola! Tak się zwracasz do swojego gubernatora?

- Nie jesteś moim - podkreślił ostatnie słowo - gubernatorem. Nawet nie byłem na wyborach.

Olivia wytrzeszczyła oczy, słysząc, kim jest jej rozmówca.

- Oczywiście że cię pamiętam, nie wiedziałam tylko... - wykrztusiła speszona i wyciągnęła rękę, żeby się przywitać.

- Poprzednim razem widzieliśmy się jeszcze przed wyborami - wyjaśnił Mitch.
- Objąłem stanowisko dopiero w styczniu.

- Z całego serca gratuluję.

Mitch przytrzymał jej dłoń trochę dłużej niż trzeba. Jackson aż pozieleniał ze złości.

- Zwyciężyłeś tylko dlatego, że kiedyś grałeś w futbol w pierwszej lidze. Ludzie cię pamiętali. Nikt jednak nie wie, że na boisku wytłuczono ci cały rozum.

- Jackson, jak możesz! - zawołała przerażona jego słowami Olivia.

Mitch parsknął śmiechem.

- Wygrałem, bo na tydzień przed wyborami mój przeciwnik uwikłał się w paskudny skandal. Nikt nie był bardziej zdumiony ode mnie, kiedy podliczono wyniki głosowania.

- To tylko świadczy o twojej skromności - zauważyła Olivia.

- Mitch i skromność? - nie wytrzymał Jackson. - Dobrze sobie! Idź już - zwrócił się do przyjaciela. - Jak tego nie zrobisz, to odbiorę ci kartę wstępu na pola golfowe w Crow's Nest.

- Chcesz się mnie pozbyć? - zażartował Mitch.

Jackson wycelował w niego palcem.

- To było ostatnie ostrzeżenie, gubernatorze.

Olbrzym wybuchnął śmiechem.

- Zrozumiałem. O pozostałych sprawach pogadamy później. Na razie, Olivio. - Z górnej kieszeni marynarki wyjął wizytówkę i podał ją dziewczynie. - Zadzwoń do mnie, jak już się urządzisz. Pokażę ci kawałek miasta i pójdziemy razem na kolację. W Austin znajdziesz najlepsze restauracje w Teksasie.

Odwrócił się i odszedł, w samą porę, żeby nie dostać w zęby. Jackson wyrwał wizytówkę z rąk Olivii, podarł ją na drobne kawałeczki i wrzucił do najbliższego wazonu.

- Jackson! Co ty wyprawiasz?

- Co?

- Nie bądź skończonym idiotą! Dlaczego podarłeś wizytówkę Mitcha?

- Bo nie chcę, żebyś do niego dzwoniła. Unikaj go. Jest niebezpieczny.

Chodźmy zatańczyć.

Nie ruszyła się z miejsca.

- Niebezpieczny?

- Tak. Farbuje włosy, kłamie, że potrafi grać w golfa, i na co dzień nosi bokserki w uśmiechnięte słoneczka.

Próbowała zachować powagę, lecz nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- Czy ty choć raz potrafisz powiedzieć coś z sensem?

- Są chwile, kiedy bywam śmiertelnie poważny. - Przyciągnął ją do siebie i głęboko wciągnął w płuca zapach jej włosów. - Na przykład teraz.

- Olivia! - zabrzmiał piskliwy okrzyk o parę metrów od nich.

Natychmiast wyzwoliła się z objęć Jacksona i uśmiechnęła się radośnie.

- Kim! - Wyciągnęła ręce. Uściskały się z przyjaciółką jak dawno zaginione siostry. - Tak długo cię nie widziałam! Wyglądasz cudownie!

- Ty też. Dlaczego nie przysłałaś mi choćby kartki? Tak się martwiłam!

Olivia wzruszyła ramionami.

- Przepraszam. Znasz mnie. Nie cierpię pisania listów. Naprawdę okropnie cieszę się, że cię widzę. Irish mówiła mi, że dostałaś pracę w Departamencie Stanu. Chodź, przypudrujesz nos i ze szczegółami opowiesz mi o wszystkim!

Zniknęły w mgnieniu oka. Mimo najszczerzych chęci, Jackson nie mógł za nimi wejść do damskiej toalety. Odwrócił się więc, by poszukać Mitcha. Też mieli kilka spraw do omówienia.

Wcześniej odrzucił tę propozycję, żeby nie wyjść na ostatniego durnia. Znał swoje ograniczenia. Teraz jednak doszedł do wniosku, że może warto spróbować... Olivia była tego warta.

Kim i Olivia rozmawiały co najmniej przez dwadzieścia minut. Wreszcie Kim powiedziała:

- Wybacz mi, kochanie, ale obiecałam rodzinie, że zaraz do nich wrócę. Irish zaprosiła mnie na jutrzejsze śniadanie, więc będziemy miały okazję poplotkować. - Uścisnęła Olivię. - Stęskniłam się za tobą.

Pomachała na pożegnanie i już jej nie było.

Olivia stanęła przed lustrem, żeby poprawić makijaż. Cieszyła się ze spotkania z Kim. Kiedyś, razem z Irish, we trzy mieszkały w Waszyngtonie. Kim była wówczas w college'u i pracowała na pół etatu w biurze pani kongresman Ellen Crow O'Hary, starszej siostry Jacksona i Matta. Olivia pisała pracę doktorską z psychologii i próbowała się pozbierać po rozwodzie, Irish zaś była właścicielką starego domu, w którym znalazły lokum. Po przykrym wypadku w Nowym Jorku, który zniweczył jej marzenia o karierze modelki, zaczęła się jako konsultantka w firmie kosmetycznej.

Wszystkie trzy bardzo się lubiły. Olivia traktowała swoje przyjaciółki niemal jak siostry, i było jej z tym bardzo dobrze, bo prawdziwych sióstr nie miała. Bardzo tęskniła choćby za jakąś namiastką rodziny. Jej matka zmarła przed piętnastu laty, a starszy brat uciekł z domu i do tej pory nie było wiadomo, gdzie się podziewał. Ojciec, znany kardiolog, prowadzący praktykę w Palm Springs, wyparł się własnej córki, kiedy rozwiodła się z Thomasem. Zresztą nigdy nie utrzymywała z nim ciepłych stosunków. Był tyranem. To on popchnął jej matkę do samobójstwa i nakłonił brata do ucieczki.

- Olivio?

Uniosła szybko głowę i w lustrze zobaczyła piękną twarz Irish.

- Ślub był cudowny - powiedziała. - Eve wyglądała na naprawdę szczęśliwą.

- Ona tak - odparła Irish. - Ale ty wciąż się czymś smucisz.

Olivia pokręciła głową i schowała szminkę do torebki.

- Nie. Wspominałam tylko dawne dobre czasy, kiedy we trzy mieszkałyśmy w Waszyngtonie.

- To było czyste wariactwo! Pamiętasz nasze wygłupy? A teraz chodź już. Państwo młodzi zabierają się do krojenia tortu, a Jackson lada chwila wydepcze dziurę w podłodze. Przysłał mnie tu po ciebie.

- Och, Irish. Wcale go nie chcę! Nie jestem jeszcze gotowa do nowego związku. Na razie mam dość mężczyzn. Zbyt wiele wycierpiałam.

- O niego nie musisz się martwić. Nie jest zbyt stały w uczuciach. Taka drobna przygoda tylko ci wyjdzie na dobre. Idź, zabaw się i niczym się nie przejmuj.

Olivia nie miała wyboru. Musiała wyjść z Irish i dołączyć do reszty gości.

Chciała być z dala od Jacksona, ale on natychmiast znalazł się u jej boku. Po pewnym czasie przywykła do tego, zwłaszcza że znakomicie tańczył. Pochwaliła go nawet za to.

- Dzięki - mruknął. - Za studenckich czasów pobierałem lekcje tańca i pokera. Roześmiała się. Wciąż żartował.

- A można wiedzieć, gdzie studiowałeś? Poza dyplomem z pokera, masz jeszcze jakiś inny?

- Spytaj raczej, gdzie nie studiowałem. Zmieniałem kierunki niemal co semestr. Prawdę mówiąc, w przeciwieństwie do moich sióstr i braci, nic mnie nie ciągnie do nauki. Gdyby nie dziadek Pete, zapewne skończyłbym edukację na ogólniaku.

- Wiem o tym trochę od Irish. Zawarł z wami umowę, prawda? Płacił chesne i obiecał każdemu po milionie za ukończenie studiów.

- Właśnie. Potem mieliśmy pięć lat na to, żeby podwoić ten milion. Ten, komu się udało, mógł liczyć na dalsze względy. Irish zainwestowała w wynalazek chłopaka, który teraz jest jej mężem. Matt założył linię lotniczą Crow Airlines i wiedzie mu się całkiem nieźle. Kyle zbija kokosy na operacjach plastycznych w Kalifornii. Wśród jego klientów są wielkie gwiazdy filmowe. Młodszy brat Kyle'a, Smith, jeszcze na studiach zajął się komputerami i też wyszedł na swoje.

- A ty? - zapytała Olivia. - Z tego co widzę, wypływa prosty wniosek, że też ci się udało.

- To prawda. Zawsze wierzyłem w swoje szczęście, więc kupiłem losy loterii państwowej. Za cały milion.

Olivia stanęła jak wryta. Jackson zadreptał w miejscu, by nie nastąpić jej na palce.

- Losy?! Kpisz sobie ze mnie.

- Nic podobnego. Pomyśl rozsądnie. Przecież to wynika z prostego rachunku prawdopodobieństwa. Wygrałem jedenaście milionów.

- Wygrałeś?!

- Owszem.

Pokręciła głową.

- Wariat z ciebie.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Bez wątpienia. - Przycisnął ją do swojej piersi i znów zawirowali w tańcu. -

A do tego szaleję za tobą, Olivio Emory.

Zesztywniała lekko.

- Moore.

- Przepraszam, Moore. Cieszę się, że porzuciłaś nazwisko tego palanta.

Opowiedziała mu tę samą zmyśloną historyjkę co dziadkowi. Szybko nauczyła się kłamać. Stawką było jej życie. Od czasu ostatniego spotkania z Jacksonem zmieniła nazwiska już trzy razy. Na razie jej się udawało. Od ślubu Irish nie widziała więcej Thomasa.

- Spokojnie... - szepnął Jackson.

- Słucham?

- Stałaś się sztywna jak słuł soli.

- Przepraszam. Jestem trochę zmęczona.

- To raczej ja powinienem cię przeprosić. Tańczymy już prawie godzinę.

Lepiej usiądźmy i napijmy się czegoś. A niech to lichol - mruknął nagle. - Mama kiwa na nas. Podejdiesz ze mną do niej?

- Oczywiście. Lubię twoich rodziców. Są bardzo mili.

- Raczej wścibscy.

- Chodzi im o mnie?

- Podejrzewam, że widzą w tobie przyszłą synową.

Olivia wstrzymała oddech.

- Kogo?

Jackson roześmiał się i cmoknął ją w czubek nosa.

- Nie przejmuj się, kochanie. Naprawdę nie spieszę się do ołtarza.

Podeszli do państwa Crow i gawędzili miło przez kilka minut.

Olivia naprawdę lubiła rodziców Jacksona. Kiedy jednak odszedł, by przynieść coś do picia, znalazła jakiś błahy powód, by także się ulotnić.

Potrzebowała chwili odpoczynku, zwłaszcza od Jacksona.

Wyszła na podwórko, przypominające piękny ogród, pełen wiszących koszy z kwiatami i wspaniałych, tropikalnych roślin. Usiadła na kamiennej ławeczce w cieniu rozłożystego fikusa.

Czuła się trochę głupio. Jak dziecko robiła wszystko, by unikać prawdziwej konfrontacji. Wolała żyć w ukryciu, w ciągłej ucieczce przed cieniem. Zachowywała się jak pies Pawłowa: na niebezpieczeństwo reagowała całkowicie odruchowo.

Z drugiej jednak strony nie musiała obawiać się Jacksona. Jak to się działo, że wciąż trafiała na tak przedziwnych mężczyzn? Pomyślała o swoim pierwszym narzeczonym, Ricku, którego poznała jeszcze na studiach. Był miły, czarujący... do czasu, aż się zdenerwował. Potem koszmar z Thomasem...

Wzdrygnęła się.

Przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie uwikła się w stały związek. Nie miała na to siły i ochoty.

Krótką przygodą z Jacksonem była błędem. Choćby dlatego, że zostawiła wyraźny ślad w jej pamięci i sercu. Gdy pocałował ją po raz pierwszy, miała wrażenie, że jej dusza uleciała prosto do nieba.

I wciąż pamiętała to uczucie.

Jackson Crow... No cóż, kolejny Kłopot przez duże „K”. Cieszyła się, że już za parę dni będą oddaleni od siebie o setki kilometrów.

Jackson, z talerzem w każdym ręku, niecierpliwie rozglądał się po sali.

Podszedł do niego Mitch Harris.

- Zgubiłeś coś?

- Tak - burknął na odczepnego Jackson.

Wodził wzrokiem po tłumie gości. Gdzie, do diaska, ona znów się podziała?

- Miałeś przemyśleć moją propozycję. Wejdiesz do Komisji Rozwoju Kolei Żelaznej?

- Teraz mam coś innego na głowie.

- Wiem - parsknął śmiechem Mitch. - Pewną ślicznotkę. Zdążyłem już to zauważyć.

Jackson łypnął na niego ponuro.

- Tylko nie próbuj jej podrywać. Mówię poważnie, Mitch. To wyjątkowa dziewczyna. Jeśli się do niej zbliżysz, połamię ci ręce i nogi.

- Wyczułem to już wcześniej, drogi przyjacielu. Wolałbym jednak, abyś pomyślał też o innych sprawach. W tym tygodniu powinienem zatwierdzić listę kandydatów. Jesteś na pierwszym miejscu. Potrzebuję mądrych i uczciwych ludzi.

- Chyba trochę przesadzasz - parsknął Jackson.

- Nie, mówię całkiem serio. Znasz się na rzeczy. Masz praktykę, zwłaszcza jeżeli chodzi o wydobycie nafty. Na pewno się dogadamy.

- Zatem odpowiem ci uczciwie, że już nad tym myślałem. Musiałbym przenieść się do Austin, prawda?

- Bez wątplenia. Jackson... dobrze wiesz, że to nie jest robota na resztę życia, tylko do następnych wyborów. Poza tym przecież lubisz Austin. Mamy świetne pola golfowe - kusił.

- Też mi argument. Żadne z nich nie jest tak dobre jak to w Crow's Nest.

Pierwsze stanowisko mam dziesięć metrów od domu.

- Więc pozwól, że wyciągnę innego asa z rękawa - roześmiał się Mitch. - W Austin znajdziesz coś, czego nie ma gdzie indziej. Olivię.

Jackson tylko uśmiechnął się do niego.

- Jeżeli weźmiesz tę robotę - ciągnął Mitch - to powiem ci, dokąd teraz poszła.
- Załatwione.

ROZDZIAŁ TRZECI

Olivia skręciła z zadrzewionej ulicy na wysypany żwirem podjazd. Samochód zakołysał się ostro na wybojach. Spod kamieni sterczały grube korzenie dębów. Znalazła wolne miejsce tuż obok garażu, zaparkowała i wysiadła.

Wesoło pomachała ręką do siedzącej na ganku Tessy Journey. Była szczęśliwa, że nareszcie dotarła do domu. Pot spływał jej po karku. W czasie długiej jazdy cienka bluzka przylepiła się jej do pleców. Olivia otarła twarz papierową chusteczką.

- Chodź, napij się mrożonej herbaty! - zawołała Tessa. - Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała się rozpuścić!

- Wydaje mi się, że już się rozpuściłam - mruknęła Olivia i weszła na werandę białego piętrowego domu, zbudowanego w latach trzydziestych. - Zawsze tu tak gorąco?

- O tej porze roku zawsze. Miejscowi powiadają, że w Austin są tylko dwie pory roku: lato i sierpień. Na szczęście sierpień dobiega końca. Wrzesień na ogół bywa przyjemniejszy, zwłaszcza w ostatniej dekadzie, a w październiku jest wręcz wspaniale.

Tessa naląła szklanek herbaty i podała ją Olivii. Wypiła długi łyk i przycisnęła zimne szkło do czoła.

- Pierwsze co zrobię zaraz po wypłacie, to odstawię samochód do warsztatu, żeby mi jak najszybciej naprawili klimatyzację. W Kolorado nie była mi potrzebna.

To stary wóz, lecz spisuje się całkiem nieźle. Prawdę mówiąc, dopóki nie przyjechałam do Teksasu, nawet nie wiedziałam, że nawiew nie działa.

- Mogę pożyczyć ci pieniądze.

- Nie. - Olivia uniosła rękę. - Absolutnie. Ty i Ed zrobiliście dla mnie wystarczająco wiele. Dzięki wam znalazłam pracę i mieszkanie. To aż za dużo. Żadnych pożyczek. Dziękuję, ale nie skorzystam.

- To chociaż przez jakiś czas używaj samochodu Eda. Jeszcze przez dziesięć dni będzie siedział w Atlancie, a wóz stoi beczynnie w garażu.

Propozycja była kusząca, zwłaszcza przy tej pogodzie, lecz Olivia nie chciała zbyt nachalnie korzystać z uprzejmości swoich gospodarzy. Nie przywykła do tego, przynajmniej do czasu, gdy rozstała się z Thomasem. Wówczas został jej tylko lexus, nieco ciuchów i kilka osobistych rzeczy, które przed wyjazdem pospiesznie wrzuciła do bagażnika. Nie mogła liczyć na pomoc ojca. Miał jej za złe, że zerwała z kimś, kto na dobrą sprawę był jego odbiciem. W ciągu ostatnich kilku lat Olivia żyła wprawdzie z dnia na dzień, ale była tysiąc razy szczęśliwsza.

Doktor Tessa Journey uczyła ją na ostatnim roku studiów na Uniwersytecie Amerykańskim w Waszyngtonie. Potem wraz z całą rodziną przeniosła się do Teksasu, ale utrzymywały ze sobą kontakt listowny i telefoniczny. Tessa i Irish jako jedyne znały całą prawdę. No, może prawie całą...

Olivia ze swojej strony zawsze chciała obronić pracę doktorską, ale nie znajdowała na to czasu, wciąż uciekając przed Thomasem. Tessa użyła wszystkich wpływów, żeby zapewnić jej jakąś pracę.

- Jak ci idzie? - spytała.

- Cudownie. Mam kilku naprawdę dobrych studentów. Podobają mi się także spotkania z doktor Bullock, chociaż zadaje mi mnóstwo lektur. Właśnie wracam po trzech godzinach spędzonych w bibliotece.

Tessa dołała jej herbaty. W tej samej chwili po drugiej stronie jezdni stanęła ciężarówka pełna mebli i sprzętów.

- Wygląda na to, że nasi nowi sąsiedzi sprowadzą się już niedługo - zauważyła Tessa.

- Rzeczywiście - przytaknęła Olivia. - Wiesz, kto kupił tę willę?

- Nie. Jenny ma nadzieję, że to jakaś rodzina z „fajnym synem” w jej wieku.

Jenny miała trzynaście lat i była córką Tessy. Syn, Bill, całkiem niedawno obchodził szesnaste urodziny. Udane dzieci, lecz w niebezpiecznym wieku. Zbyt duże, by pilnowała je opiekunka, lecz zarazem zbyt małe, by puścić samopas. Olivia dyskretnie nadzorowała rodzeństwo podczas nieobecności Tessy i Eda.

Smukły sportowy wóz zatrzymał się tuż za ciężarówką. Wysiadła z niego długonoga, zgrabna blondynka.

- Właścicielka? - spytała Olivia.

Tessa pokręciła głową.

- Raczej dekoratorka. Ktoś pakuje w tę willę straszne pieniądze. W zeszłym roku widziałam w sklepie takie meble. - Wskazała na robotników, którzy przenosili sprzęty do domu. - Jedno krzesło kosztowało więcej niż aparat na zęby dla Jenny. Wołałam zapłacić za aparat.

Dom był naprawdę piękny, zbudowany w hiszpańskim stylu, z dachem krytym czerwoną dachówką i z werandą. Pokój Olivii był umeblowany głównie starociami, które wynajdywała na bazarach i wyprzedazach. Dziewczyna uśmiechnęła się do własnych myśli.

- Co cię śmieszy? - zainteresowała się Tessa.

- Myślałam właśnie, jak to dobrze, że znalazłam się w Austin. Bardzo lubię to miasto. Pojedziesz jutro ze mną na bazar?

- Nie mogę. Jen ma mecz piłki nożnej. Obiecałam jej kibicować.

Pod willę podjechała następna ciężarówka.

- Przeprowadzka w toku - mruknęła Olivia. - Jeszcze chwila i Jenny pozna całą prawdę. Mam nadzieję, że to będzie naprawdę fajny chłopak.

W sobotę rano Olivia jeszcze myła zęby, gdy ktoś zapukał. Na pewno Tessa, pomyślała. Wypłukała usta i poszła otworzyć. Mokre dłonie wytarła w szorty.

Serce podeszło jej do gardła. W progu stał Jackson Crow z szerokim uśmiechem na twarzy i kubkiem w dłoni.

- Dzień dobry - powiedział grzecznie i uchylił szerokiego słomkowego kapelusza.

- Co ty tu robisz?!

Wskazał na kubek.

- Przyszedłem pożyczyć cukru.

- Cukru? W takim razie nieźle się nachodziłeś. Jak mnie znalazłeś?

- Dostałem twój adres od Irish, a jakaś słodziutka nastolatka z aparatem na zębach wskazała mi, gdzie mam zapukać. Chyba mówiła, że ma na imię Jenny. To kawa tak pachnie? Dam pięćdziesiąt... sto dolców za łyk dobrej kawy.

Olivia westchnęła ciężko.

- Wejdz, ale nie na długo. Zaraz jadę na bazar.

- Sprzedajesz coś?

- Wręcz przeciwnie.

Rzucił kapelusz na kanapę i poszedł za Olivią do maleńkiej kuchennej wnęki. Nalała mu kawy.

- Cukru? Śmietanki?

- Jedną łyżeczkę. Za śmietankę uprzejmie dziękuję. Hej... urządziłaś się całkiem przyjemnie.

- Dziękuję. Mnie też tu się podoba.

- Przytulny pokoik. - Stał tak blisko, że czuła delikatną woń jego płynu po goleniu.

Usiłowała zachowywać się spokojnie, ale rozsypała cukier po całej szafce, zanim udało jej się posłodzić kawę. Podała mu kubek.

- Wyśmienita - pochwalił zupełnie szczerze. - A nie zostało ci nic ze śniadania? Jajka, biszkopty albo coś takiego?

- Nie - odpowiedziała, otwierając szafkę. - Ale jest jakiś batonik. Możesz go wziąć. A teraz bardzo cię przepraszam, ale zbieram się do wyjścia.

- Skąd ten pośpiech?

- Mówiłam ci, że wybieram się na bazar. Wykupią mi co lepsze rzeczy, jeśli się nie pośpieszę.

- Wiesz co? - Jackson schował baton do kieszeni i nalał sobie drugą porcję kawy. - Pojadę z tobą. - Zabrał kapelusz z kanapy i poszedł do drzwi. - Pokażesz mi drogę.

Olivia przymknęła oczy. W życiu nie przypuszczała, że dzisiejszy ranek zacznie się w ten sposób. Z drugiej strony ucieszył ją widok Jacksona. Wreszcie znajoma twarz, pomyślała.

- Skąd tu się wzięłeś? - zapytała, kiedy już wyszli z mieszkania.

- Chciałem się z tobą spotkać... i pożyczyć cukru.

Przewróciła oczami.

- Nie o to chodzi. Co robisz w Austin?

- Praca.

- To nie musisz być teraz gdzieś indziej? Na przykład na jakimś spotkaniu?

Uśmiechnął się i włożył ciemne okulary.

- Mam wolne do poniedziałku. Ten weekend należy do mnie. Chcesz, żebym poprowadził?

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie. Ale ty weź plan miasta, będziesz moim pilotem.

Szybko otworzyła drzwiczki samochodu, aby Jackson nie musiał udawać dżentelmena.

- Zgubiliśmy się! - powiedziała Olivia.

- Nie... - zaprotestował Jackson. - A może spróbuj skrócić w lewo?

Wyjechała na niewielki parking koło najbliższego sklepu i wyrwała mu plan z ręki.

- Zabłądziliśmy! - zawołała. - Co z ciebie za pilot?

- Mówiłem ci, że jestem dużo lepszym kierowcą.

Przez chwilę studiowała plan. Okazało się, że są zaledwie kilka przecznic od miejsca przeznaczenia.

- Tam jedziemy! - stuknęła palcem w mapę. - Prowadzisz jakąś dziwną drogą!

Oddała mu plan, położyła ręce na kierownicy, policzyła w myślach do dziesięciu, wyjechała z parkingu i skręciła w prawo. Już trzeci raz zabłądzili od chwili wyjazdu z domu. Podejrzewała, że Jackson robił to specjalnie.

- Przepraszam - bąknął bez cienia żalu w głosie. - Chciałbym ci się za to jakoś zrewanżować. Zapraszam cię na lunch. Lubisz meksykańską kuchnię?

- Uwielbiam, ale najpierw chciałabym sobie sprawić jakieś porządne biurko. Potrzebne mi jest do pracy. Obyśmy się tylko nie spóźnili...

Dotarli do bazaru.

Mimo późnej pory Olivia zobaczyła coś, co od razu przypadło jej do gustu. Niewielki sekretarzyk w stylu królowej Anny, pomalowany paskudną zieloną farbą. Przy drobnym... nie, przy sporym nakładzie pracy na pewno można go odrestaurować. Był prześlizgnięty. I znakomicie pasował do jej pokoju.

- Podoba ci się? - spytał Jackson.

- Bardzo! - szepnęła. - Pod tym zielonym ohydztwem kryje się bardzo ładny mebel. Czegóż takiego szukałam. Nie mogliśmy lepiej trafić.

- No to kupujmy.

Olivia zerknęła na cenę i posmutniała.

- Zdaje mi się, że właścicielka wie, co sprzedaje. Sześćdziesiąt pięć dolarów. To i tak niewiele, ale w tej chwili nie stać mnie na to. Myślałam, że zapłacę najwyżej dwadzieścia pięć.

- Może się potargujemy?

Jackson od razu wiedział, co się stanie, zanim Olivia powiedziała słowo. Wydawało mu się, że miała łzy w oczach. Serce pękało mu z bólu. Kupiłby jej choćby i dwieście takich paskudnych stolików, ale wiedział, że ma do czynienia z upartą i czułą na swoim punkcie dziewczyną. Obraziłaby się, gdyby wyciągnął pieniądze, a on z kolei wprost nie mógł patrzeć na jej cichą rozpacz.

Olivia delikatnie przesunęła dłonią po krawędzi wymarzonego stolika.

- Nic z tego? - spytał Jackson.

Pokręciła głową.

- Udało mi się zbić cenę tylko o piętnaście dolarów. Chyba nie masz zamiaru tego kupić? - zapytała nagle, wskazując na wypchanego żółwia błotnego, którego Jackson trzymał w obu dłoniach.

- A dlaczego? Stary Jake przypadłby do gustu dziadkowi. Ma charakter - roześmiał się Jackson. - Całkiem niedługo wypadają urodziny dziadka. Do tego te ręczniki... - Wskazał palcem. - Mogłabyś przy okazji rzucić okiem na tamtą lampę.

Kiedy Olivia odeszła kilka kroków i zajęła się lampą, Jackson powiedział coś półgłosem do małej grubej niewiasty siedzącej za straganem. Popatrzyła na niego jak na wariata, ale wzruszyła ramionami i skinęła głową. Jackson wyciągnął portfel, wepchnął jej w garść banknoty i z uśmiechem podszedł do Olivii. Pod pachą trzymał ręczniki i Jake'a.

- Patrz, ubiłem niezły interes! - zawołał. - W sumie zapłaciłem pięćdziesiąt sześć dolarów: za biurko, za starego Jake'a i za ręczniki.

- Pięćdziesiąt sześć dol... - powtórzyła, urwała nagle i spojrzała na niego spod oka. - Ile kosztował żółw?

- Za drogo. Ale jakoś się z nią dogadałem. Dwadzieścia pięć baksów za biurko, dwadzieścia pięć za żółwia i sześć za ręczniki. - Cieszył się jak małe dziecko. - Dziadek Pete będzie wprost uszczęśliwiony.

- Chyba ci nie wierzę.

- Niby dlaczego? Znam gust dziadka. Wystawi Jake'a w swoim gabinecie osobiwości. Mama nazywa to „graciarnią”.

- O tym akurat wiem. Irish mi mówiła. Słyszałam nawet o stiukowym wigwamie. Nie wierzę, że kupiłeś biurko za dwadzieścia pięć dolarów.

- Sama spytaj. - Wskazał na handlarkę.

Olivia oczywiście poszła za jego radą. Korpulentna handlarzka odpowiedziała z kamienną twarzą:

- Taki był układ. Dwadzieścia pięć dolców za biurko, dwadzieścia pięć za gada i sześć za ręczniki. Macie jak zabrać biurko?

Olivia przede wszystkim miała ochotę z radości ją ucałować.

- Wrócimy po nie po południu moją furgonetką - odparł Jackson i odciągnął Olivie na bok, zanim wzięła handlarzka na dalsze spytaki. Skoro chciał zapłacić dwadzieścia pięć dolarów za żółwia wartego nie więcej niż cztery... Jego sprawa i tyle.

Wsiedli do samochodu. Olivia oddała mu należność za zielone biurko. Przyjął pieniądze bez wahania.

- Ależ upał... - westchnął. - Lepiej zamknij okna i włącz klimatyzację. Co powiesz na mały lunch? Wiesz, jak dojechać na Congress Avenue?

- Oczywiście. Ale klimatyzacja jest zepsuta.

- Co jej dolega?

- Nie mam pojęcia. Dowiem się po piętnastym.

- Dlaczego dopiero po piętnastym?

- Bo to dzień wypłaty.

Jackson ugryzł się w język i nie powiedział ani słowa. Nie zdziwiłby się, gdyby zamierzała zapłacić za siebie w restauracji.

I tak też się stało.

- Przykro mi, kochanie, ale mam swoją dumę - odparł zdecydowanym tonem. - To ja cię tu zaprosiłem, więc ja płacę.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- Dziękuję, było wspaniale. Wszystko mi smakowało. Zwłaszcza tortilla.

- Najlepsza w mieście. W Austin można nieźle zjeść. A co powiesz na wspólną kolację?

- Nie, Jackson. Jesteś bardzo miły, ale nie chcę się z nikim wiązać. Już ci o tym mówiłam.

- Wiem, pamiętam. Ale musisz coś jeść. Ja także. Jesteś umówiona z kimś innym?

Pokręciła głową.

- Nie. Nawet o tym nie myślę. Chcę trochę oczyścić biurko i poczytać. Ostatnio mam dużo pracy.

Jackson nie zamierzał poddać się bez walki, ale na razie nie nalegał.

Chyba kompletnie zwariowałam, myślała Olivia. Wspólna wyprawa na bazar była czystym szaleństwem, a lunch zakrawał już na obłęd. Teraz jeszcze droga powrotna do domu... Ani na chwilę nie zapomniała tamtej nocy w Ohio. Wciąż pamiętała smak jego pocałunków, dotyk rąk...

- Uważaj!

Gwałtownie wcisnęła hamulec, zatrzymując się tuż za czekającą na światłach ciężarówką. Przycisnęła rękę do piersi i wzięła głęboki oddech.

- O mój Boże... Przepraszam. W ogóle jej nie widziałam. W ogóle. Przysięgam, że tak było. Przepraszam.

- Nic się nie stało, kochanie. Nie musisz się tak przejmować. A może wolisz, żebym poprowadził?

Pokręciła głową. Światła się zmieniły i pojechali dalej. Olivia spod oka zerknęła na Jacksona. Siedział zupełnie rozluźniony, z łokciem wspartym na krawędzi okna. Thomas już dawno skląłby ją jak diabli za bezdenną głupotę. A poza tym... Na pewno nie pojechałby z nią na bazar.

W gruncie rzeczy to bardzo dobrze, że ja i Jackson mieszkamy od siebie tak daleko, pomyślała. Naprawdę trudno mu się oprzeć.

Podjechali pod dom骏eyów.

- Gdzie twoja furgonetka? Nigdzie jej nie widzę.

- W garażu.

Olivia zmarszczyła brwi.

- W jakim garażu? Na stacji napraw?

- Skądże! To świetny samochód. W moim garażu. To co, jedziemy po ten stolik?

- Nic nie rozumiem. Gdzie masz garaż?

- Tam. - Wskazał na hiszpańską willę po drugiej stronie ulicy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tu mieszkasz?!

Jackson wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, oparł się o jej samochód i z dumą popatrzył na swoją rezydencję.

- Owszem. Sprowadziłem się wczoraj wieczorem.

Olivia poczuła, że coś ją gniecie w brzuchu.

- Ale dlaczego?

- Dom był już przygotowany, po remoncie i przeróbkach, meble na ciężarówce... A do pracy mam się stawić w poniedziałek. Po co więc było czekać?

- Nie o to chodzi! Dlaczego tutaj?!

- Szukałem, żeby coś kupić, i to miejsce mi się spodobało. Chcesz zobaczyć?

- Mówię poważnie, Jackson! Dlaczego kupiłeś willę tuż koło mojego domu?

- To się nazywa szczęście, prawda? Od dziecka mi dopisywało. Mówiłem ci już, że w szkole przezywali mnie Szczęściarzem?

- Przestań wygadywać bzdury! Masz mnie za idiotkę? Dobrze wiem, że to nie przypadek! Specjalnie chcesz mi uprzykrzyć życie!

- Ależ słonko, nie bądź na mnie zła. Niczego nie chcę ci uprzykrzać. Po prostu Mitch mnie namówił, żebym przyjął posadę w Komisji Rozwoju Kolei Żelaznej, i dlatego musiałem przenieść się do Austin. Obejrzałem co najmniej tuzin różnych domów, no i ten spodobał mi się najbardziej. Przysięgam!

Przeżegnał się z rozmachem i wlepił w nią niewinne spojrzenie.

Olivia zmarszczyła brwi.

- Kiedy go kupiłeś?

- Jakieś dwa, trzy tygodnie temu.

- Dokładnie kiedy?

- Hm... niech pomyślę... - Wsunął ręce w kieszenie i popatrzył w niebo. -

Dobrze, już wiem. Papiery podpisałem dzień po ślubie Matta. Ty jeszcze byłaś w Dallas z Irish i Kim. Do Austin przyjechałaś dużo później. Jedziemy po biurko?

Westchnęła ciężko.

- Jedziemy.

- Znakomicie. Chodźmy po samochód.

Lekko objął ją w talii. Drgnęła jak oparzona. Niedobrze, pomyślała. Bardzo niedobrze.

Nie mogła mu jednak kazać, żeby się wyprowadził. Sama także musiała zostać u Journeyów, bo na razie nie stać jej było na wynajęcie innego mieszkania.

- Posłuchaj - powiedziała, kiedy ruszyli w drogę. - Jeżeli naprawdę mamy być sąsiadami, to musimy przestrzegać kilku prostych zasad.

- Masz całkowitą rację, kochanie. Sporządź odpowiednią listę i omówimy ją w przyszłym tygodniu. Pozwolisz, że zatrzymam się przy sklepie spożywczym? Wcale nie żartowałem, że zabrakło mi cukru. Moja kuchnia świeci pustkami. Nie mam masła orzechowego ani płatków kukurydzianych. Uwielbiam froot loops.

- Biedaczysko.

Nie zwrócił najmniejszej uwagi na lekką drwinę w jej głosie.

- Założę się, że nawet ich nie próbowałaś - mruknął z uśmiechem.

Wkurzał ją jak sto diabłów, ale próbowała zachować przynajmniej pozory spokoju. Z drugiej strony bawiła się przy nim znakomicie.

- Co będziesz robił u Mitcha?

- W Komisji Rozwoju Kolei Żelaznej? Nie daj się zmylić tą śmieszną i staroświecką nazwą. To nie ma nic wspólnego z pociągami. Już nie. Zajmujemy się głównie wydobywaniem ropy naftowej i gazu. Z trzech osób wybranych do prezydium zarządu jedną przyłapano z ręką w słoiku z łakociami. Mitch zaproponował mi, żebym objął wakat. Przynajmniej do przyszłych wyborów.

- To znaczy do kiedy?

- Około roku. Z tego co słyszałem, ty też tu dłużej nie zostaniesz - dodał.

Zmrużyła oczy. A może tylko jej się zdawało, że przy ostatnich słowach uśmiechnął się tajemniczo?

- Nie wierzę, że to przypadek - powiedziała. - Kiedy Mitch złożył ci tę propozycję?

- Dawno. Półtora miesiąca temu. Na długo przedtem, zanim w ogóle przyjechałaś do Teksasu. Chociaż po prawdzie, gdybym wiedział, że zamieszkas w Austin, zjawiłbym się tu przed tobą, aby godnie cię powitać. Chcesz obejrzeć mój dom?

- Może innym razem. Na razie chcę odebrać biurko i zawieźć je do siebie. Podejrzewam, że przed zeszkrobaniem tej obrzydliwej farby trzeba je będzie rozebrać.

- Pomogę ci - mruknął Jackson i objął ją za szyję. - Rozbieranie to moja specjalność.

Olivia zdrapała ostatni bąbel zielonej farby z biurka i przetarła blat wilgotną szmatką. Była naprawdę zadowolona. Popatrzyła na wspaniałe orzechowe drewno. Z góry wiedziała, że będzie piękne.

Wyprostowała zgarbione plecy i mimo woli spojrzała na drugą stronę ulicy, na samochód z podniesioną maską, spod której wystawały dwie męskie... hm... pupy w ciasno opiętych dżinsach. Jedna należała do Jacksona, a druga do szesnastoletniego Billa Jurneya. Jackson uparł się, że sam naprawi klimatyzację w aucie Olivii. Ledwie zdążył wziąć się do roboty, a już zyskał w Billu wiernego asystenta. Młody Jurney przed paroma tygodniami dostał swoje pierwsze prawo jazdy, więc patrzył w Jacksona jak w obrazek.

- To powinno wystarczyć - oznajmił Jackson.

Uniósł głowę i spojrział na Olivię. Nie zdążyła umknąć wzrokiem. Przyłapał ją, że na niego patrzyła. Mrugnął okiem.

- Chyba skończyliśmy. A co tam u ciebie?

- Pozbyłam się całej farby i muszę je teraz wyszlifować. Naprawdę ci się udało?

- Chyba tak. Zaraz się okaże. Bill, włącz silnik. Zobaczymy, czy chłodzi.

Chłopak radośnie zasiadł za kierownicą. Po kilku minutach Jackson zamknął maskę, z uznaniem pokiwał głową, wytarł ręce i podszedł do Olivii.

- Hej! To naprawdę ładny kawałek zabytkowego mebla. Pomóc ci w czymś?

- I tak już zrobiłeś wystarczająco wiele. Dzięki tobie nie będę się roztopiać w rozgrzanym powietrzu Teksasu. Dziękuję bardzo. Z nieba mi spadłeś, ale pamiętaj, że ci zapłacę za wszystkie wymienione części.

- Nie ma sprawy. Wiesz przecież, że mieszkam po sąsiedzku. Części nie kosztowały więcej niż dziesięć dolców. Wystarczy więc, że upieczesz ciasto, najlepiej z czekoladą, i wpadniesz do mnie. Będziemy rozliczeni.

- Umowa stoi - odparła Olivia.

Nigdy w życiu nie piekła ciasta, zwłaszcza z czekoladą, ale przecież mogła skorzystać z przepisu albo po prostu kupić jakiś piernik.

Jednak Jackson i tak się uparł, że pomoże jej dokładnie oszlifować biurko. Praca poszła im bardzo wartko. Potem przenieśli mebelek do garażu i pomalowali lakierem bezbarwnym.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to ten sam zielony koszmarek, który kupiłaś dziś rano - powiedział z niekłamanym podziwem. - Wygląda całkiem nieźle.

- Cieszę się. - Olivia oczyściła pędzle i zdjęła gumowe rękawice. - Jutro położę drugą warstwę lakieru.

Jackson spojrział na zegarek.

- Mamy dość czasu, żeby się wykapać i przebrać przed kolacją. Wrócę za parę minut.

- Nie mogę iść z tobą. Tessa ma zebranie, więc obiecałam Jenny i Billowi, że wieczorem wystawimy grill i upieczemy hamburgery. Zaprosili już swoich przyjaciół.

- Wiem. - Mrugnął okiem. - Bill mi o tym powiedział. Też jestem zaproszony. Przyniosę pyszne lody.

Po posiłku zasiedli na podwórku w plecionych ogrodowych krzesłach. Dzieciaki niemal nie odstępowały Jacksona. Jenny i bliźniaczki od Dobsonów, Erin i Edie, chodziły za nim krok w krok. Wcale mu to nie przeszkadzało. Wlepiały w niego maślane oczy i chichotały, jak potrafią chichotać tylko trzynastolatki. Bill porozumiewawczo patrzył na swojego kolegę Grega, ale obaj byli nie lepsi. Niczym urzeczeni słuchali opowieści o wędrówkach po lasach i górach Idaho.

- Niesamowite... - westchnął Greg.

- No pewnie - zawtórował mu Bill. - Ile miałeś lat, kiedy po raz pierwszy pojechaliście na taką wyprawę? - zwrócił się do Jacksona.

- Mój brat Matt i kuzyn Smith byli mniej więcej w waszym wieku. Może o rok starsi. Kyle i ja byliśmy już na studiach.

- Ekstra sprawa - mruknął Bill. - Chciałbym tak spędzać lato.

- O tak... - rozmarzyła się Jenny. - Ja też.

- Nie wygłupiaj się! - zmitygował ją Bill. - Cały czas tylko byś piszcziała ze strachu.

- Nieprawda!

- Hej, przyjaciele - cicho powiedział Jackson i kłótnia natychmiast ucichła. - Coś wam proponuję. Nie możemy spłynąć na tratwie rzeką Salmon, ale możemy popływać na dętkach po Guadalupe. - Przeniósł wzrok na Olivię. - Robiłaś to już kiedyś?

- Nigdy w życiu - przyznała.

- To mnóstwo fajnej zabawy! - zawołała Erin. A może Edie? Olivia nigdy nie mogła ich odróżnić. - Nie robiłyśmy już tego całe wieki.

- To dobrze się składa. Wybierzemy się tam w najbliższy weekend - powiedział Jackson. - Oczywiście za zgodą waszych rodziców. Chyba nie będą mieli nic przeciwko temu?

- Dokąd się wybieracie? - zapytała Tessa, która właśnie w tej chwili wróciła do domu i dołączyła do grupy.

- Cześć, Tessa! - zawołała Olivia. - Nie słyszałam, że przyjechałaś. Jackson obiecał dzieciom wycieczkę nad rzekę.

- Pod warunkiem, że ty też pojedziesz.

- Och, przecież nie umiem...

- To się nauczysz.

- Jedź z nami, Olivio! - zawołała Jenny. - Proszę, proszę, proszę! Będzie masa zabawy!

Chłopcy i bliźniaczki przyłączyli się do prośby. Olivia w geście poddania uniosła obie ręce.

- Oczywiście za zgodą rodziców - powtórzyła wcześniejsze słowa Jacksona.

- Ja się zgadzam! - szybko wtrąciła Tessa.

Olivia łypnęła na nią spod oka, lecz nic tym nie zyskała. Tessa odpowiedziała jej wesołym uśmiechem. Już się bawiła w swatkę?

- Zobaczymy - westchnęła Olivia.
- To może za tydzień? - spytał Jackson, co wywołało chórny pisk dzieciarni.
- Jak będziemy zbyt długo czekać, skończy nam się pogoda.
- Ale jest nas siedmioro. Nawet ośmioro, jeśli doliczymy Tesę
- Ja odpadam - zastrzegła się Tessa. - Nie umiem pływać. Ale możecie wziąć mój samochód.
- Dzięki, ale nie trzeba - odparł Jackson. - Pożyczę mikrobus z klubu.
- Z jakiego klubu?
- Z Crow's Nest - wyjaśnił. - To mój klub golfowy we wschodnim Teksasie.
- Crow's Nest? - powtórzyła Tessa. - Mój mąż, Ed, grywał tam kilkakrotnie z kolegami z pracy.

Jackson w milczeniu skinął głową. Nie skomentował tego ani słowem.

- Chodźcie, dzieci - zakomenderowała Tessa. - Pora kończyć zabawę. Bill i Greg, odprowadźcie Erin i Edie do domu. Dobranoc wszystkim! - Zapędziła córkę do domu. Chłopcy także odeszli z bliźniaczkami.

Olivia i Jackson zostali sami.

- Chyba też już powiem „dobranoc” - westchnęła Olivia. - Jeszcze raz dziękuję, że naprawiłeś mi samochód. No i za pomoc w renowacji biurka.

- Proszę bardzo.

Odwróciła się, żeby odejść, lecz uparty Jackson poszedł za nią.

- Odprowadzę cię aż do drzwi.

- Przecież to tylko po schodach na górę.

- Mama wbijała mi do głowy, że po skończonej imprezie zawsze trzeba dziewczynę bezpiecznie odstawić do domu.

Schody były zbyt wąskie, aby mogli iść obok siebie, więc puścił Olivie przodem. Gdy była już na górze, odwróciła się do niego.

- To już tutaj!

- Zauważyłem. - Wyciągnął rękę i przekreślił wiszącą nad nimi żarówkę.

Zapadła ciemność.

- Co robisz?!

- Światło przyciąga komary.

Zanim Olivia zdążyła zaprotestować, pocałował ją prosto w usta.

Nie miała czasu na obronę. A może nie chciała się bronić? Dopiero po minucie przypomniała sobie o wcześniejszym postanowieniu.

Cofnęła się i głęboko zaczerpnęła tchu.

- To jedna z podstawowych zasad z mojej listy. Żadnych pocałunków.

Jackson wciąż ją trzymał w ramionach.

- Żadnych?

- Żadnych.

- Nawet takich malutkich? - Lekko musnął ustami czubek jej nosa.

Pokręciła głową.

- Ani takich? - Na moment przycisnął wargi do jej czoła.

- Nie.

- Ani takich? - szepnął jej do ucha i znów ją pocałował.

Olivia ze świstem wciągnęła powietrze.

- Absolutnie nie!

- Ależ kochanie, to zbyt okrutne. Doszczętnie zmarnieję, jeśli nie pozwolisz mi się całować. - Znów zbliżył usta do jej twarzy.

Ugięły się pod nią kolana. Już nie protestowała.

Mogłaby trwać tak bez końca, ale Jackson wypuścił ją z objęć.

- Dobranoc, kochanie - powiedział. - Śpij dobrze.

Odwrócił się i szybkim krokiem zszedł po schodach. Olivia stała bez ruchu jak rażona piorunem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wschodzące słońce zastało Olivię w garażu przy szlifowaniu biurka drobnym papierem ściernym. Minionej nocy prawie zupełnie nie spała, więc bladym światem dała za wygraną i zeszła na dół, żeby wziąć się do pracy. W myślach wciąż powtarzała sobie, co powie Jacksonowi podczas następnego spotkania.

Nie będzie więcej pocałunków, ani nic innego. Najpierw musiała skończyć studia i obronić pracę doktorską. Żaden mężczyzna, choćby najprzystojniejszy, nie figurował w jej planach. Dostała już nauczkę od życia. Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki.

Mimo woli spojrzała na drugą stronę ulicy w kierunku willi Jacksona.

Panowała tam głucha cisza.

Olivia przetarła szmatką biurko i znów zerknęła przez ramię. Nic.

Niemal skończyła, gdy zachrząściły koła i zobaczyła furgonetkę Jacksona. Gdzie się podziewał z samego rana?

Nic mnie to nie obchodzi, pomyślała twardo i znów pochyliła się nad biurkiem.

- Dzień dobry - rozległ się wesoly głos.

Uniosła głowę. Jackson stał zaledwie parę metrów od niej. Nie usłyszała, jak nadchodził. Poruszał się jak duch.

- Dzień dobry - odpowiedziała. - Wcześniej dziś wstałeś.

- Wcześniej? Kochanie, cały ranek spędziłem na polu golfowym.

- Grałeś?

- Tak jakby. Obiecałem Mitchowi. Pokonałem go przy dziewięciu dołkach, więc szybko ogłosił przerwę. Nawet się z tego ucieszyłem, bo wiedziałem, że cię jeszcze zastanę. Jadłaś śniadanie?

- Nie, ale...

- To bardzo dobrze. Ja też nic nie jadłem, a mój żołądek domaga się swoich praw. Chodźmy do „Magnolia Café”. Mają tam świetne pierniki i omlety.

- Nie, dziękuję. Zjem coś, kiedy skończę robotę.

- Na mój gust to już skończyłaś. Nie lubisz omletów? W „Magnolii” dostaniesz dosłownie wszystko, czego dusza zapagnie. Szykuj się.

Zebrała się na odwagę i wygłosiła dłuższe przemówienie. Powiedziała mu wszystko, co wymyśliła podczas bezsennej nocy. O pocałunkach, wspólnych kolacjach, spotkaniach i tak dalej...

A on tylko się uśmiechnął.

- Zgoda, kochanie. Chcesz, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi, więc będziemy przyjaciółmi. A teraz chodź już. Padam z głodu.

- Nie mogę iść w takim stanie. - Wskazała na brudne džinsy i spłowiały podkoszulek. Dobry Boże, przecież nawet porządnie się nie uczesała!

- Dla mnie wyglądasz znakomicie - odparł. - Dobrze pasujesz do Austin. Tu nikt nie zwraca zbytnej uwagi na stroje.

- Zauważyłam - powiedziała.

Nie znalazła innej wymówki. Prawdę mówiąc, też była już porządnie głodna. Zaburczało jej w brzuchu.

Jackson parsknął śmiechem.

- Uznaję to za „tak”.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, wziął ją za rękę i pociągnął w stronę samochodu.

Jackson przyglądał się z uśmiechem, jak Olivia wycierała talerz po zjedzeniu ostatniego naleśnika. Miał pełnego kręcka na jej punkcie. Wystarczyło mu, że była blisko, a już czuł się olbrzymem. Najchętniej wskoczyłby na stół i zapał z zachwytem. Przestał się już dziwić, że Kyle i Matt wciąż wodzą rozkochanym wzrokiem za Irish i Eve.

Mimo przestróg Olivii nie umiał się powstrzymać, by jej nie dotknąć.

Wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

Drgnęła jakby z przestraszeniem.

- Rzęsa ci spadła - powiedział szybko, uśmiechając się do niej niewinnie.

- Och, dziękuję. - Odłożyła widelec i westchnęła. - W życiu nie przypuszczałam, że mogę zjeść tak dużo! Ale naleśniki były naprawdę wspaniałe. Miałeś rację. - Rozejrzała się po sali. - Rzeczywiście, wcale się nie wyróżniam z tłumu.

- Austin leży trochę na uboczu, ale tutejsi ludzie nad wyraz cenią rozkosze podniebienia. Trzy lata to za mało, by zwiedzić wszystkie restauracje. A próbowałaś kiedyś grzechotnika?

Roześmiała się całkiem szczerze tym swoim charakterystycznym, cudownym śmiechem, który przyprawiał go o dreszcz rozkoszy.

- Nie. I na pewno nigdy nie spróbuję.

Znowu się roześmiała. Spojrzał jej prosto w oczy. Właśnie taką ją widział w snach i podczas długich bezsennych nocy.

- Dlaczego? Jest całkiem niezły. Znam świetną knajpkę na przedmieściu, wszystko tam mają, od dzika do pieczonego aligatora. Kiedyś cię tam zabiorę. Są też meksykańskie bary i pub irlandzki, z piwem, jedzeniem i muzyką w sobotnie wieczory. Możemy się tam wybrać choćby dzisiaj.

Położyła mu rękę na dłoni.

- Jackson, czy usłyszałeś chociaż jedno słowo z tego, co mówiłam przedtem?

Nakrył jej dłoń swoją drugą ręką.

- O czym, kochanie?

- O... o nas. O tym, co jest między nami. Nie mogę wszędzie z tobą chodzić.

Powtarzam ci to do znudzenia.

- A co jest między nami?

Uparcie patrzył na jej usta. Nerwowo zwilżyła spierzchnięte wargi.

- To... to uczucie... to...

Jackson pochylił się w jej stronę.

- Mówisz o tym uczuciu, które sprawia, że mam szczerą ochotę położyć cię nagą na stole, oblać syropem klonowym i wszystko zlizać do najmniejszej kropli? - szepnął.

Otworzyła szeroko oczy.

- Jackson!

- Wybacz mi, kochanie.

Wyrwała rękę z jego dłoni.

- Przestań wciąż mówić do mnie „kochanie”. Chodźmy stąd. Musimy porozmawiać. Najlepiej na osobności. - Wstała i podeszła do drzwi.

Ruszył pospiesznie za nią, po drodze szukając portfela. Cholera! - zaklął w duchu. Teraz to już przesadziłem. Dlaczego nie potrafię trzymać gęby na kłódkę? Chociaż z drugiej strony ona też mogłaby przyznać, że jednak coś jest między nami.

Olivia była zła jak osa. Nie odzywała się przez całą drogę. Jackson bezskutecznie próbował ją ułagodzić. Nie zwracała na to uwagi. Wreszcie dał za wygraną i też popadł w ponure milczenie. Czas leczy rany, pocieszał się w duchu. Zupełnie nie rozumiał, co ją tak zdenerwowało.

Olivia też nie rozumiała swojego zachowania. W dodatku dziwiło ją, że Jackson nawet się nie rozgniewał. Thomas przy takiej okazji na pewno stłukłby ją na kwaśne jabłko. Jackson powiedział tylko:

- Łamiesz mi serce, kochanie.

Uspokój się, Olivio, napominała siebie w duchu. Przecież studiujesz psychologię, więc doskonale zdajesz sobie sprawę, że twoja reakcja jest grubo przesadzona. Tu w grę wchodziła raczej wyobraźnia. Syrop, nagie ciało... Obraz zbyt silny, aby bez oporów go zaakceptować, a zarazem zbyt kuszący, aby go odrzucić. Pełen seksu. Więc tu tkwi problem.

Nie tak łatwo...

Dojechali do domu. Olivia poszła do siebie, wzięła prysznic, przebrała się i zabrała plecak. Resztę dnia zamierzała spędzić w bibliotece.

Zeszła na dół i wsiadła do samochodu. W tej samej chwili pod willę Jacksona podjechało jakieś czerwone autko. Wsiadła z niego śliczna blondynka, dziesięć lat młodsza od Olivii, w króciutkich szortach i skąpym wdzianku. Bezceremonialnie otworzyła furtkę i weszła do ogrodu.

Olivia czekała dłuższą chwilę, udając, że zapina pas i poprawia wsteczne lustro, ale blondynka się nie pojawiała.

No i tyle, pomyślała z goryczą. Jackson wie, jak się pocieszać... Odjechała.

W bibliotece obłożyła się stosami książek, gazet i broszur, ale nie potrafiła skupić się na lekturze. Praca zabrała jej dużo więcej czasu niż zazwyczaj. Kiedy wracała, słońce wisiało już dość nisko nad wzgórzami.

Mały czerwony samochodek wciąż stał przed domem Jacksona.

Cholera!

Nie, nie... Przecież jej to nic nie obchodzi. Absolutnie.

Zamknęła się w swoim mieszkaniu, ale ciekawość wzięła górę. Podeszła do zlewu i powoli zaczęła zmywać naczynia. Stąd miała przez okno dobry widok na ulicę.

Doczekała się wreszcie, aż panienska w szortach wyszła z willi naprzeciwko. Jackson też się pojawił. Gawędzili wesoło. Przy pożegnaniu dziewczyna wspięła się na palce i serdecznie ucałowała Jacksona w policzek.

Olivia z rozmachem wrzuciła zmywak do zlewu i poszła wziąć zimny prysznic.

Jak zwykle po nasiadówce Jacksona rozboleła głowa. Wziął dwie aspiryny i zdrzemnął się na parę minut. Pomogło. Wstał, przemył twarz i poszedł do Olivii. Po drodze wziął biurko z garażu i zaniósł je na górę.

Olivia nie otwierała, chociaż jej samochód stał na podjeździe, więc na pewno musiała być w domu.

- Kochanie! To ja. Jackson. Może masz ochotę na hot doga? A może pójdziemy do kina?

Drzwi uchyliły się odrobinę, ale były zamknięte na łańcuch.

- Nie mam czasu - burknęła Olivia. - Umyłam głowę i muszę się przygotować do jutrzejszych wykładów.

- To może przywiozę ci coś z chińskiej restauracji? Nie powinnaś głodować.

- Nie, dziękuję. - Trzasnęła drzwiami.

Znów zapukał.

Nie odpowiedziała.

- Przyniosłem ci biurko.

Drzwi uchyliły się ponownie.

- Nie musiałeś się fatygować.

- Nie chciałem, żebyś dźwigała je sama. Ciężkie jak diabli. Otwórz, to wniosę je do środka.

Wpuściła go z wyraźną niechęcią.

- Gdzie je postawić?

- Pod oknem.

Spełnił jej prośbę.

- Ekstra - powiedział z uznaniem. - Zupełnie inny mebel niż to badziewie, które kupiliśmy. Odwaliałaś kawał dobrej roboty.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Olivia była w płaszczu kąpielowym i pachniała leśnym zieleń, co nie uszło uwagi Jacksona.

- Na pewno nie chcesz nic do jedzenia? A może jednak gdzieś się wybierzemy?

- Weź ze sobą swoją przyjaciółkę.

Zmarszczył brwi.

- Przyjaciółkę?
- Tę blondyneczkę, z którą spędziłeś całe popołudnie.
- Blondy... Ach, masz na myśli Tami?
- No tak. Na pewno Tami. A może Tiffany?

Roześmiał się. Proszę, proszę, czyżby ktoś tu był zazdrosny? Miał ochotę trochę się z nią podroczyć, lecz po krótkim namyśle postanowił powiedzieć jej prawdę.

- Słonko, Tami to moja asystentka.
- Asystentka? Chyba jest niewiele starsza od Billa Turneya! Zresztą nie przyglądałam jej się. Widziałam ją tylko przelotnie, po drodze do biblioteki. Jest... ładna.

- To prawda. I mądra jak diabli. Podobnie zresztą jak Paulie.

- Kto to jest Paulie?

- Jej chłopaczek. Jej i Jimmy'ego. Ma już prawie trzy lata.

- Jimmy?

- Nie, Paulie. Jimmy ma jakieś dwadzieścia cztery.

- Chwileczkę - westchnęła zdezorientowana Olivia. - Kto to jest Jimmy?

- Mąż Tami. Od lat pracują u mnie w Crow's Nest. Znałem jeszcze jej ojca.

Cieszę się, że przyjąłem robotę u Mitcha. Jimmy w maju skończył college i wybiera się na uniwersytet. Chce być weterynarzem.

- Rozumiem.

Zdawało mu się, czy rzeczywiście trochę poweselała?

- Zmieniłaś zdanie? Pójdziemy na kolację?

- Nie, dziękuję. Mam zupę. Właśnie zaczęłam ją gotować, kiedy zapukałeś.

- Co to za zupa?

- Rosół z kluskami.

Uśmiechnął się.

- Świetnie. Uwielbiam rosół. Zjemy razem.

- Ale... to rosół z torebki.
- To jeszcze lepiej. Długie kluski czy okrągłe?
- Długie.
- Wprost idealnie. Gdzie są talerze?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Olivia próbowała wymyślić jakiś pretekst, żeby nie jechać z dziećmi i Jacksonem nad rzekę, lecz jej się to nie udało. A co najlepsze, wybrał się z nimi także Cherokee Pete! W takiej sytuacji nie mogła się opierać. W piątek wieczorem pracownik Crow's Nest przyjechał mikrobusem, przy okazji przywożąc dziadka.

- Chciałem zobaczyć, jak ci się mieszka na nowym miejscu - powiedział Pete do Jacksona. - A poza tym lubię dobrą zabawę.

Zdołał też namówić Tessę na wycieczkę.

W sobotę rano, po meczu Jen, piątka dorosłych i piątka dzieci wsiadła do samochodu i pojechała aż do New Braunfels.

Olivia siedziała przy oknie, tuż obok Jacksona. Pokazywał jej co ładniejsze fragmenty krajobrazu, ale ona nie mogła skupić uwagi na widokach. Nie wtedy, gdy jego udo dotykało jej kolana.

Po godzinie byli na miejscu. Buddy poszedł pogadać z właścicielem parkingu, a po chwili wszyscy znaleźli się w wodzie, siedząc na wielkich oponach.

Prąd rzeki był bystry, więc rozpoczęła się szaleńcza jazda. Olivia nigdy w życiu nie miała lepszej zabawy. Czasami mknęli w strugach piany z szybkością błyskawicy, czasem płynęli wolniej, wiosłując nogami i pohukując do siebie. Śmiali się, śpiewali idiotyczne piosenki i wrzeszczeli na całe gardło, aż wreszcie dotarli do piaszczystej plaży. Wyszli na brzeg, wzięli opony na plecy i poszli na górę, żeby raz jeszcze rzucić się do wody.

Cherokee Pete okazał się prawdziwą duszą towarzystwa. Z miejsca podbił serca dzieciarni. Podczas posiłku na świeżym powietrzu siadły wianuszkami wokół niego, niczym pszczoły przy garnku z miodem.

Olivia z przyjemnością słuchała jego opowieści o dawnych i dawniejszych czasach.

Jackson przysiadł się do niej.

- Dobrze się bawisz? - spytał.

- Uhm... - mruknęła. Oczy jej się same zamykały. Po chwili już spała jak dziecko, bezpieczna jak nigdy dotąd. Nareszcie była wśród swoich.

Buddy odprowadził dzieci do samochodu. Dziadek z uśmiechem popatrzył na śpiącą Olivie i pomaszerował nad rzekę. Tessa mrugnęła znacząco do Jacksona, wstała i też odeszła. Jackson nie miał sumienia budzić dziewczyny, która spała spokojnie jak oserek. Przyglądał jej się przez chwilę, chłonąc każdy fragment jej ciała. Coś go drapało w gardle. Zaklął pod nosem i westchnął z głębi piersi.

Olivia przewróciła się na drugi bok, coś zamruczała i odruchowo położyła mu głowę na kolanach. To było chyba najgorsze...

Następnego dnia, wczesnym popołudniem, kiedy Olivia siedziała nad książkami, ktoś zapukał. Okazało się, że to Cherokee Pete.

- Proszę, proszę! - zawołała, wpuszczając go do środka. - Właśnie miałam sobie zrobić przerwę na mrożoną herbatę. Nalać drugą?

- Bardzo chętnie, dziękuję - powiedział dziadek. Rozejrzył się po pokoju. - Ładny kącik. Podoba mi się ten bujany fotel. Moja żona też miała taki.

- Kupiłam go na bazarze i trochę odnowiłam.

Sękate palce pogładziły polerowane drewno.

- Dobra robota - westchnął Pete. - Moja żona też lubiła czyścić stare meble.

- Dawno zmarła?

Zmrużył powieki.

- Minęło więcej lat, niż chciałbym spamiętać. Mogę posiedzieć z tobą chwilę? Jackson i Tami pojechali gdzieś w służbowych sprawach, a Buddy wybrał się do Jimmy'ego. Właśnie skończyłem czytać kryminał, który zabrałem z domu, a Jackson oczywiście nie ma żadnych książek.

- Poszperaj na moich półkach. Też lubię kryminały. Ostatnio nawet kupiłam kilka dawniejszych wydań w tanim antykwariacie. Prawdę mówiąc, to wszędzie, gdzie się znajdę, zakładam własną biblioteczkę.

- Ja też - ucieszył się Pete. - Serdeczne dzięki. Pojechałbym do księgarni, ale Buddy zabrał furgonetkę, a nie bardzo chce mi się jechać autobusem ani tym nowomodnym autem Jacksona, zwłaszcza że prawie w ogóle nie znam miasta.

- Mogę pojechać z tobą.

- Nie, nie... - Pete już stał przy półce z książkami i czytał tytuły na grzbietach.

- Widzę tu kilka pozycji, których w ogóle nie znam. Pożyczysz mi je? - Wybrał dwa kryminały Mary Willis Walker.

- Świetna rzecz - powiedziała Olivia. - Proszę bardzo. Mnie się podobały.

Znalazł też filozoficzny traktat Carla Junga. Przekartkował go machinalnie.

- Lubię Junga - mruknął niespodziewanie. - Dawno go nie czytałem. Będę musiał nadrobić zaległości, kiedy tylko wrócę do domu.

Olivia próbowała ukryć zaskoczenie, lecz jej się to nie udało, bo Pete parsknął śmiechem.

- Nie spodziewałaś się, że taki stary przyk czytuje filozofów?

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Przyznaję, że trochę mnie to zdziwiło. Przepraszam.

- Wcale nie musisz przeproszać. Wiele osób otwiera usta ze zdumienia na widok mojej biblioteki. Moja żona była nauczycielką i to właśnie ona nauczyła mnie prawdziwej miłości do książek. Miłości, która trwa już bez mała sześćdziesiąt lat.

- Wspaniale. Też uwielbiam czytać.

- To dobrze o tobie świadczy. Sam nie miałem zbyt wiele czasu na naukę, ale wiem, ile ona znaczy, i dołożyłem wszelkich starań, aby moje wnuki liznęły nieco edukacji. Wszyscy byli dobrymi studentami. No... - Zawahał się i parsknął krótkim śmiechem. - Może z wyjątkiem Jacksona. Ale on też ukończył college.

Zamyślił się na chwilę.

- Ciekawa sprawa - podjął. - Ze wszystkich moich wnuków Jackson jest najmądrzejszy i ma najwięcej sprytu. Mądrzejszy nawet od Smitha. Nie poznałaś go jeszcze, prawda? Magik komputerowy. Mieszka w Krzemowej Dolinie i oprócz maszyn cyfrowych hoduje bawełnę oraz cytrusy.

- Jesteś z nich bardzo dumny - zauważyła Olivia.

- To prawda - przytaknął Pete. - Widać to po mnie? - Ze śmiechem klepnął się w udo. - Prawdziwa łaska boska! Mam dwie precudowne córki, pięcioro zadziwiających wnucząt i dwoje superodlotowych prawnucząt, a trzecie w drodze.

- Napijmy się herbaty i opowiesz mi o tych prawnuczętach - zaproponowała.

Uśmiechnął się szeroko.

- Poczekaj chwilę, póki nie zapomnę. Chętnie napiję się herbaty, ale w zamian zapraszam cię do nas na kolację. Sam przygotowałem chili, więc sama rozumiesz, że nie przyjmuję żadnej odmowy.

- Wypada mi więc odpowiedzieć: tak.

- Skoro jesteś dzisiaj w tak zgodnym nastroju, to może przemyślisz inną propozycję?

Olivia zmarszczyła brwi.

- O co chodzi, Pete?

W oczach dziadka zamigotały chytre ogniki.

- Mówiłem już, że dam ci pięć milionów, jeśli poślubisz Jacksona.

- Nic z tego, Pete. Nawet dla ciebie nie wyjdę powtórnie za mąż. Chcesz cytryny do herbaty?

Czas mijał jak z bicza strzelił. Przeszedł wrzesień, październik miał się ku końcowi. Wciąż było ciepło, ale w powietrzu dawał się odczuć wyraźny znak jesieni.

Olivia szeroko otworzyła okno. W tej samej za drzwiami jej pokoju rozległo się jakieś skrobanie.

Otworzyła, zupełnie pewna, że to znowu Jackson z biletami do kina albo do teatru. Jednak za drzwiami nikogo nie było.

Spojrzała w dół. Na progu siedział maleńki szczeniak z jakąś kopertą w zębach.

- Witaj, maleńki. - Wzięła go na ręce. - A co tam mi przyniosłeś?

Próbowała odebrać mu kopertę, lecz szczeniak jej nie puszczał. Śmiesznie pokręcił łebkiem i zawarczał.

- Hej, Rowdy! - zawołał Jackson, wychodząc z ukrycia. - Miałeś to oddać tej pani, a nie zatrzymywać dla siebie! - Uśmiechnął się do Olivii. - Przepraszam. Ćwiczyliśmy całymi godzinami, ale on jest jeszcze za mały. Potrafi tylko jeść i siusiać na dywan.

- Cudowny! Co to za rasa? Skąd go wzięłeś?

- Rasa? A kto to może wiedzieć? Matka to chyba golden retriever, a ojciec? O nim kroniki milczą. Dostałem go ze schroniska. Jimmy pracuje tam na ćwierć etatu. A w ogóle to robota Tami. Wszystkim w biurze rozdaje zwierzaki. Chcesz może kota? Albo kozę?

- Nie, dziękuję. Tessa na pewno by się nie zgodziła.

- Pani Lopez też się już krzywi. - Pani Lopez była gospodynią od niedawna pracującą u Jacksona. - Myje podłogi i na ten czas wygnała nas z domu. Masz ochotę na przejażdżkę do Zilker Park?

- Właśnie chciałam zasiąść do śniadania.

- Ale jeszcze nie zasiadłaś. Zjemy coś po drodze. Chodź, chcę jak najszybciej wypróbować mój nowy latawiec.

- Latawiec?

- Aha. Bardzo fajny.

Jackson jak zwykle był w wysokich butach, spłowiałych dżinsach, słomianym kapeluszu i podkoszulku z reklamą popularnego piwa. Bardziej pasował do rodeo niż do wielkomiejskiego parku.

- Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś uganiać się za latawcem.

- I tu się mylisz. Matt i ja zawsze pod koniec lata robiliśmy latawce. Masz do czynienia z zawodowcem. Teraz dostałem „skrzydło nietoperza” z podwójnymi linkami. To prezent od Matta na moje urodziny.

- Dzisiaj masz urodziny? - spytała. A ona nie miała dla niego nawet skromnej kartki z jakimiś życzeniami!

- Nie, jutro. Chodź, pojedziemy do parku.

Zawahała się. Zwykle weekendy spędzali razem, więc chyba nadeszła pora na jakąś małą zmianę?

- Wybacz mi, ale mam inne plany. Dzisiaj chciałam wpaść do księgarni...

- Więc zrobimy tak. Pójdziemy na chwilę do parku, potem Roscoe zostanie w domu, a my wybierzemy się do księgarni.

- Myślałam, że ma na imię Rowdy.

- Jeszcze się nie zdecydowałem. Chcę wybrać takie, które do niego najlepiej pasuje.

- To dlatego masz z nim kłopoty. Biedny pies jest zupełnie skołowany.

- *Ja, natürlich...* Zapewne chodzi o *Krise* osobowości, *Frau* Freud? - spytał Jackson z okropnym niemieckim akcentem.

- Tak, o kryzys - powtórzyła ze śmiechem. - Lepiej mów po angielsku.

- Przez cztery lata uczyłem się hiszpańskiego i francuskiego. A może i niemieckiego? Kto by to spamiętał... - Roześmiał się. - Chodź, *chérie*, bo czas ucieka.

Jak zwykle ją przekonał. Nie mogą jednak być niegrzeczna, bo przecież jutro są jego urodziny, pomyślała Olivia. Lecz wiedziała, że to tylko kolejna wymówka.

W parku spędzili cały kwadrans, uganiając się za szczeniakiem, który najpierw pogonił za jakimś motylkiem, a potem uznał, że ucieczka będzie wspaniałą zabawą. Wreszcie Jackson chwycił go za skórę na karku, wziął na ręce i jak długi wyciągnął się na murawie.

- Ale się zmordowałem! - zawołał ze śmiechem. Przetoczył się na wznak. - A ty, mała błyskawico? - zwrócił się do szczeniaka.

Pies szczeknął krótko i zamachał ogonem. Olivia usiadła koło nich.

- Zdaje się, że znalazłeś imię - powiedziała. - Błyskawica. Streak.

Szczeniak zaszczekał ponownie i radośnie polizał swego pana po nosie.

- Niech będzie Streak - mruknął Jackson. - Och, już mi się odechciało biegać za latawcem.

- Nic z tego! - Szybko zerwała się na nogi. - Muszę to zobaczyć!

Olivia wzięła szczeniaka na smycz, a Jackson wyjął z bagażnika samochodu duże czarne skrzydło.

Był prawdziwym mistrzem. W jego rękach latawiec zmienił się niemal w żywą istotę, wykonującą w powietrzu przedziwne ewolucje.

- Chcesz spróbować? - zawołał.

Pewnie, dlaczego nie? Uwiązała psa do ławki. Jackson stanął tuż za nią i wziął jej ręce w swoje dłonie. Olivia szybko pokonała początkowe trudności. Nie było to wcale tak bardzo trudne i szło jej coraz lepiej. Latawiec tańczył na wietrze jak zaczarowany. Głęboko zaczerpnęła tchu. Przez chwilę miała wrażenie, że jej ciało stopiło się w jedną całość z ciałem Jacksona...

Pasowali do siebie.

Strach chwycił ją za gardło. Niemal wpadła w panikę. Szarpnęła się dziko i zadreptała w miejscu.

- Au! - krzyknął Jackson, bo nadepnęła mu na nogę. - Słonko, co się stało?

- Puść mnie, nie mogę oddychać - pisnęła.

- Poczekaj. - Ściągnął latawiec na ziemię i rzucił linki. Odwrócił Olivie twarzą w swoją stronę. - Co się stało? - powtórzył. - Jak ci mogę pomóc?

- Nie trzeba - odpowiedziała, przyciskając rękę do piersi. - Daj mi chwilę odsapnąć.

Odwróciła się, odeszła parę kroków i wzięła głęboki oddech.

Czuła się jak skończona idiotka. Od lat już nie miała napadu paniki.

- Słonko? - zawołał Jackson wyraźnie zatroskanym głosem.

Olivia zakasłała na pokaz i kilka razy energicznie palnęła się w piersi.

- Przepraszam - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - To alergia. Pewnie w okolicy kwitną jakieś kwiaty, na które jestem uczulona. Dosłownie dech mi zaparło - wyjaśniła.

- Wezwać karetkę? Chcesz iść do lekarza?

- Nie, skądże! - zawołała szybko. - W domu mam odpowiednie leki. - To była po części prawda. Kiedyś dostała tabletki antyhistaminowe na uczulenie na pyłek cedrowy.

- Jedziemy po nie - zakomenderował Jackson, złapał ją za łokieć i pociągnął w stronę samochodu.

- Zaczekaj! - krzyknęła. - To nic groźnego. Nie możemy przecież zostawić Streaka i latawca. Pójdę po psa, a ty zwiń linki.

W drodze do domu aż dwukrotnie prosiła go, żeby zwolnił. Widziała, że się denerwował, i było jej strasznie głupio. Jackson wszedł za nią do mieszkania, więc nadal musiała grać tę komedię.

Pochylił się i podniósł z podłogi kopertę zmaltretowaną przez Streaka.

- Zapomniałem ci powiedzieć - mruknął. - Jesteśmy zaproszeni do rezydencji gubernatora na oficjalne przyjęcie. Za trzy tygodnie.

- A co to za okazja? - spytała, idąc do kuchennej wnęki.

- Spotkanie z prezydentem i pierwszą damą.

- Kpisz sobie ze mnie.

- Nic podobnego. Nie chcesz pokręcić się w tłumie wielkich tego świata?

W pierwszej chwili zamierzała odmówić, lecz tylko głupi nie przyjąłby takiego zaproszenia.

- Naprawdę poznam prezydenta? - westchnęła. Wyjęła z szafki fiolkę z tabletkami. - Chyba już ich nie potrzebuję. Czuję się dużo lepiej.

- W takim razie zostaniesz w domu. Nie ma lekarstwa, nie ma księgarni. Przełknęła tę gorzką pigułkę.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Uwielbiam takie miejsca - powiedziała Olivia, kiedy weszli do ogromnej księgarni. Głęboko wciągnęła w płuca woń papieru i farby drukarskiej. - Lubisz ten zapach?

- Pewnie - mruknął Jackson. - Parzoną czy z ekspresu?

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Słucham?

- Pytam, czy chcesz kawę parzoną czy z ekspresu?

Dopiero teraz poczuła subtelny aromat kawy. W rogu księgarni mieścił się niewielki barek.

- Nie, dziękuję. Mówiłam o zapachu książek. Księgarnie pachną zupełnie inaczej niż biblioteki. W bibliotekach czuje się tradycję, unosi się aura historii, natomiast księgarnie to powiew nowości, odkrywania nieznanego świata.

- Nigdy dotąd nie myślałem o tym w ten sposób. Szukasz czegoś konkretnego?

Pokręciła głową.

- Najpierw zobaczę, co w nowościach, a potem zerknę na przecenę. A ty? Lubisz jakiegoś autora? Nigdy dotąd o tym nie rozmawialiśmy.

- No... znalazłoby się paru... - ostrożnie bąknął Jackson. - Umiesz wymienić swoich?

Uśmiechnęła się.

- Raczej nie. Lista nie ma końca. Dla odprężenia czytuję śmieszne kryminały i wesołe romanse.

- No właśnie. Ja... też lubię kryminały. I westerny. Tak, westerny lubię najbardziej.

- A zatem Louis L'Amour - stwierdziła.

- Całkiem niezły - przytaknął Jackson. - Eee... Podobał mi się „Samotny gołąb”.

- Tak, McMurtry to wspaniały pisarz. Ostatnio chyba znów coś wydał. Chcesz sprawdzić? Musisz szybko zapełnić biblioteczkę w swoim nowym domu. Wiesz co? Rozdzielmy się. Za pół godziny spotkamy się w barku.

- Znakomity pomysł.

Jackson zaczekał, aż Olivia zniknie wśród półek, a potem szybkim krokiem podszedł do informacji. Jakie licho go podkusiło, żeby tu przyjeżdżać? Wolałby przejść po rozżarzonych węglach, niż znaleźć się w księgarni. Bał się książek. Że też musiał sobie wybrać dziewczynę, dla której czytanie było życiową namiętnością...

Oparł się o ladę, nad którą wisiał napis „Informacja”, i powiedział cicho:

- Proszę o radę.

- Czym mogę służyć, proszę pana? - zapytał młody chłopak. Jacksonowi wydawało się, że słyhać go w całym sklepie.

- Cii... Nie tak głośno. - Rozejrzał się, czy przypadkiem nie widać gdzieś Olivii. Na szczęście była daleko. - Chcę kupić parę książek, lecz potrzebna mi pańska pomoc - dodał prawie szeptem. - Dużo dobrych książek, i to jak najprędzej.

- Jakich książek? - szepnął chłopak. Jackson znowu obejrzał się przez ramię.

- Wszystko co macie L'Amoura i McMurtry'ego, wszystkie najnowsze bestsellery, dziesięć lub dwadzieścia najnowszych kryminałów i... romansów. Śmiesznych kryminałów i wesołych romansów.

Chłopak, mimo młodego wieku, był mistrzem w swoim fachu. Niczemu się nie dziwił.

- Rozumiem, proszę pana. A jeśli chodzi o bestsellery, to mają być powieści czy literatura faktu?

- Jedno i drugie.

- W twardej oprawie, czy broszurowej?

- W twardej. Dam dodatkowo pięćdziesiąt baksów, jeśli zrobimy to w dwadzieścia minut. I samo się rozumie, że nikomu ani słowa.

- Weźmiemy wózek.

Młodzieniec pognął na drugą stronę sklepu, jakby uciekał przed pożarem prerii. Jackson pospieszył za nim. Zatrzymali się przed regałem.

- Tu mamy bestsellery - powiedział półgębkiem chłopak. - Po jednym?

- Po jednym.

Potem skręcili w prawo między półki.

- Tu jest McMurtry - szepnął. Wrzucił kilka książek do wózka. - Teraz jedziemy po L'Amoura, a potem po kryminały.

Demon szybkości pomknął w dalszą drogę. Nagle wózek stanął. Chłopak z lekko strapioną miną popatrzył na Jacksona.

- Co się stało?

- Niestety, L'Amoura mamy tylko w wydaniach kieszonkowych. No i na taśmach.

- Jakich taśmach?

- Na kasetach, do słuchania podczas podróży.

Jackson uśmiechnął się.

- To świetnie! Biorę wszystko. McMurtry też jest na kasetach?

- Oczywiście! Tak samo Grisham.

- Kto to jest Grisham?

Chłopak wyciągnął z wózka jakąś książkę i pokazał mu zdjęcie autora.

- A... ten Grisham - mruknął Jackson, nadal nie wiedząc, na kogo patrzy. - Niech będzie.

- Nie wszystkie książki wyszły na kasetach.

- To niech pan da te, co wyszły.

- Czas nam się kończy.

- Dorzucę dodatkowe pięć minut i dodatkowe pięćdziesiąt dolarów.

- Robi się. - Chłopak popchnął wózek.

Tylko raz niemal wpadli na Olivię. Jackson chwycił chłopaka za ramię i szybko wciągnął go za stoisko z kalendarzami.

W pół godziny było już po wszystkim. Jackson wcisnął w dłoń chłopaka sto dolarów i podjechał pełnym wózkiem do kasy.

Kasjerka wybałuszyła oczy.

- Lubi pan czytać - powiedziała.

- No pewnie - odparł.

Zapłacił, zabrał trzy wypchane torby i szybko poszedł do baru. Zdążył wypić dwie kawy, zanim zjawiała się Olivia.

- Przepraszam - powiedziała. - Straciłam poczucie czasu. Zawsze tak się dzieje, gdy mam do czynienia z książkami.

- Nic się nie stało - zapewnił ją Jackson. - Chcesz kawy?

- Cappuccino.

- Robi się. - Podeszedł do kontuaru. Kiedy wrócił, zobaczył, że Olivia z ciekawością zagląda do jego toreb z zakupami.

- Kupiłeś to wszystko? - zająknęła się z podziwu.

- Tak. Sama mówiłaś, że powinienem zapłacić biblioteczkę. To na dobry początek.

Wyjęła jakiś opasły tom i zmarszczyła czoło.

- Po co ci książka o menopauzie?

Jackson omal nie wypuścił filiżanki z dłoni.

- To... eee... dla pani Lopez.

Olivia popatrzyła na niego spod oka.

- Myślisz, że na tyle dobrze umie po angielsku?

- Ależ oczywiście! Byłabyś zdziwiona, jak ona świetnie czyta.

Wzruszyła ramionami i zerknęła na inny tytuł. Oczy błysnęły jej radością.

- Ekstra! To Grafton! Na pewno pożyczę tę książkę.

- Jak chcesz, to weź ją sobie.

- Nie, nie, pożyczę ją, jak skończysz czytać. Znasz inne z tej serii?

Jackson skrzywił się, jakby zjadł cytrynę. Szybko wypił łyk kawy. Zimny pot zrosił mu czoło.

- Jedną lub dwie... czytałem je już jakiś czas temu... Niezły autor. A może jeszcze jedno cappuccino?

Autor? - pomyślała Olivia. Sue Grafton? Z ukosa spojrzała na Jacksona.

- Nie, dziękuję. A którą lubisz najbardziej?

- Nie pamiętam tytułu. Mówiłem ci, że to było dawno. Wiesz już może, dokąd pójdziemy na kolację?

- Jeszcze nie. Wiem za to, co zrobimy jutro. Zapraszam cię do siebie. Nawet upiekę ciasto z tej okazji.

- Z jakiej okazji?

Parsknęła śmiechem.

- Przecież są twoje urodziny. Chyba że coś już zaplanowałaś.

- Nic a nic. - Pokręcił głową. - Naprawdę upieczesz ciasto?

- Naprawdę. A jakie lubisz?

- Kokosowe.

Dziewczyno, czyś ty zupełnie zwariowała?! - pluła sobie w brodę Olivia.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że w momencie słabości obiecała upiec ciasto kokosowe. Nigdy w życiu nie upiekła ciasta!

To było widać.

Wierzchnia warstwa zaczęła się zsuwać. Olivia szybko wetknęła w ciasto z pół tuzina wykałaczek, żeby utrzymać nieposłuszną masę w odpowiednim kształcie. Wyrównała polewę i posypała wszystko wiórkami kokosowymi. Na górze przykleiło się ich nawet sporo, ale uparcie odpadały z boków. Potem na samym wierzchu pojawiła się głęboka szczelina i niewiele brakowało, żeby wszystko spłynęło na podłogę.

Po skończonej pracy Olivia cofnęła się o krok od stołu i krytycznym okiem spojrzała na swoje dzieło. Ciasto wyglądało gorzej niż ulice Nowego Jorku po dwudniowej śnieżnej zamieci.

Westchnęła ciężko. Na szczęście reszta dań była o wiele mniej skomplikowana. Pieczeń wieprzowa według przepisu Tessy i sałatka grecka, kupiona w pobliskich delikatesach.

Stół był gotów, świece zapalone, prezent zapakowany. Brakowało tylko jubilata.

Jacksona bolała głowa. Wziął już cztery aspiryny i nic nie pomagało. Ledwo mógł patrzeć na oczy. Wczoraj usiłował przeczytać książkę Grafton. Grafton, a nie Graftona, jak się okazało. Gdy to odkrył, poczuł się jak skończony dureń. Czytał, czytał i nic z tego nie rozumiał. Dobrze chociaż, że miał kasety. Bez nich na pewno przepadłby z kretesem.

Dobry Boże, nienawidził książek. Nienawidził książek, gazet, czasopism, sprawozdań i napisów na torebkach z chipsami. Nienawidził druku i inskrypcji rytych w kamieniu. Tylko jak miał to ukryć przed Olivią?

Wziął zimny prysznic. Dlaczego jestem takim cholernym głupcem? - pytał sam siebie, chociaż znał odpowiedź. To dla Olivii tak się wydurniał. Zrobiłby dosłownie wszystko, żeby tylko zobaczyć uśmiech na jej pięknej twarzy. Była tego po stokroć warta.

Olivia, książki, praca... Sam pewnie nie dałby sobie rady. Dobrze, że miał do pomocy Tami. Stephanie też się przydawała. No i Jennifer. Przyszło mu do głowy, że mógłby częściej się z nimi spotykać. Może przynajmniej trzy razy w tygodniu? Jak najszybciej chciałby zobaczyć spodziewane efekty.

Siedząc z Olivią przy maleńkim stole, Jackson doszedł do wniosku, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Kolacja była bardzo smaczna i niezwykle urocza w nastroju. Pośrodku stołu stał bukiet kwiatów, do tego dwie świece...

Olivia wyglądała pięknie. Miała wysoko upięte włosy, ubrana była w luźną jedwabną bluzkę i czerwone obcisłe spodnie. Prawdę mówiąc, Jackson o wiele mniej uwagi poświęcał jedzeniu niż jej osobie. Dobrze zjeść mógł prawie wszędzie, a Olivia była tylko jedna... Chciał na nią patrzeć. Chciał jej dotykać. Chciał się z nią kochać aż do kwietnia.

- Znakomicie gotujesz - powiedział wreszcie, odkładając na stół serwetkę. - Jestem naprawdę mile zaskoczony. Rzadko się zdarza, żeby piękna kobieta potrafiła przyrzadzić tak wystawną ucztę.

Roześmiała się.

- Nieprawda. Nie umiem gotować. Lepiej powstrzymaj się z pochwałami do czasu, aż spróbujesz ciasta.

- Naprawdę upiekłaś ciasto?

- Naprawdę. Mam nadzieję, że okaże się jadalne. Poszła do kuchni. Po chwili wróciła, niosąc białe ciasto z pojedynczą płonąca świeczką.

Postawiła tacę na stole i zaczęła śpiewać „Happy Birthday”, powoli, w stylu Marilyn Monroe. Wyglądała tak uwodzicielsko, że Jackson aż zawył w duchu.

Nie wytrzymał. Przyciągnął ją do siebie i zakrył jej usta pocałunkiem.

Miała smak śliwek i fajerwerków. Położył rękę na jej piersi.

- Boże... Pragnę cię - szepnął jej wprost do ucha.

- Ale... ciasto.

- Ciasto może poczekać.

Próbowała jeszcze coś powiedzieć, ale jej na to nie pozwolił. Ścisnął i tulił ją z całej siły.

- Jackson, nie! - Odepchnęła go i zerwała się z jego kolan. - Nie... nie chcę. Jeszcze nie jestem gotowa.

Spojrzał na jej zaczerwienioną twarz i rozognione oczy. Bezwiednie oblizła usta.

- Kochanie, nie przywykłem do tego, żeby zarzucać kobiecie kłamstwo, lecz tym razem na pewno kłamiesz. Twoje uczucia niczym nie różnią się od moich.

Zdesperowana Olivia splotła nerwowo dłonie i głęboko zaczerpnęła tchu.

- Przepraszam. Za nic w świecie nie zamierzałam cię prowokować. Po prostu... jestem teraz w nie najlepszej formie.

- Nie najlepszej... - Zrozumiał, o czym mówiła, i spokojnie pokiwał głową. - Nie ma sprawy.

Lekko pocałował ją w rękę.

- Nie przejmuj się tym, kochanie. Co z tym ciastem?

Odwróciła się, żeby popatrzeć na swoje arcydzieło.

- Istna tragedia, nie sądzisz?

- To najpiękniejsze ciasto, jakie w życiu widziałem - odparł. - Zaraz je pokroję.

- Zaczekaj! Najpierw pomyśl jakieś życzenie i zdmuchnij świeczkę.

Roześmiał się.

- Długo nie muszę myśleć. Zaczerpnął tchu i zdmuchnął świeczkę.

Olivia odkroiła spory kawałek ciasta i nałożyła je na talerz.

- Uważaj na wykałaczki. Zużyłam prawie całe opakowanie, żeby skleić to wszystko razem. Chcesz kawy?

- Oczywiście. Poczekaj, sam zaparzę.

- Siadaj. Dzisiaj są twoje urodziny. - Wręczyła mu niebieską paczkę obwiązaną wstążką. - Wszystkiego najlepszego.

- Ależ kochanie, przecież nie musiałaś kupować mi prezentu!

- Musiałam. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Otwórz, a ja zrobię kawę. Paczuszka wyglądała tak pięknie, że aż żal było rozrywać papier. Ale to zrobił.

W środku znalazł książkę.

Kiedy Olivia przyniosła kawę, on wciąż jeszcze wpatrywał się w okładkę z latawcem.

- To historia latawców! - z podnieceniem powiedziała Olivia. - Cieszysz się?

Zebrał się w sobie i uśmiechnął się blado.

- No pewnie - odparł. - To cudowny prezent.

Sprawił jej tym wyraźną radość.

- Fajnie, że ci się podoba. A jak ciasto?

Jackson uniósł widelczyk do ust.

- Wyśmienite. - Wyjął dwie wykałaczki.

Olivia przyglądała mu się podejrzliwie.

- Na pewno?

- Na pewno. - I żeby jej to udowodnić, zjadł jeszcze dwa kawałki, a resztę zabrał do domu.

Prawdę mówiąc, mimo nieszczęśliwego wyglądu, ciasto było rzeczywiście smaczne. Przed snem Jackson nie oparł się pokusie i zjadł jeszcze jedną porcję. Siedząc samotnie w kuchni, w ogromnym i pustym domu, doszedł do wniosku, że były to najpiękniejsze urodziny, jakie miał w ostatnich latach. Brakowało mu tylko jednego. Chciałby również noc spędzić z Olivią.

Cierpliwości, pomyślał z przekonaniem.

Olivia z otwartymi oczami leżała w łóżku. Nie spała. Zastanawiała się, jak do tego doszło, że jednak nie poprosiła Jacksona, aby został na noc. Przecież przygotowywała się do tego. Nawet zmieniła pościel w sypialni i włożyła seksowną bieliznę.

Wpatrywała się w smugę księżycowego blasku, prześwitującą przez szparę w zasłonach.

Dlaczego stchórzyła?

A tak niewiele brakowało... Jackson miał rację. W tamtej chwili całkowicie podzielała jego uczucia, jednak w ostatniej chwili coś ją powstrzymało. Znow miała napad strachu, choć nieco słabszy niż w parku.

Gdzie szukać przyczyny?

Jackson w niczym nie przypominał Thomasa ani jej ojca. Nie wyczuwała w nim żadnej agresji.

Lecz Thomas początkowo też był bardzo miły. Dopiero potem wyszło na jaw, że udawał. Był kłamcą i oszustem w najgorszym znaczeniu tego słowa.

Ja też coraz częściej kłamię, westchnęła w duchu Olivia. Zwłaszcza ostatnio.

Ale z drugiej strony Jackson także nie był wobec niej zupełnie szczery.

Niby przeczytał wszystkie książki Grafton, a nawet nie wiedział, że jest kobietą.

To ją właśnie denerwowało. Bała się kolejnej zdrady.

Być może nawet go kochała, ale najpierw musiała się przekonać, czy naprawdę może mu zaufać.

Znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Jackson skłamał, mówiąc o książkach.

Gdzie jeszcze minął się z prawdą?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Olivia stała przy zlewie i patrzyła przez okno na kolejną... asystentkę, która wyszła z willi Jacksona i wsiadła do samochodu. Ta była ruda, wysoka i bardzo ładna. I młoda. Nawet bardzo młoda. W tym tygodniu była tu już dwa razy, w poniedziałek i środę.

Co mnie to wszystko obchodzi? - westchnęła w duchu Olivia. A niech sobie przychodzą całymi tabunami. Wcale nie jestem zazdrosna.

Kłamczucha, niemal natychmiast przemknęło jej przez głowę.

No, może rzeczywiście trochę.

Głupia jesteś! - ofuknęła się.

Przecież wiedziała, że Jackson miał trudną i bardzo odpowiedzialną pracę. Z dużą powagą podchodził do swoich obowiązków. Nie w głowie był mu flirt z tą rudą. Sam przecież mówił, że w tym tygodniu będzie miał bardzo dużo zajęć. Dlaczego miałyby mu nie wierzyć?

Tylko dziwne, że żadna z „asystentek” nie była ani gruba, ani siwa. Nie wspominając o tym, że w ogóle nie zatrudniał mężczyzn.

Co mnie to obchodzi? - powtórzyła w myślach. Nie jesteśmy po słowie. Nie chodzimy ze sobą. Między nami nie istnieje żaden stały związek. Jackson nie jest moją własnością.

A szkoda.

Olivia odwróciła się od okna i spojrzała na książkę leżącą na stole. Najnowsza powieść Sue Grafton. Pożyczyła ją od Jacksona i przeczytała w kilka dni. Mogła więc mu ją oddać...

Nie zastanawiała się ani chwili dłużej. Chwyciła książkę, wypadła z domu i pobiegła na drugą stronę ulicy.

Trwało niemal całą wieczność, zanim nareszcie jej otworzył.

Ubrany był w zielony ręcznik i cały ociekał wodą.

- Zapomniałaś czegoś, Jennifer? - spytał, zanim zobaczył, z kim naprawdę ma do czynienia. Na widok Olivii radośnie wyszczerzył zęby i nonszalancko oparł się o framugę.

- Ach, to ty, kochanie - mruknął. - Co za przyjemna niespodzianka. Wejdz, proszę.

Olivia, zupełnie zbita z tropu, skromnie spuściła oczy.

- Przepraszam - wybąkała. - Ja... ja... przyniosłam ci twoją książkę.

Wepchnęła mu powieść w rękę, gwałtownie odwróciła się i odeszła.

Jackson zawołał coś za nią, ale go nie słuchała.

Dobrze ci tak, pomyślała. Czego się spodziewałaś? Potrzeba ci więcej dowodów? Może pogniecionego prześcieradła? Jackson jest normalnym, zdrowym i przystojnym mężczyzną. Nie żyje w celibacie. Nie obiecywał jej wstrzemięźliwości. Nie miała najmniejszego prawa, żeby od niego tego oczekiwać.

Skoro tak, to dlaczego poczuła taki ból? Ukradkiem otarła łzy, szybko wbiegła po schodach i schowała się w swoim mieszkaniu.

Jackson, klnąc pod nosem, szybko wciągnął dzinsy i podkoszulek, włożył buty i wybiegł na dwór. Nawet nie wytarł włosów. Co tak wzburzyło Olivię? Głowa bolała go jak cholera, więc nie mógł spokojnie myśleć. Wiedział tylko, że stało się coś niedobrego.

Przecież widywała go już bardziej nagiego...

Palcami przecesał mokre włosy i zastukał do drzwi.

- Olivio! - krzyknął. - Olivio!

Ostrożnie wyjrzała przez szparę, chociaż dobrze wiedziała, kto się do niej dobija.

- Cicho. Cały dom postawisz na nogi tym okropnym hałasem.

Wepchnął się do środka.

- Może mi wyjaśnisz, co się właściwie dzieje? Dlaczego uciekaś?

- Eee... no... chyba przyszedłam w nieodpowiedniej chwili.
- W nieodpowiedniej? Niby dlaczego? Bo byłem pod prysznicem?
- To też, ale...
- Wykrztuś to wreszcie!
- Chodzi mi o to, że ty i Jennifer... - Szybko spojrzała w bok.
- Ja i Jennifer... Co?

Olivia wbiła wzrok w ziemię. Nagle zrozumiał.

- Myślisz, że my...? - Roześmiał się na całe gardło. - Ale numer! Po prostu jesteś zazdrosna!

- Nic podobnego!

- Jesteś! - Śmiejąc się, pochwycił ją w ramiona. - A niech mnie... zazdrosna Olivia!

Dźgnęła go pięścią w brzuch.

- Nie jestem - powiedziała z naciskiem. - Nie mam najmniejszego powodu. To, co robicie, nic mnie nie obchodzi. Nie moja sprawa.

- Twoja, kochanie - sprostował. - Bo nie chcę nikogo innego prócz ciebie. Chętnie zaczekam, dopóki nie będziesz gotowa. Z natury rzeczy jestem monogamistą. A tak przy okazji powinnaś wiedzieć, że Jennifer już od dawna ma fajnego chłopaka. Gra jako wysunięty skrzydłowy w drużynie Texas Longhorns. Może wybierzemy się na mecz w tę sobotę? Potem zjemy kolację i pójdziemy potańczyć do miłej kowbojskiej knajpki. Może być całkiem niezłe. Co ty na to?

- No, sama nie wiem... Nie umiem tańczyć w stylu country.

- Coś mi się zdaje, że do tej pory nie trafiłaś na odpowiedniego partnera. Masz przed sobą prawdziwego króla parkietu. - Pochwycił ją i wykonał kilka tanecznych kroków.

Olivia roześmiała się.

- We wszystkim musisz być najlepszy?

Mrugnął do niej okiem.

- A jak myślisz?

Wyzwoliła się z jego objęć.

- Masz ochotę na kubek kawy?

- Nawet bardzo. A znajdziesz też aspirynę?

- Głowa cię boli?

Potał kark.

- Jak diabli. Za dużo papierkowej roboty.

- Siadaj. Zaraz ci coś przyniosę.

Nie musiała tego dwa razy powtarzać. Łeb mu pękał. Olivia wróciła z kuchni ze szklanką wody i aspiryną. Przyjrzała mu się z niepokojem.

- Często ci się to zdarza?

Wzruszył ramionami.

- Raz, dwa razy na tydzień.

- Może powinieneś nosić okulary?

Pokręcił głową.

- Byłem już na badaniach. Wzrok mam w porządku. To po prostu migrena.

Olivia stanęła za nim i położyła mu ręce na ramionach, po czym zaczęła delikatnie masować go po karku. Jęknął z ulgą.

- Ale mi dobrze.

- Robiłam to mojemu ojcu. Też cierpiał na migrenę.

- Nigdy mi nie mówiłaś o swojej rodzinie.

- Nie mówiłam.

Odczekał dłuższą chwilę z nadzieją, że tym razem dowie się czegoś więcej, lecz Olivia uparcie milczała.

Nie przerwała masażu. Ból z wolna ustępował i Jackson miał wrażenie, że znalazł się w siódmym niebie. Wziął Olivię za rękę, przyciągnął bliżej i posadził sobie na kolanach.

- Kochanie - powiedział z powagą - muszę się z tobą ożenić. Żebyś mi nie uciekła, przykuję cię do łóżka.

Zesztywniała. Zerwała się na równe nogi.

- Nic z tego, mój panie!

Cholera! Znów ją spłoszył. Kiedy się wreszcie nauczy, że nie wolno jej straszyć? Wiedział od Irish, że eksmaż Olivii okazał się prawdziwym łotrem. Podobnie zresztą jak jej ojciec. Cierpliwości... Musiał ją obłaskawić jak bojaźliwe zwierzątko.

A swoją drogą, ów były małżonek zasługiwał na dotkliwą karę, bo swoim łajdackim postępowaniem zmarnował dziewczynie życie.

Olivia nie była na meczu futbolowym od bardzo dawna. Prawdę mówiąc, już nie pamiętała, kiedy ostatni raz siedziała na trybunach. Chyba było to na studiach. Ubrała się w zapinany sweter, spodnie i trampki. Miała nadzieję, że wygląda znośnie.

Nie musiała się niczym martwić. Zasiedli w gronie starych przyjaciół Jacksona na specjalnie wydzielonym miejscu na trybunach. Część osób miała na sobie schludne garnitury, a część nosiła się po kowbojsku, między innymi Jackson. Oczywiście wszyscy dopingowali drużynę Longhornsów, w której grał chłopak Jennifer. W przerwach wcinali hot dogi i fistaszki, śmieli się i dokazywali niczym małe dzieci.

Chłopak Jennifer zdobył dwa przyłożenia. Longhornsi wygrali dwadzieścia siedem do dziesięciu. Olivia bawiła się znakomicie.

- Skończyłeś Uniwersytet Tekskański? - zapytała w pewnej chwili Jacksona. Szli już do wyjścia.

Uśmiechnął się.

- Tak jakby. Wprawdzie uciekłem stamtąd już po pierwszym roku, lecz przy okazji zdobyłem wielu dobrych przyjaciół. Do tej pory, przy każdej okazji, daję duże dotacje na rzecz studentów. Dzięki temu mam stałe miejsce na trybunach tego...

- Niemożliwe!
- Zareczam cię, że to prawda. A co, wolałabyś, żebym skłamał?
- Oczywiście że nie. - Taki właśnie był Jackson. Czasami szczerzy aż do bólu.

To też w nim podziwiała.

Po meczu poszli do ulubionej meksykańskiej knajpki. Wieczór był ciepły, więc siedzieli w ogródku. Olivia zjadła tylko sałatkę. Ciągle nie mogła się nadziwić, że nawet w listopadzie było tak ciepło i nie musieli uciekać do środka.

Potem podjechali pod wielką stodołę, przed którą stało mnóstwo furgonetek. Ze środka dochodziły dźwięki skocznej muzyki.

Głośne „Juhuuu!” przeszło powietrze. Jackson wcisnął banknot w dłoń kelnera i kazał mu znaleźć jakiś wolny stolik w pobliżu parkietu. Nad długim barem połyskiwały czerwone, zielone, żółte i niebieskie światła neonów. Piwo lało się strumieniami. Na parkiecie uwijało się kilkadziesiąt par w dzinsach i szerokoskrzydłych kapeluszach.

Jackson nawet nie pozwolił Olivii usiąść.

- Juhuuu! - zapał na całe gardło. - Maleńka, ruszamy w tany! - Pociągnął ją za sobą i zabębnił obcasami w podłogę.

Olivia sama nie wiedziała, w jaki sposób zdołała za nim nadążyć. Dzięki Bogu, że tak pilnie uczęszczała na lekcje tańca panny Melear.

- Jesteś świetna! - zapewnił ją Jackson, uśmiechając się od ucha do ucha.

Tańczyli pół godziny, aż muzycy zarządzili przerwę. Zmęczona i zgrzana Olivia wachlowała się ręką. Jackson podsunął jej chusteczkę. Z ulgą otarła spocone czoło, wróciła do stolika i ciężko opadła na krzesło.

- Nie wiem, czy wytrzymam dłużej - wysapała. - Serce mi zaraz stanie. Jestem zupełnie wykończona.

Jackson roześmiał się.

- Radzisz sobie całkiem nieźle. Nabujałaś mi. Nie wierzę, że nigdy wcześniej nie brałaś udziału w kowbojskiej zabawie.

- Nie brałam, ale przez dwanaście lat chodziłam na kursy tańca. A poza tym wreszcie trafiłam na dobrego partnera.

- Bardzo pani dziękuję za łaskawe słowa - zazartował. - Gdzie się uczyłaś?

- W Kalifornii - odpowiedziała, mimo zmęczenia mając się na baczności. -

Stepowanie, balet, jazz, taniec towarzyski. Mama mnie namówiła. Potem, kiedy... zmarła, ojciec nie pozwolił mi przerwać. Był przekonany, że to wyśmienita lekcja dyscypliny.

- Serio?

- Prawdę mówiąc, chciał się mnie pozbyć z domu.

Jackson pociągnął łyk piwa wprost z butelki.

- Ile miałaś lat, kiedy straciłaś matkę?

- Dziesięć. Przedawkowała środki nasenne. Znalazłam ją po powrocie ze szkoły.

- O mój Boże... - położył dłoń na jej ręce. - Tak mi przykro.

- Jackson, to było bardzo dawno temu. Nie chcę tego dzisiaj wspominać.

Bawmy się. Może zagramy w bilard? - Ruchem głowy wskazała stoły w drugiej kątce obszernej sali.

Uniósł brwi ze zdumienia.

- Grasz w bilard?

- A co w tym takiego dziwnego? Założę się, że cię pokonam.

- Hm... Lepiej mnie nie prowokuj, kotku. Trafiłaś na prawdziwego mistrza.

Uśmiechnęła się.

- Przecież zawsze twierdziłaś, że najlepiej się czujesz przy pokerze.

- Zrobiłem dwa fakultety. Zakład stoi?

- Pięć dolarów - odpowiedziała.

- Gramy.

Rozegrała czyściutką partię. Jackson nawet nie doszedł do stołu. Kiedy wbiła ostatnią bilę, z uznaniem pokręcił głową.

- Zdaje się, że wyszedłem na durnia.

Olivia wybuchnęła śmiechem.

- Ostrzegałam cię.

- Kto cię uczył?

- Mój brat, Jason. Kiedy coś przeskrobał, chował się przed ojcem na trzecim piętrze, w sali bilardowej. Żał mi go było, więc też tam chodziłam i grywaliśmy razem. Zdarzało się to bardzo często.

- Nigdy przedtem o nim nie wspominałaś.

- Nie.

- Teraz widujecie się o wiele rzadziej?

- Nie wiem, gdzie jest. - Westchnęła. - Kiedy skończył osiemnaście lat, najzwyczajniej w świecie uciekł z domu. Od tamtej pory go nie widziałam. Zespół wraca - zmieniła temat, zanim Jackson zdążył zadać następne pytanie. -

Zatańczymy?

- Jak sobie życzysz.

Nauczył ją kilku nowych kroków. Była pojętną uczennicą. Najbardziej podobały jej się nieco wolniejsze tańce, takie policzek do policzka.

Jacksonowi też się to podobało.

Było już dobrze po północy, kiedy wreszcie zdecydowali się wracać do domu. Knajpa nadal pękała w szwach, lecz Olivia czuła się już zmęczona.

Jackson serdecznie objął ją za ramiona, kiedy szli w stronę samochodu.

- Zadowolona? - spytał.

- Było cudownie. - Przytuliła się mocniej do niego. Wiał silny wiatr, zrobiło się dużo chłodniej. - Zimno mi. - Zadygotała.

- Będzie burza.

Błyskawica przecięła czarne niebo. Chwilę później odległe echo gromu przetoczyło się nad wzgórzami. Spadły pierwsze krople deszczu.

Jackson zdjął swój kowbojski kapelusz i włożył go na głowę Olivii.

- Biegnijmy do samochodu, zanim na dobre lunie. Prawie im się udało.

Byli już na parkingu, gdy rozpętała się ulewa. W mig przemokli do suchej nitki. Jackson próbował osłonić Olivię, ale niewiele to pomogło. Wskoczyli do furgonetki i zaraz potem ruszyli. Wycieraczkami z trudem radziły sobie ze strugami deszczu.

Jackson uruchomił ogrzewanie.

- Zaraz zrobi się odrobinę cieplej - zapewnił.

- Skąd ta nagła burza? - zapytała, szcękając zębami.

- Uroki teksańskiej pogody.

Olivia próbowała z grubsza wytrzeć się pękiem papierowych chusteczek, które Jackson znalazł pod fotelem, ale i tak wciąż była mokra. Jedyne suche miejsce miała na czubku głowy, pod kapeluszem.

Wreszcie, za sprawą włączonego ogrzewania, zrobiło jej się trochę cieplej. Popatrzyła spod oka na Jacksona. Chętnie ściągnęłaby z niego przemoczoną koszulę...

Poruszyła się niespokojnie. Jackson chyba wyczuł, co się z nią dzieje, bo szybko zerknął w jej stronę. W jego oczach błyszczało pożądanie. Wyciągnął rękę i delikatnie pogłodził ją po udzie.

Drgnęła, jakby ją przeszył impuls elektryczny. Ze świstem wciągnęła powietrze. Dobrze, że była przypięta do fotela pasem bezpieczeństwa, bo pewnie zrobiłaby coś bardzo głupiego.

Jackson powoli cofnął rękę i wsparł obie dłonie na kierownicy.

- Teraz muszę uważać na drogę - powiedział dziwnie schrypniętym głosem. - Nie chciałbym spowodować jakiegoś wypadku.

- Masz rację - odparła bez tchu.

Jackson jechał dość szybko, lecz bardzo uważnie. Od razu skręcił w stronę willi.

Olivia zaprotestowała słabo. Coś szepnęła i wskazała na swoje mieszkanie.

- Znów zmokniemy, wchodząc po schodach - mruknął Jackson i wjechał do garażu. - A poza tym mam większe łóżko. - Wyszczrzył zęby. - Coś mi się zdaje, że dziś w nocy będziemy potrzebować bardzo dużo miejsca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wejź, proszę - powiedział Jackson. - Musisz się ogrzać i osuszyć.

Przemokłaś do suchej nitki.

- Ty jesteś tak samo mokry.

- Ale poza tym jestem mężczyzną.

Pociągnął ją za sobą.

- To co z tego? - spytała naburmuszona. - Też potrafię być twarda.

Pocałował ją w czubek nosa.

- Nieprawda. Rozpuszczasz się jak kostka cukru. Mięknieś w moich ramionach.

Streak leżał w koszyku wśród poszarpanych gazet. Na widok Jacksona zerwał się i z radości zaczął donośnie szczekać oraz machać ogonem.

- Cześć, mały - przywitał go Jackson. Podrapał szczeniaka za uchem. - Co tam masz w misce? Chyba ci to wystarczy. Pilnuj domu, a ja tymczasem zajmę się panią.

Streak jakby zrozumiał każde jego słowo, bo aprobująco szczeknął i wrócił na swoje miejsce. Jackson na każdego miał sposób, czy był to człowiek, czy zwierzę.

Poszli do kuchni. Zdjęli buty i postawili je przy drzwiach, żeby przeschły.

- Idź do łazienki i zdejmij te mokre ciuchy - poradził Jackson. - Korytarzem i drugie drzwi na prawo. W szafce na pewno znajdziesz zapasowy szlafrok.

Nawet nie próbowała się z nim kłócić. Wiedziała, że gorąca kąpiel dobrze jej zrobi. Była przemarznięta aż do szpiku kości.

Łazienka pachniała nowością. Olivia stanęła przed lustrem i powoli rozpięła sweter. Dopiero teraz zauważyła, że wciąż ma na głowie czarny kowbojski kapelusz Jacksona. Zdjęła go i powiesiła na wieszaku. Potem skończyła się rozbierać. Mokra rzecz rozwiesiła, gdzie się tylko dało.

Wzięła gorący prysznic i podeszła do ściennej szafy. Znalazła biały szlafrok z czarnym napisem „Crow's Nest” wyhaftowanym na prawej piersi. Był na nią nieco za duży, więc musiała zawinąć rękawy i mocniej ścisnąć się paskiem. Przepatrzyła różne szuflady, w nadziei że znajdzie szczotkę i suszarkę do włosów. Znalazła. Wszystko dla gości, pomyślała. Nie zabrakło nawet paczki prezerwatyw. Zawahała się chwilę, a potem wsunęła ją do obszernej kieszeni szlafroka.

Wysuszyła włosy i doprowadziła się trochę do ładu. Potem znowu spojrzała w lustro. Zauważyła w swoich oczach tajemniczy błysk podniecenia. Tak, doktor Freud byłby zadowolony. Szykowała się do spotkania z Jacksonem Crowem.

To właśnie dzisiaj. Tej nocy.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia, wzięła kapelusz z wieszaka i wyszła z łazienki. Boso podreptała do salonu - i zamarła w progu. Jackson siedział w kucki przed kominkiem. Dokładał drwa. Też był boso i bez koszuli.

Olivia wstrzymała oddech. Snop iskier buchnął z paleniska. W pomieszczeniu unosił się aromatyczny zapach palonego dębu. Jackson miał na sobie jedynie spłowiałe dzinsy i ręcznik przerzucony przez szyję.

Chyba wyczuł lub usłyszał, że weszła do pokoju, bo z uśmiechem obejrzał się przez ramię. Potem wstał i wyciągnął rękę.

- Ogień już buzuje - powiedział. - Chodź się ogrzać. Właśnie wstawiłem kawę. A może wolisz czerwone wino?

- Najpierw kawa - odparła.

Stanęła tuż przy nim.

- Szybko się uwinąłeś. - Wskazała na ogień.

- Byłem harcerzem.

- W mundurze ci pewnie do twarzy.
- Jak najbardziej.
- Dziękuję za kapelusz.
- Tobie bardziej pasuje. - Nasadził jej go na głowę. A potem wziął ją w

ramiona i pocałował.

Olivia poczuła jego dłonie na swoich pośladkach.

- Och, kochanie - szepnął jej do ucha. Olivia przywarła do niego całym ciałem, jakby potrzebowała silnego oparcia. Dyszała ciężko. Serce waliło jej jak młotem.

- Och, Jackson...
- Tak, kochanie?
- Pragnę cię.
- Przecież masz mnie. Całego. Tu i teraz.

Znowu ją pocałował. Jego dłoń spoczęła na jej pełnej piersi. Olivia poczuła nagle, że miękną jej kolana.

- Jackson... - szepnęła po raz drugi.
- Słucham, najśłodsza.
- Chcę... Pragnę...
- Powiedz mi raz jeszcze, czego naprawdę pragniesz.

Miał czarodziejskie ręce i potrafił nimi zdziałać prawdziwe cuda.

- Chcę... poczuć cię w środku.

Położył ją na kanapie i rozchylił poły szlafroka. Sam klęknął obok.

- Poczekaj chwilę - powiedział. - Mam jeszcze coś do zrobienia. - Pocałował ją w pepek. - Wolę się upewnić, że jesteś naprawdę gotowa.

Pogładził ją po udzie, przesunął dłonią po brzuchu i palcem zakreślił ósemkę wokół jej nabrzmiątych piersi.

- Jestem gotowa! Nie wytrzymam dłużej!

Parsknął śmiechem.

- Wierzę. Za chwilę wracam. Wstał.

- Dokąd idziesz?

- Po... zabezpieczenie.

Poklepała się po kieszeni.

- Mam to tutaj.

Uniósł brwi i uśmiechnął się z lekką kpina.

- Taka jesteś przewidująca?

- Już kiedyś ci to mówiłam.

- Rzeczywiście, kochanie. Bywały chwile, gdy się obawiałem, że już nigdy nie zmienisz zdania. - Szybko zdjął dzinsy. - Nie spałem po nocach, czekając na ten właśnie moment

Kochali się bez wytchnienia. Jackson wciąż szeptał słodkie słówka do ucha Olivii, ona zaś wyprężyła ciało w ekstazie.

Był jej prawdziwą miłością.

Naprawdę?

Nie, pomyślała nagle, gdy było już po wszystkim i leżeli zmęczeni, tuląc się do siebie. To, że Jackson był zdolnym kochankiem, nie przesądzało jeszcze o uczuciach. Zarzuciła mu ręce na szyję i mruknęła coś pod nosem.

- Co to było, kochanie? - spytał. - Zachowujesz się jak kotka.

Parsknęła urywanym śmiechem.

- Może faktycznie jestem kotką, kochanie? - powiedziała, przedrzeźniając ton jego głosu. - Dobrze mi z tobą - wyznała.

- Noc jeszcze młoda, tygryszko. Chcesz kawy? Albo wina? Sera? A może mam ci podać serce na półmisku?

- Wariat z ciebie.

- Wszystko się zgadza, droga pani. Mam świra na twoim punkcie.

Burza trwała przez całą noc. Jackson zabrał Olivię do swego ogromnego łóżka i tam, nie zważając na huk piorunów, kochali się niemal do białego rana. Żaden

mężczyzna nie budził w niej dotąd tak wielkiej napiętności. Żaden, oprócz Jacksona, nie dał jej tyle satysfakcji.

Wreszcie zasnęła, spokojna i ufna jak dziecko, bezpieczna w jego ramionach.

Obudziła się tuż przed świtem. Burza przeszła gdzieś dalej. Przestało padać. Olivia cichcem przemknęła się do łazienki. Jej ubranie było wciąż wilgotne. Skrzywiła się, wciągając mokre spodnie, lecz nie chciała, żeby ją ktoś zobaczył na ulicy w szlafroku.

Przeszła do kuchni. Streak zerwał się z posłania, radośnie podbiegł do niej i zaszczekał głośno na przywitanie.

- Cii... - szepnęła. Zamknęła za sobą drzwi. - Nie budź pana. Miał za sobą męczącą noc.

Lecz pies wcale nie zamierzał siedzieć cicho. Szczekał i skakał tak długo, aż wreszcie wzięła go na ręce. Polizał ją po nosie.

- Mały łobuziak - powiedziała ze śmiechem.

- Hej, kolego - rozległ się od strony drzwi głos Jacksona. - Co to? Podrywasz mi dziewczynę?

Przestraszona Olivia drgnęła. Nie słyszała, jak nadchodził. Szybko spojrzała przez ramię.

- Obudziliśmy cię? Przepraszam. Kazałam mu siedzieć cicho, ale w ogóle mnie nie słuchał.

- To nie hałasy, ale raczej cisza podniosła mnie na nogi - mruknął Jackson. - Bałem się, że znów uciekniesz. Co tu robisz?

- Właśnie uciekam - powiedziała przekornym tonem. - Nie chciałam, żeby ktoś mnie zobaczył, jak w szlafroku przekradam się przez ulicę.

- Tym się nie przejmuj. - Ziewnął. - Wracaj do łóżka i spróbuj się trochę przespać.

Uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

- Jeśli znów tam wrócimy razem, to już na pewno nie zaśniemy.

Jackson zmarszczył czoło.

- Wyssałaś ze mnie wszystkie soki. Na razie jesteś bezpieczna. Chodź. -
Wyciągnął rękę.

Poszła za nim z powrotem do ogromnego łóża. Cynicznie kłamał lub też po krótkiej przerwie złapał drugi oddech.

Obudziła się, gdy na dworze było już całkiem widno. Była sama.

Usiadła i przeciągnęła się. W tej samej chwili Jackson wsunął głowę do sypialni.

- Dzień dobry, kotku. Lubisz jajecznicę?

- Nawet bardzo - odparła z uśmiechem.

- To znakomicie. Zaraz wracam.

Po dwóch minutach zjawił się ponownie z tacą w rękach, ubrany tylko w dzinsy.

- Śniadanie do łóżka? - spytała Olivia.

- Właśnie. Jajka na bekonie, grzanki, masło, dżem, sok pomarańczowy i kawa. Dżem własnej roboty. To znaczy nie mojej, tylko dziadka Pete'a.

Postawił tacę na jej kolanach. Olivia uśmiechnęła się, a potem ugryzła pierwszy kęs.

- Mmm... - zamruczała z uznaniem. - Przepyszne. A gdzie twoja porcja?

- Już zjadłem. Twoją też i to nawet dwa razy. Co prawda Streak mi trochę pomógł...

Zmarszczyła brwi, nie bardzo wiedząc, co chciał przez to powiedzieć. Jackson zauważył jej minę i wybuchnął śmiechem.

- Zrobiłem śniadanie wcześniej, ale ty wciąż spałaś. Zjadłem je, żeby się nie zmarnowało. Godzinę później pomyślałem sobie, że pewnie się obudzisz, więc zrobiłem następne i zajrzałem do sypialni, ale ty nadal chrapałaś jak zarżnięta.

Wówczas doszedłem do wniosku, że do trzech razy sztuka... no i wreszcie się udało - dokończył. - Chcesz coś jeszcze?

Olivia, zażenowana jego troskliwością, poczuła się trochę nieswojo. Pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Nikt nigdy nie przyniósł mi śniadania do łóżka.

- Nawet jak byłaś chora? Albo w dniu urodzin?

Ponownie potrząsnęła głową.

- Nie. Dziękuję ci. Dziękuję z całego serca.

- Nie ma sprawy. - Cmoknął ją w policzek i usiadł obok. - Obejrzyysz dziennik?

Wziął pilota i włączył telewizor.

- Chętnie. Przejrzałeś już niedzielne gazety? - Wypiła łyk kawy.

- Nie czytuję gazet.

- Dlaczego? Nie wyobrażam sobie niedzielnego ranka bez kawy i lektury.

Prenumeruję „Statesmana” i „New York Timesa”.

- Nie mam na to czasu i ochoty. Wolę oglądać telewizję. Ale chętnie skoczę do ciebie. Pewnie gazety leżą na podjeździe.

- Nie fatyguj się, poczytam później. A swoją drogą, jak w ogóle możesz żyć bez gazet? Zwłaszcza teraz, kiedy na dobre zająłeś się polityką?

- To taka strata? Mam przecież CNN. Tam na okrągło dają wiadomości. Mogę je oglądać nawet przy goleniu.

Olivia przewróciła oczami.

- Ale w gazetach jest więcej szczegółów.

- W radiu też.

Westchnęła ciężko.

- Czasami bywasz niemożliwy.

Parsknął śmiechem i ugryzł kawałek jej grzanki.

- Mówiłem ci już, że zupełnie zwariowałem na punkcie twoich piersi? - spytał nagle i na potwierdzenie tych słów wsunął rękę pod kołdrę.

- Mmm... - zamruczała Olivia. - Dziesiątki razy. Uważaj, wylejesz kawę.

Zestawił tacę na podłogę.

- A co z moim śniadaniem?

- Później ci zrobię jeszcze jedno. - Odrzucił kołdrę na bok.

Potem długo się zastanawiał, dlaczego nie powiedział Olivii wszystkiego. Przy śniadaniu miał przecież do tego znakomitą okazję. Dlaczego nie przyznał szczerze, że czuje nieodparty wstręt do gazet i wszelkiego pisanego słowa?

Dlaczego jak mężczyzna nie zdobył się na odwagę i nie powiedział, że jest skończonym durniem? Teraz pluł sobie w brodę, że tak nędznie stchórzył. Nie chciał, aby pomiędzy nimi były tajemnice. Z drugiej strony zależało mu na jej uznaniu. Jak by się zachowała, gdyby poznała całą prawdę?

Zimny pot zrosił mu czoło. Jak miał się równać z piękną Olivią, wykształconą, mądrą i inteligentną? Właśnie zaczynała karierę naukową... Na pewno czułaby się mocno zakłopotana jego niewiedzą.

Prędzej czy później i tak się dowie, pomyślał z ciężkim sercem.

A może nie? Może się uda? Był przecież mistrzem kamuflażu. Zgrywał mądrałę przez całą szkołę i dorosłe życie.

Nawet najbliżsi krewni nie wiedzieli, że ledwo potrafił czytać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tydzień później, w niedzielę po południu, Olivia znów upiekła ciasto kokosowe. Podśpiewywała sobie przy robocie. Nie wierzyła, że w tak krótkim czasie mogła się tak bardzo zmienić. Minął przecież zaledwie tydzień, jak zostali z Jacksonem kochankami.

Uśmiechnęła się, dała krok w tył i krytycznym okiem spojrzała na swoje najnowsze dzieło. Wypadło całkiem nieźle.

Nawet lepiej. A może bardzo dobrze?

Zabrała ciasto ze stołu i zeszła na dół. Po drodze zawołała Tessę i Eda. Umówili się dziś na grilla. Tessa i Ed zajęli się mięsem i kielbaskami, Jackson obiecał przynieść piwo, a ona zrobiła deser.

Ed był wysokim, siwym mężczyzną. Uśmiechnął się na jej widok.

- Czujesz ten zapach? - spytał. - To żeberka. Już mi ślinka leci.

- Kończysz już? - zapytała, bo też była głodna. Postawiła ciasto przed Tessą na ogrodowym stoliku.

- Jeszcze trochę - odparł Ed.

- Wspaniałe ciasto - pochwaliła ją Tessa.

Olivia aż pokraśniała z dumy.

- Trening czyni mistrza - mruknęła.

- Zabiorę je do środka - zaproponowała Tessa. - Trochę za zimno, żeby jeść na dworze.

- Ech, wy dziewczyny - westchnął Ed. - Wciąż wam coś nie pasuje. A dziś jest całkiem znośna pogoda. A przy okazji, co z Jacksonem? Miał przynieść piwo.

- Nie wiem, dlaczego go jeszcze nie ma - odparła Olivia. - Wyraźnie mi powiedziałam, że spotykamy się o wpół do szóstej. - Spojrzała na drugą stronę ulicy. Samochód Tami już zniknął. Przypomniała sobie, że dziewczyna wyszła dziś

wcześniej niż zwykle. Dziwne, że Jackson nadal nie przychodził. Zawsze był punktualny. - Chyba tam pójde i zobacze, co sie z nim dzieje.

Przeszła przez ulicę i zajrzała do ogrodu. Nikogo. Zadzwoiła dwa razy, lecz nikt jej nie otwieral. Zdenerwowana, nacisnela klamke. Drzwi byly otwarte. Weszla do srodka, stanela tuz za progiem i zawolala glosno:

- Jackson!

Nic.

Weszla do kuchni i do garazu. Furgonetka i jaguar staly na swoim miejscu. Poszla na pietro i nagle uslyszala jakis stlumiony huk i przekleństwo. Dzwieki dochodzily z gabinetu.

Podbiegla do drzwi i zapukala.

- Jackson!

Zapukala raz jeszcze i nacisnela klamke. W gabinecie panowal polmrok, tylko na biurku palila sie mala lampka.

- Szlag by trafil! - krzyknal Jackson i rzucil papierami o sciane.

Kartki rozsypaly sie po calym pokoju. Olivia az jeknela z przerazenia.

- Jackson! Co sie stalo?

Popatrzyly na nia z wyrazem cierpienia na twarzy. Przesunaly reką po wlosach, a potem desperackim gestem przycisnaly obie dlonie do skroni.

- Nie dam rady, Olivio! Jestem nieudacznikiem. Nie takiego kogos potrzebujesz, nie taki ktos nalezy ci sie od losu.

Zmeczonym ruchem osunaly sie na fotel, wsparly lokcie o biurko i ukryly twarz w dloniach.

Olivia przygladala mu sie ze strachem. Co mu sie stalo? Byl pijakiem? A moze narkomanem? Wariatem? Nigdy przedtem nie widziala go w takim stanie, i to ja wlasnie najbardziej przerazilo. Powrocily dawne wspomnienia cięzkich, ponurych przezyt.

W pierwszej chwili miala ochote podbiec do niego i mu pomoc.

Potem jednak coś ją powstrzymało. Zamajaczyły przed nią groźne sylwetki ojca i Thomasa. Scenariusz zawsze się powtarzał: wybuch gniewu, prowadzący czasem do rękoczynów, a potem pusty żal i obietnice bez pokrycia. Przeżyła to już dziesiątki razy.

Teraz miało być tak samo?

Nie, błagała w duchu. Tylko nie to... Nie on...

Podeszła do niego i przykucnęła koło biurka.

- Co się stało? - powtórzyła z niepokojem. Sekundy ciągnęły się bez końca.

Wreszcie Jackson powoli uniósł głowę. Z rezygnacją popatrzył na Olivię.

- Po prostu jestem beznadziejnie głupim idiotą. Oszustem. Wszystkich wciąż oszukuję.

- O czym ty mówisz? Nic nie rozumiem. Po co się złościysz? O co ci chodzi?

- Wpadłem po uszy. - Przesunął dłonią po twarzy, odchylił głowę w tył i wbił wzrok w sufit. - Tami musiała dzisiaj wcześniej wracać do chorego synka, a Jennifer gdzie wyjechała. Cholera, nikogo nie ma w niedzielę po południu! Do jutra rana muszę przebrnąć przez te wszystkie papiery i nie mogę. Siedzę tu już od dwóch godzin. Wiesz, ile przeczytałem? Dwie strony! Dwie parszywe, przeklęte strony. Wychodzi strona na godzinę. - Wybuchnął nieprzyjemnym śmiechem i potarł czoło.

- To się nazywa łeb nie od parady!

- Znowu cię boli głowa?

- Jakby mi ktoś tam nawbijał gwoździ.

- A gdzie masz aspirynę?

- Tutaj. - Wyciągnął górną szufladę biurka i wyjął tabletki. - Nic nie pomaga.

Wziąłem już chyba pół garści.

Olivia wstała.

- Może mój masaż okaże się skuteczniejszy. - Położyła mu ręce na ramionach, ale Jackson chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie.

- Kochanie, Bóg mi świadkiem, że prędzej wolałbym smagać diabła różgą, niż sprawić ci przykrość, ale musisz coś wiedzieć - zaczął na poły żartobliwym, na poły zrozpaczonym tonem. - Nosilem się z tym od dawna i dłużej już nie wytrzymam. Nie chcę, żeby między nami były jakieś tajemnice. Musisz znać całą prawdę.

Wziął głęboki, bolesny oddech. Olivia przypatrywała mu się z rosnącym zdenerwowaniem. Co takiego chciał jej powiedzieć? Najdziwaczniejsze myśli z szybkością błyskawicy przelatywały jej przez głowę. Może miał żonę? Może cierpiał na jakąś potworną zakaźną chorobę? A może był zbrodnicem?

- To... coś złego? - wyjąkała z trudem.

- Bardzo złego - przytaknął z powagą.

Miała ochotę zatkać uszy i uciec z pokoju. Z trudem zmusiła się, żeby zachować spokój.

- O co chodzi? - spytała półgłosem.

W gabinecie zrobiło się tak cicho, że słyszała tykanie zegarka.

- Nie potrafię czytać.

Napięcie opadło. Olivia roześmiała się.

- Oczywiście, że nie potrafisz! Nikt nie mógłby się skupić z takim bólem głowy! - zawołała wesoło i pocałowała go w czoło. - Moje biedne maleństwo...

Chwycił jej dłonie i spojrzał Olivii prosto w oczy.

- Posłuchaj mnie, kochanie, to nie ma nic wspólnego z bólem. Prawda jest taka, że w ogóle nie potrafię czytać.

Popatrzyła na niego z osłupieniem.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś analfabetą?

- Prawie.

Wyprostowała się.

- Przecież to nie ma żadnego sensu. Skończyłeś studia i nie umiesz czytać?

- Nie twierdzę, że nie jestem sprytny. Wylatywałem z czterech uczelni, zanim znalazłem taką, na której nikt nie wymagał ode mnie znajomości liter. To była mała, za to droga szkoła. Eksperymentalna. Mam dyplom... sztuki teatralno-filmowej.

- Sztuki teatralno-filmowej? - powtórzyła jak echo. - To znaczy, że jesteś aktorem?

- Coś w tym rodzaju. Zawsze byłem zdolnym komediantem. Już w podstawówce podziwiali mnie za to.

- Wyglupiałeś się, żeby ukryć swoje braki?

Wzruszył ramionami.

- Być może. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Twoi rodzice wiedzą o tym?

- Nie. Wstyd mi było przyznać się rodzinie. Nie chciałem, by pomyśleli, że jestem od nich głupszy. - Uciekł od niej wzrokiem.

- Jackson, spójrz na mnie. Przecież znamy się nie od dzisiaj. Na pewno nie jesteś głupi. Prawdę mówiąc, dziadek Pete uważa cię za najinteligentniejszego ze wszystkich swoich wnucząt.

- Mnie?

- Tak, ciebie. I nigdy cię nie przyłapano?

- Nie. Niby znam litery, ale głównie polegam na swojej pamięci. - Roześmiał się niewesoło. - W szkole przekupiłem cukierkami kilku mądrzejszych kolegów. Czytali mi każdą lekcję, a ja to zapamiętywałem. Na ćwiczeniach głośnego czytania zawsze zgłaszałem się na ochotnika i patrząc w książkę, recytowałem wszystko z głowy. Na studiach wiodło mi się dużo gorzej, ale w końcu też jakoś przetrwałem.

Przytuliła go mocno do siebie. Tyle lat borykał się samotnie ze swoją tajemnicą...

- Tym razem jednak przesadziłem - szepnął. - Nie wiedziałem, że członek komisji musi aż tyle czytać.

- A zatem Tami, Jennifer i wszystkie inne dziewczyny przychodzą tutaj, żeby ci czytać na głos?

- Tak. Są przekonane, że mam jakieś przejściowe kłopoty ze wzrokiem. Już ci mówiłem, całkiem nieźle potrafię udawać.

- A naprawdę byłeś u okulisty?

Skinał głowę.

- Tak. Nic mi nie jest. W ostatnich latach po kryjomu zatrudniałem nawet specjalistów od nauki czytania, ale nic to nie dało. Litery zlewają mi się przed oczami i biegają po całej stronie. Boże, jak mogłem ci to powiedzieć! - wybuchnął nagle. - Czuję się jak szmata...

- Nie wygłupiaj się. Niedługo będę doktorem psychologii. Podejrzewam, że to po prostu dysleksja. Odpowiednie badania dadzą nam właściwą odpowiedź.

- Dysleksja? Co to takiego? I jakie badania?

- W popularnym tego słowa znaczeniu dysleksja to takie słowo-wytrych, które określa różne problemy z percepcją - uśmiechnęła się Olivia.

- Super - westchnął Jackson. - Czyli mam źle w głowie. Lepiej się czułem jako zwykły idiota.

Olivia nie przestawała się uśmiechać.

- A wiesz, że wielu sławnych ludzi cierpiało na różne formy dysleksji? Na przykład Albert Einstein, Thomas Edison i Pablo Picasso. Uwierzysz w to? - Wstała i podeszła do ściany. - Zapalę światło.

- Zdecydowanie wolę, jak jest ciemniej - mruknął i zmrużył oczy.

- Hmm... - Olivia zamyśliła się. Wydawało jej się że znalazła właściwe rozwiązanie. Bóle głowy, tańczące litery, wrażliwość na światło... - Dlatego ciągle nosisz ciemne okulary?

- Być może. Ale tu, w Teksasie, wszyscy je noszą.

- Lepiej będzie, jak porozmawiam z JoAnną.

- Kto to jest?

- Moja przyjaciółka ze studiów. Pisała pracę doktorską na ten temat. Jest naprawdę dobra w swoim fachu. Poproszę ją, żeby cię zbadała.

Jackson popatrzył na nią nieszczęśliwym wzrokiem.

- To nic nie boli - zapewniła go, jakby zwracała się do dziecka. - A przy okazji, jak tam twoja głowa?

- Znacznie lepiej. Prawie mi przeszło. Prawda bywa najlepszym lekarstwem dla ciała i duszy. Lecz w dalszym ciągu czuję się jak dureń.

- Niby dlaczego? Przecież ci mówiłam, że wielu mądrych ludzi miało podobne kłopoty. Na szczęście to nie jest zaraźliwe. Złękłam się w pierwszej chwili, że jesteś na coś chory.

Skrzywił się.

- Nic z tych rzeczy.

- To dobrze. A teraz chodźmy, zanim Tessa i Ed zjedzą wszystkie kiełbasy i zeberka. Byli strasznie wygłodzeni. Po powrocie przeczytam ci resztę dokumentów. Pewnie przydadzą ci się na jutro.

Jackson wstał.

- Wszystko, co tylko powiesz.

- Weź piwo i idziemy.

Poszli do kuchni. Jackson wyciągnął z lodówki dwa kartony. Postawił je na stole, wziął Olivię w ramiona i gorąco pocałował.

- Wiesz, że jesteś wyjątkową dziewczyną? - spytał. - Ciągle mnie czymś zaskakujesz.

- Nie przesadzaj.

- Ani mi to w głowie. Bałem się jak diabli, że mnie porzucisz, a ty... ty...

- Nie wygłupiaj się. Przecież to nic wstydliwego. Na pewno znajdzie się jakaś rada.

Znowu ją pocałował.

- Lepiej już chodźmy - powiedział z ociąganiem.

- Święte słowa. Grill czeka, a poza tym upiekłam ciasto. Dużo lepsze niż przedtem.

Roześmiał się i zabrał piwo.

- Gdzie Streak?

- Och, prawie o nim zapomniałem. Na pewno siedzi w przedpokoju i obgryza mi buty.

- Pozwalasz na to?

- Dlaczego nie? Skoro to lubi? A butów mi nie brakuje. Na każdą okazję mam inne. - Uniósł nogę. - Na przykład te są na piwo.

- Wariat! - zaśmiała się Olivia i klepnęła go w tyłek.

- Ależ droga pani! - zawołał. - Co to za poufałość? - Cmoknął ją w policzek. - Poczekaj, tylko poskromię zwierzaka i ruszamy w drogę.

Nakarmił zgłodniałego psa, nalał mu świeżej wody i wreszcie poszli.

Zapadał zmrok. W oddali widać było Tessę i Eda, którzy czekali na nich na werandzie.

- Kochanie - cicho odezwał się Jackson. - Nie powiesz im o mojej przypadłości?

- Ani mru-mru - obiecała. - Porozmawiam wyłącznie z JoAnną.

We wtorek po południu Jackson niespokojnie krążył po uniwersyteckim korytarzu, czekając na Olivię. Buty go piły, a krawat uwierał w szyję. Miał wrażenie, że zaraz zemdleje.

Z desperacją wsunął rękę do kieszeni.

Wreszcie przez otwarte drzwi sali wykładowej wysypał się tłumek studentów. Jackson popatrzył na nich ze zdumieniem. Od kiedy na uczelnie przyjmuje się dzieci? Albo to on się zestarzał... A tak w ogóle, jak oni się ubierają?!

Wsunął głowę do sali. Olivia wciąż rozmawiała z kilkoma studentkami. Jedna z nich zerknęła w jego stronę, trąciła drugą łokciem i obie się roześmiały.

Tak, tak, był już bardzo stary.

Po paru minutach chichotki odeszły.

Olivia przywitała go z uśmiechem.

- Podobasz im się - powiedziała.

- To znaczy komu? - spytał.

- Bridget i Emily - wyjaśniła. - Tym dwóm ładnym śmieszkom.

Sprawiło mu to wielką przyjemność.

- Tylko za wiele sobie nie wyobrażaj - natychmiast upomniała go Olivia. - Na dobrą sprawę mógłbyś być ich ojcem.

- Sam wiem o tym. Czuję się, jakbym miał co najmniej sto trzy lata. JoAnna wciąż na nas czeka?

Olivia skinęła głową i spojrzała na zegarek.

- Pewnie już jest w laboratorium. Denerwujesz się?

- Nie, skądże. Sprawdzam tylko, czy mam smaczne paznokcie.

Roześmiała się i wzięła go pod rękę.

- Chodź, przedstawię cię. A tak przy okazji, świetnie wyglądasz w tym szarym garniturze.

Jackson zerknął na siebie.

- Zazwyczaj wkładam go na ważniejsze posiedzenia. Przyjechałem tutaj prosto z biura. Zostaniesz ze mną podczas badań?

- A chcesz, żebym została?

- Sam nie wiem - przyznał. - Trochę się boję, a z drugiej strony wołałbym, żebyś nie widziała mojego poniżenia.

- Zapytamy JoAnnę.

Poszli do sali piętro wyżej. Olivia przedstawiła mu niską dziewczynę z szopą radych włosów. JoAnna Ambruster uśmiechnęła się na powitanie i uściśniła mu dłoń jak mężczyzna. Miała niezłą krzepę. Rozmawiali przez krótką chwilę o

wszystkim i o niczym. Potem JoAnna zaproponowała, żeby Olivia wróciła za dwie godziny.

- Najlepiej jedź do domu - zaproponował Jackson. - Po co będziesz czekać w jakimś barze? Zajrzę do ciebie po powrocie.

- Na pewno?

- Na pewno. - Mrugnął do niej okiem. - I dziękuję,

- Zdejmij marynarkę - powiedziała JoAnna po wyjściu Olivii. - Odpręż się. Obiecuję, że nic nie będzie bolało. Chcesz może wody?

- Bardzo proszę. - Zdjął marynarkę i krawat, podwinął rękawy koszuli.

JoAnna podała mu szklanekę. Wychylił ją jednym haustem.

- Zdenerwowany?

- A to widać?

Roześmiała się i kazała mu usiąść w fotelu. Najpierw zadała mnóstwo pytań. Odpowiedzi zanotowała w specjalnym formularzu. Potem podsunęła mu tekst do przeczytania. Znow o coś spytała. Jackson westchnął ciężko. Zaczęła go boleć głowa.

JoAnna zastanawiała się przez dłuższą chwilę. Kilkakrotnie zerknęła w notatki. Wzięła papierową teczkę i wyjęła z niej kilka kolorowych folii.

- Moim zdaniem Olivia ma rację - powiedziała. - Masz uczulenie na światło. Ściśle mówiąc, na pewne fragmenty widma. To tak zwany syndrom Irlen.

- Bardzo groźny?

Roześmiała się.

- Zaraz to sprawdzimy. Nazwa wzięła się od nazwiska Helen Irlen, która pierwsza zdiagnozowała tę dolegliwość. - Położyła na biurku gęsto zapisaną kartkę.

- Przeczytaj to.

Przesylabizował mozolnie trzy lub cztery słowa. Litery tańczyły mu przed oczami.

JoAnna zakryła kartkę kolorową folią.

- Spróbuj raz jeszcze - zaproponowała. Wyszło tak jak poprzednio.

Próbowała innych kombinacji. Wreszcie na fioletową folię nałożyła ciemnozieloną.

- A teraz? - zapytała.

Jackson popatrzył na nią zupełnie zniechęcony, westchnął ciężko i spojrzał na kartkę.

Uniósł wzrok na JoAnnę i znów zerknął na litery.

- A niech mnie szlag trafi! - szepnął.

- Co się stało?

- Nic się nie rusza! Wszystko widzę wyraźnie jak na dłoni. A niech mnie szlag trafi! - powtórzył oniemiały.

Uśmiechnął się i zapiał z radości. Reszta spotkania poszła jak po maśle. Na sam koniec JoAnna wręczyła mu kilka folii.

- Używaj ich do czytania - doradziła. - Powinieneś także nosić okulary o specjalnie barwionych szklach. Wprawdzie są drogie, lecz efekty przejdą twoje najśmielsze oczekiwania. - Wręczyła mu jakąś listę. - To spis pracowni okulistycznych, w których znajdziesz odpowiednie filtry.

- JoAnno - szepnął. - Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy... - Chrząknął dwa razy. Cholera! Jeszcze chwila i rozbeczałby się jak małe dziecko. - To cud...

Uśmiechnęła się.

- Nieprawda. Cieszę się, że nam się udało.

- Dziękuję z całego serca. Powiedz, w jaki sposób mógłbym ci się odwdzięczyć? Niepotrzebna ci jakaś dotacja albo coś takiego?

- Dobrze wiesz, jak to bywa na naszych uczelniach.

Wyjął książeczkę czekową, wypisał pokaźną sumę i wręczył czek JoAnnie.

Szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Chyba się pomyliłeś - wyjąkała. - Nie mogę tego przyjąć. To za dużo!

- Przecież to tylko kropla w morzu potrzeb. Nigdy nie zdołam ci w pełni zapłacić za to, co dla mnie zrobiłaś. Nie odmawiaj.

Serdecznie uściskał jej dłoń i wybiegł na korytarz.

Olivia siedziała tuż za drzwiami. Popatrzył na nią z uwielbieniem. Czekwała...

- Wciąż tu jesteś? - spytał z radosnym uśmiechem.

Odpowiedziała mu tym samym.

- Sam widzisz. Jaki werdykt?

- Niewinny. - Porwał ją w ramiona, uniósł i zakręcił w kółko. - Nie jestem skończonym idiotą! Od dzisiaj będę miał naprawdę kolorowe życie! Uwierzysz w to? Jestem wyleczony! - Pokazał jej kopertę, którą przed chwilą dostał od JoAnny. - Tu są zielone i fioletowe filtry. Kiedy położę je na kartce, mogę normalnie czytać! - Roześmiał się na całe gardło. - Jedziemy do domu. Trzeba to uczcić. Po drodze kupimy szampana!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Olivia cierpliwie czekała w swoim mieszkaniu. Mniej więcej przed godziną rozstała się z Jacksonem. Pojechał po zakupy. Uśmiechnęła się do siebie. Jeszcze nigdy nie widziała go tak szczęśliwego.

Czyjeś kroki rozległy się na schodach.

- Otwieraj, kobieto! - krzyknął Jackson. - Mam zajęte ręce!

Spełniła jego polecenie. Jackson stał w progu z całym naręczem kwiatów, czerwonych i żółtych róż, wspaniałych lilii i nakrapianych orchidei.

- Wielkie nieba! Wykupiłeś całą kwiaciarnię?

- Prawie. Najpierw kupiłem róże, a potem przypomniałem sobie, że uwielbiasz lilie.

Roześmiała się.

- Piękne. Cudowne.

- Kupiłbym ich o wiele więcej, ale tylko tyle zdołałem udźwignąć. - Pocałował ją. - Znajdź jakiś wazon. I pospiesz się, bo te kolce okropnie kłują.

Chwilę trwało, zanim udało jej się zgromadzić odpowiednią liczbę rozmaitych naczyń.

- Bardzo dziękuję - wysapała, kiedy już uporali się z kwiatami.

Jackson objął ją za ramiona.

- Wiem, wiem, trochę przesadziłem. Ale z drugiej strony żadne skarby świata nie są w stanie ci wynagrodzić tego, co dla mnie zrobiłaś.

Wyjął z kieszeni małe pudełeczko, owinięte w złoty papier.

- To też dla ciebie.

Olivia zmarszczyła czoło.

- Jackson...

- Chociaż raz daruj sobie tę starą śpiewkę. Zawsze się boczysz, kiedy próbuję ci coś ofiarować. Ale zrozum, ten dzień jest dla mnie wyjątkowy, więc nie odmawiaj. Proszę, kochanie. To ty sprawiłaś, że się stałem zupełnie innym człowiekiem.

Spoglądał na nią z taką czułością, że nie umiała mu odmówić. Serce jej zmiękło.

- No dobrze. - Rozwinęła papier i otworzyła pudełeczko. W środku coś błysnęło. Zobaczyła parę brylantowych kolczyków. Były ogromne.

- Och, naprawdę przesadziłeś. Nie mogę tego przyjąć. Przecież to kosztowało...

- Za późno. Już się zgodziłaś. Włóż je i pójdziemy na kolację z szampanem. Pamiętasz tę restaurację na przedmieściach, o której ci kiedyś wspominałem? Tę, w której można zjeść dosłownie wszystko. Mają dziczyznę i takie lody, że jak ich spróbujesz, to zaraz zapomnisz o całym bożym świecie.

Nie protestowała dłużej. Nie chciała mu psuć zabawy. Zdjęła stare kolczyki i nałożyła nowe. Przez chwilę przyglądała się sobie w lustrze, a potem odwróciła się w stronę Jacksona.

- Cudownie - powiedział z dumą. - Jesteś stworzona do brylantów.

Wyjął z kieszeni jeszcze jedną paczuszkę. Ta była dłuższa i węższa.

- Proszę.

- Nie.

- Ależ, kochanie...

- Nie. Nic z tego. Kolczyki to i tak za dużo.

Przytulił się i potarł nosem o jej policzek.

- Nawet nie spojrzysz, co jest w środku?

- Nie. Wiem, że to jeszcze jeden zwariowany i piekielnie drogi prezent.

- A jak ci powiem, że to tylko wieczne pióro? - Delikatnie chwycił ją zębami za ucho.

- Nie uwierzę. Poza tym miałeś mnie zabrać na kolację. Umieram z głodu.
- Zaraz to załatwimy. Weź płaszcz. Na dworze jest bardzo zimno.

Jackson zachowywał się dosłownie jak dziecko. Z dumą i wielkim namaszczeniem wyjął kolorowe filtry i położył je na jadłospisie.

- Spójrz tylko, mogę bez trudu przeczytać każde słowo. Chcesz grzechotnika czy pieczeń z dziczyzny?

Olivia tylko zmarszczyła zgrabny nosek.

- Możesz uwierzyć mi na słowo - kusił dalej Jackson - że wszystko tu jest bardzo smaczne. Wprost palce lizać. Może sarninę?

- Mam jeść Bambi?

- Wybacz, kochanie. Mała pomyłka. A co powiesz na aligatora? Albo kaczkę?

W grancie rzeczy niewiele różni się od kurczaka.

- Sam coś wybierz i powiedz to kelnerowi na ucho, żebym nic nie usłyszała.

Roześmiał się, ale w końcu tak zrobił. Złożył zamówienie i wzniosł toast kieliszkiem szampana.

- Za niezwykłą kobietę i za przyszłość - powiedział.

- Za nowe horyzonty - dodała z powagą Olivia. Gdy wypili, Jackson z kieliszkiem w dłoni przypatrywał jej się przez dłuższą chwilę.

- Co się stało? - spytała w końcu.

- Właśnie pomyślałem, że jesteś bardzo mądra. I piękna. I to, że cię kocham.

Wstrzymała oddech i szybko spojrzała w inną stronę. Tego nie było w planie. Nie chciała żadnych deklaracji i zobowiązań. Jeszcze nie ochłonęła po Thomasie.

- Kotku, nie patrz w ten sposób na mnie.

- To znaczy w jaki?

- Jakbyś miała za chwilę uciec. Do niczego nie będę cię zmuszał.

Powiedziałem jedynie prawdę. Widzisz, bo ja tak to czuję.

Upiła łyk szampana.

- Kiedy pójdziesz do okulisty, żeby zamówić odpowiednie szkła?

Westchnął cicho.

- Z samego rana tam zadzwonię. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy włożę takie okulary.

Uszanował jej ciche życzenie i do końca kolacji nie wspomniał o miłości. Nie zrobił tego nawet wówczas, gdy wieczorem wśliznął się do jej łóżka.

W domu Olivii dominował zapach róż, lilii i storczyków. Czas płynął im leniwie. Zasnęli dopiero nad ranem.

- Kochanie - szepnął Jackson. Olivia powoli wracała z krainy sennych marzeń.
- Niestety, już ranek. Muszę iść do pracy.

Uśmiechnęła się i nie otwierając oczu, pomachała mu na pożegnanie.

Parsknął śmiechem i pocałował ją w szyję.

- Nastawię ci budzik - powiedział.

Znów zasnęła. Obudził ją dopiero głośny terkot. Po omacku wyłączyła budzik i przetoczyła się na brzuch, wsuwając ręce pod poduszkę.

Palcami wyczuła coś twardego. Ciekawe, co to? Sięgnęła głębiej. Coś długiego. Uniosła się na łokciach.

Wąska paczuszka w złotym opakowaniu.

Olivia odgarnęła włosy z oczu. Miała ochotę sprawdzić, co jest w środku.

Nie, obiecała sobie w duchu. Nie wolno.

Zdecydowanym ruchem odłożyła prezent na stolik i poszła do łazienki umyć zęby.

Ciągle jednak dręczyła ją ciekawość. Wyjrzała przez szparę w drzwiach. Paczuszka wciąż leżała tam, gdzie ją zostawiła.

Ubrała się. Usiłowała nie myśleć o podarku, ale zabrała go do kuchni, kiedy tam poszła zrobić kawę.

Trwało to niemal całą wieczność. Olivia oparła się o blat kredensu. Co i raz spoglądała na małe zawiniątko.

- A niech to diabli! - zawołała wreszcie i jednym ruchem zdarła złoty papier.

Otworzyła pudełeczko i aż jęknęła z cicha. W środku leżała bransoletka wysadzana brylancikami. Co najmniej pięć karatów. Do zameczka doczepiona była maleńka złota płytką z jakimś napisem. Uniosła ją do światła i odczytała dwa krótkie słowa:

Kocham cię.

Z płaczem osunęła się na podłogę.

Też go kochała.

Miała już wyjść na uczelnię, kiedy zadzwonił telefon.

- Cześć, kochanie. Dobrze, że cię zastałem - powiedział Jackson. - Jestem już w drodze na lotnisko. Umówiłem się na pierwszą po południu w klinice Men, w Houston. Przy okazji załatwię jeszcze inne sprawy, więc wrócę pewnie w piątek po południu.

- Szybko działasz.

- No pewnie. Dzwoniłem nawet do Kalifornii, ale tam wyznaczyli mi termin dopiero za dwa tygodnie. Do tego czasu będę już w domu, i to w nowych okularach.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

- Nic się nie martw. JoAnna pożyczyła mi książkę na ten temat. Przeczytam ją w samolocie.

Olivia uśmiechnęła się, słysząc dumę w jego głosie.

- Bardzo się cieszę.

- A przy okazji, mam do ciebie małą, choć w istocie ważną prośbę.

- Tak?

- Weźmiesz wieczorem Streaka na mały spacer? I zostaw mu na noc miskę wody. W dzień zaopiekuje się nim pani Lopez.

- Nie ma sprawy. Coś jeszcze?

- Zadzwoń do Irish i powiedz jej, że zgodnie z jej życzeniem zarezerwowałem na weekend pokoje w „Driskillu”. W sobotę rano Kyle i Matt są umówieni na golfa z Mitchem. Ja też tam będę. Niech to przekaże Eve i Mattowi.

- Załatwione.

- Muszę już pędzić, skarbie. Zadzwoń wieczorem. Kocham cię.
Odłożył słuchawkę, zanim Olivia zdążyła coś mu odpowiedzieć.

Zupełnie zapomniała, że już w tym tygodniu odbędzie się dawno zapowiadane spotkanie z prezydentem. W co niby miała się ubrać na taką okazję? Zadzwoiła do Dallas. Miała nadzieję, że może Irish coś wymyśli.

Przyjaciółka jak zwykle jej nie zawiodła.

- Boże, Olivio, przecież nie pójdziesz w tym samym, co na wesele Matta! -
zawołała. - Mam całą szafę najprzeróżniejszych ciuchów. Niektóre suknie są jeszcze z metkami, bo podczas ciąży zrobiłam się zbyt gruba. Przywiozę co najmniej trzy, żebyś miała coś do wyboru. Wiesz, że udało mi się przekonać nawet Eve, by kupiła sobie coś nowego? Wprost nie mogę się doczekać, kiedy się spotkamy.

Przylatujemy w piątek po południu, jak tylko Kyle skończy dyżur w szpitalu.

- Świetnie - odparła Olivia. - Będziemy miały dla siebie cały sobotni ranek, kiedy ci duzi chłopcy pójną grać w golfa.

- Oczywiście. A piątek pójdziemy razem na kolację.

- Jeżeli Jackson zdąży na czas wrócić z Houston.

- A co on robi w Houston?

- Wyjechał w interesach - skłamała.

Nie chciała zdradzać jego tajemnicy.

- Między wami wszystko się układa? - spytała Irish.

- Jak najbardziej - mimo woli zachichotała Olivia.

- Romans w pełnym rozkwicie?

- Znasz Jacksona. A tak w ogóle, to jak się czujesz? - skierowała rozmowę na nieco bezpieczniejsze tory. Gawędziły jeszcze przez kilka minut.

- Muszę już kończyć - powiedziała wreszcie Olivia.

- Przegadałabym z tobą cały ranek, ale za chwilę mam zajęcia na uczelni.

Dni wlekły się powoli. Olivia stwierdziła nagle, że ogarnęło ją przeraźliwe poczucie pustki. Strasznie tęskniła za Jacksonem.

Na drugi dzień po jego wyjeździe zabrała Streaka na spacer. Szczeniak też był wyraźnie smutny. Patrzył na nią zmartwionym wzrokiem, postanowiła więc zostać z nim trochę dłużej. Obejrzelili film w telewizji. Olivia siedziała na kanapie, a Streak na jej kolanach. Nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudziła się o drugiej w nocy. Streak wciąż spał jak zarżnięty.

A niech to diabli! Przegapiła telefon od Jacksona. Mówił jej wczoraj, że w klinice wszystko poszło dobrze i że okulary będą gotowe na piątek.

Zadzwoiła do siebie, żeby sprawdzić, czy nie zostawił jakiejś wiadomości.

Nagrał się czterokrotnie.

Ostatni raz o wpół do drugiej.

- Gdzie jesteś, kochanie? Trochę się martwię. Zadzwoń, kiedy się zjawisz.

Powinna to zrobić?

Zrobiła. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Przepraszam, wiem, że już bardzo późno, ale zasnęłam u ciebie na kanapie.

- Nieźle mnie wystraszyłaś. Myślałem, że przytrafiło ci się coś złego.

- Nie. Oglądaliśmy ze Streakiem film w telewizji.

- Johna Wayne'a?

Roześmiała się.

- Skądże! Bardzo miejską, romantyczną komedię. Nie wiem tylko, jak się skończyła.

- I żyli długo i szczęśliwie - mruknął. - Tak dzieje się za każdym razem.

- Tylko w filmach - westchnęła. Ogarnął ją nagły smutek. Łzy napłynęły jej do oczu i coś ją ścisnęło w gardle. - W prawdziwym życiu to się nie zdarza.

- A powinno - zakonkludował.

Nie potrafiła na to znaleźć odpowiedzi. Jaką miała przed sobą przyszłość?

- Nie żądam od ciebie żadnych deklaracji - powiedział po dłuższej chwili milczenia. - Chociaż czasem się zastanawiam, co tak naprawdę do mnie czujesz.

- Bardzo zależy mi na tobie, Jackson... - zaczęła.

- Ale?

To nie było łatwe. Głęboko zaczerpnęła tchu i pogłaskała śpiącego szczeniaka.

- Kochanie?

- Jackson, wiem, że powinnam wyznać ci coś więcej o mojej przeszłości.

Kiedyś to zrobię, obiecuję. Ale nie dzisiaj. Jest już bardzo późno i oboje powinniśmy się wreszcie trochę przespać. W skrócie ci powiem, że zaznałam wielu krzywd od mężczyzn. To sprawiło, że stałam się bardzo ostrożna.

- Niech mi tu zaraz utną rękę, jeśli choć trochę chciałbym twojej krzywdy. Przy mnie nie spadnie ci włos z głowy. Zaufaj mi, skarbie. Kocham cię całym sercem.

Tyle zła zostawiła za sobą, tyle bólu, tyle straszliwej poniewierki...

W głębi duszy dobrze wiedziała, że Jackson nie kłamie, a mimo to zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Kochała go, ale nie potrafiła tego powiedzieć na głos. Nie, jeszcze nie teraz. Potrzebowała więcej czasu.

A jeśli nigdy jej się to nie uda?

- Wrócisz w piątek wystarczająco wcześnie, żebyśmy poszli na kolację z Irish, Kyle'em, Eve i Mattem? - spytała.

Usłyszała, że westchnął cicho.

- Tak. Wieczorem rozmawiałem z Mattem. Spotykamy się u mnie o wpół do siódmej. Pasuje ci?

- Jak najbardziej - odpowiedziała z głośnym ziewnięciem. - Chcesz, żebym przez te dni jeszcze coś załatwiła?

- Nie, ale dziękuję, że spytałaś. Tami wszystkim się zajęła. Chociaż... mam do ciebie prośbę.

- Słucham?

- Nie chcę, żebyś tak późno w nocy chodziła sama po ulicy. Zostań dziś u mnie.

- Ależ, Jackson! Przecież mieszkam dokładnie naprzeciwko!

- Zrób to. Niech się nie martwię.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze. Zostanę.

- Śnij o mnie - szepnął.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Olivia czuła się jak kopciuszek, kiedy znalazła się w imponującej, długiej i czarnej limuzynie, jadącej do śródmieścia Austin. W piątek wieczorem całą szóstką spotkali się na kolacji u Jacksona, a w sobotę, kiedy panowie wybrali się na golfa, panie zastanawiały się nad kreacjami. Olivii wprost się nie mieściło w głowie, że ma do czynienia z tym samym towarzystwem, które dzień wcześniej, siedząc w dżinsach, ze smakiem zajadało pieczone kurczaki. Teraz mieli zająć miejsca przy wykwintnie zastawionych stołach w towarzystwie prezydenta Stanów Zjednoczonych i pierwszej damy.

Olivia wyglądała świetnie w szafirowej sukni, którą pożyczyła jej Irish. Była ubrana bez przepychu, ale nadzwyczaj elegancko i na tyle ciepło, by nie marznąć w chłodny listopadowy wieczór. Irish dodała szafirowo-brylantową broszkę. W uszach miała kolczyki od Jacksona.

Nie włożyła tylko bransoletki. Zamierzała jak najszybciej mu ją zwrócić, czekała jednak na właściwy moment. Niestety od kiedy wrócił z Houston, tylko przez chwilę byli sami.

- Cóż to za widok dla spragnionych oczu! - zawołał Jackson, kiedy zeszła na dół. - Prezentujesz się wprost fantastycznie!

Olivia mimo woli sięgnęła do wysoko upiętych włosów. Prawie całe popołudnie spędziła z Irish i Eve w najlepszym salonie kosmetycznym w Austin. Bez wątplenia warto było. Jedyne Eve trochę się krzywiła, ale ona zawsze była malkontentką. I wegetarianką.

Jackson zarzucił Olivii szal na ramiona, pocałował ją w kark i szepnął:

- A może odpuścimy sobie tę balangę i zostaniemy sami w domu?

- Nic z tego, mój kochasiu. Nie po to tyle wycierpiałam, żeby teraz kryć się w ciemnościach.

Uśmiechnął się.

- Zostawimy zapalone światło.

- Nie, dziękuję. - Zabrała torebkę ze stołu. - Najpierw pójdziemy do prezydenta i jego szanownej małżonki. A przy okazji, jak tam okulary?

- Świetne. Nawet lepsze niż kolorowe filtry. Kochanie... Matt i Kyle nic nie wiedzą...

- Więc ja im też nie powiem.

Pocałowała go w policzek i dołączyli do reszty grupy.

Limuzyna stanęła przed okazałą rezydencją gubernatora. Cały teren był rzęsiście oświetlony. Wszędzie kręcili się agenci.

Irish i Kyle wysiedli pierwsi, potem Eve i Matt. Jackson lekko wyskoczył z limuzyny i podał rękę Olivii.

Cherokee Pete mógł być dumny ze swoich wnuków - trzech przystojnych facetów w smokingach, idących na spotkanie z samym prezydentem. Irish miała na sobie długą szmaragdową suknię i bolerko, zakrywające pierwsze ślady ciąży. Eve od stóp do głów spowijał zwiewny różowy jedwab.

Minęli strażników przy bramie. Olivia szła pod rękę z Jacksonem. Pozbyła już się zażenowania. Czuła się teraz jak gwiazda filmowa i uśmiechała się do fotografów.

Zapamiętała na resztę życia spotkanie z prezydentem, nie mogła jednak sobie przypomnieć, co wówczas mówiła. Miała nadzieję, że coś sensownego.

Mitch uściskał ją z całego serca, czym ściągnął na siebie ponure spojrzenie Jacksona. Jak zwykle tym się nie przejął. Potem wmieszali się w tłum gości. Jackson znał niemal wszystkich, a tych, których nie znał, szybko wprowadzał do grona znajomych.

Był prawdziwą duszą towarzystwa, ale okulary dodawały mu powagi. Przynajmniej zdaniem Olivii.

Matt także to zauważył.

- Co to? Tracisz wzrok, braciszku?

- Wszyscy się starzejemy, mały.

Wieczór minął jak z bicza strzełił i zanim Olivia się obejrzała, już trzeba było wracać.

Za namową Irish podjechali na chwilę do hotelu „Driskill” na małego drinka przed zaśnięciem. Olivia z zachwytem rozglądała się po bogatych wnętrzach. W barze, utrzymanym w westernowym stylu, podziwiała skórzane kanapy, malowidła z życia kowbojów i wypchany łeb byka wiszący nad kominkiem.

- Fe, okropne, prawda? - powiedziała Eve i usiadła tyłem do kominka.

- Nie każdy jest tak zaciętym miłośnikiem zwierząt, najdroższa - mruknął

Matt. - Uwierz mi na słowo - zwrócił się do Olivii - że mamy w domu dwa koty, cztery psy, papugę śpiewającą arie i na dodatek, słuchaj tylko uważnie, żywą świnie!

Roześmiała się.

- Słyszałam, że świnie są inteligentne.

- Minerva jest bardzo mądra - wtrąciła Eve. - I o wiele schludniejsza od Matta.

Zamówili drinki.

- Och, prawie zapomniałam - zreflektowała się Irish. - Olivio, w tym roku wyprawiamy u nas Święto Dziękczynienia. Mam nadzieję, że nie odmówisz i

przyjedziesz z Jacksonem. Będzie nam bardzo miło. Gości na pewno nie zabraknie. My zadbamy o indyka, dziadek Pete o przyprawy, nasza mama zrobi ciasto z dyni, mama Kyle'a przyrządzi sałatki...

- A my przywieziemy chleb domowej roboty i masło - dodała Eve.
- No to jak, kochanie? - zapytała Irish, patrząc na Olivię. - Przyjedziesz?
- Pewnie że tak - odpowiedział za nią Jackson.
- A co powinnam przynieść?

Uśmiechnął się.

- Wspaniałe ciasto kokosowe.
- Ekstra! - zawołał Kyle. - To moje ulubione!

Irish przewróciła oczami.

- Ty lubisz wszystkie słodczyce.
- Nic na to nie poradzę - mruknął, pochylił się i żartobliwie ugryzł ją w ramię.

Olivia zachichotała cicho, widząc ich zachowanie. Bez wątpienia wciąż byli w sobie zakochani. Zastanawiała się, czy to mądre spędzać święto z rodziną Jacksona. A co będzie, jeżeli zaczną się bawić w swatów? - pomyślała. Jackson dokończył drinka, podał rękę Olivii i wrócili limuzyną do domu. Szofer, mimo delikatnych protestów Olivii, zatrzymał się pod willą.

- Moje łóżko jest większe - powiedział Jackson, otwierając frontowe drzwi. - Cały wieczór czekałem, żeby cię rozebrać.

Tuż za progiem pochwycił ją w ramiona i obsypał pocałunkami. Błyskawicznie rozpiął jej suknię. Chwilę potem zdjął marynarkę, muszkę i pas od smokingu.

Porozrzucane części garderoby znaczyły drogę do sypialni.

- Masz nową bieliznę - zauważył Jackson.
- Mmm... - zamruczała Olivia. - Kupiłam ją w sklepie Victoria's Secret, za namową Irish i Eve. Pasowała do sukni. Podoba ci się?
- Bardzo. Zwłaszcza pas do pończoch.

Rozpięła mu koszulę. Zrzucili buty i wśliznęli się do łóżka.

W niedzielę rano wstali trochę później, żeby wypić kawę i przeczytać najświeższe gazety.

- Ciągłe nie mogę w to uwierzyć - wyznał Jackson. - Siedzę sobie i czytam gazetę. To cudowne. Dobrze wiem, że tak od razu nie wypełnię wszystkich luk w edukacji, ale najważniejsze, że naprawdę czytam! Przy okazji spójrz tu, kochanie, jesteśmy na zdjęciach.

- Gdzie? - Wyciągnęła szyję.

- Tutaj, w kolorze. Piszą o wczorajszym przyjęciu na cześć prezydenta. - Powoli zaczął czytać na głos treść podpisu: - „Od lewej: doktor Kyle Rutledge z żoną, była modelką z Nowego Jorku, Irish, Matthew Crow z Crow Airlines, z żoną Eve, Olivia Moore z Uniwersytetu Tekszańskiego i komisarz Jackson Crow”.

- Pokaż. W artykule piszą, że jestem wykładowcą! Nic podobnego. Załedwie asystentką.

Roześmiał się.

- Chcesz ich zaskarżyć?

- Chyba nie. Znakomite zdjęcie. Chętnie dostałabym odbitkę na własność.

- Zadzwońię do redakcji. Może uda się coś załatwić. - Popukał w fotografię, a potem przesunął palcem po literach. - To naprawdę cud, Olivio. Mogę przeczytać twoje imię. Wygląda pięknie.

Pogładziła go czule po policzku. Życie nabrało posmaku prawdziwego szczęścia.

Olivia, pochylona nad stosem książek, siedziała w swoim mieszkaniu. Jednym uchem słuchała telewizyjnych wiadomości. Uniosła głowę, kiedy padły słowa „Austin” i „prezydent”. Zobaczyła końcowy fragment reportażu. Mitch, mówił coś do prezydenta, a potem przed kamerą przewinał się tłumek gości. O mój Boże! - jęknęła w duchu. Stała obok Jacksona, widać ją było wyraźnie.

Zamarła z przerażenia. A jeśli Thomas też to zobaczył? Tak długo i starannie zacierała ślady, żeby teraz wszystko zaprzepaścić? Przyłożyła rękę do piersi i próbowała się uspokoić.

Zaraz, zaraz... Na szczęście to lokalny program. Westchnęła z ulgą. Przecież Thomas jest w Kalifornii. Na pewno nie odbiera telewizji z Austin.

Nie znajdzie cię, powtarzała sobie po tysiące razy. Nic się nie bój.

Mimo to nie mogła zasnąć. Wstała z łóżka jeszcze przed świtem, owinęła się mocno szlafrokiem, usiadła w bujanym fotelu i wbiła wzrok w ścianę. Modliła się o jakąś pomoc.

Gdy po pewnym czasie rozległ się terkot telefonu, drgnęła jak oparzona.

Dzwoniła Irish.

- Oglądałaś CNN? - spytała.

- Nie.

- Pokazywali wizytę prezydenta w Austin. Byliśmy wszyscy. Ekstra, prawda?

Olivia poczuła drapanie w gardle.

- Nie, Irish - powiedziała cicho. - Wcale nie ekstra.

W słuchawce zapanowało milczenie.

- Thomas - odezwała się w końcu Irish.

- Thomas.

- Boże, Olivio, tak mi przykro. Ale nie musisz się niczym martwić. Nawet jeżeli to oglądał, to szczerze wątpię, żeby cię rozpoznał. Mignęłaś tylko na sekundę. A poza tym przecież zmieniłaś nazwisko i zastrzegłaś numer telefonu. Nie znajdzie cię.

- Wciąż to sobie powtarzam.

- Rozmawiałaś o nim z Jacksonem?

- Nie.

- Jak najszybciej powiedz mu o wszystkim. W razie czego na pewno cię obroni.

- Pomyślę o tym.
- Pogadamy dłużej, gdy przyjedziesz do Dallas. Kiedy wyruszą?
- W środę po południu. Na pierwszą noc zatrzymamy się w hotelu. Do

zobaczenia w czwartek rano.

- Od razu przyjeżdżajcie do nas! Mamy mnóstwo wolnych pokoi.

Olivia uśmiechnęła się, przypominając sobie wcześniejszą reakcję Jacksona na tę propozycję.

- Nie, do diabła! - zawołał. - Tam będzie się roić od krewnych i znajomych, a nam potrzeba chwili samotności.

- Choć z drugiej strony podejrzewam, że chcecie nieco samotności - powiedziała Irish.

- Cytujesz słowa Jacksona.

We wtorek po południu Olivia miała wrażenie, że za chwilę popadnie w obłąd. Zmęczona jak pies przywlokła się z uczelni do domu. Niemal wszyscy znajomi z Austin widzieli jej zdjęcie w gazetach. Większość z nich rozpoznała ją także w telewizji. Była jednym wielkim kłębkim nerwów.

Zadzwoił telefon.

Olivia drgnęła i wydała zdławiony okrzyk. Położyła rękę na słuchawce. Telefon zadzwonił znowu.

To na pewno Jackson. Albo Tessa. Lub Irish.

Podniosła słuchawkę.

- Halo?

Cisza.

- Halo? - powtórzyła głośniej. Po trzecim pytaniu rzuciła słuchawkę na widełki i zatarła ramiona. Nagle zrobiło jej się strasznie zimno.

Znów rozległ się terkot telefonu. Olivia zamarła z wyciągniętą ręką. Po chwili ostrożnie włączyła automatyczną sekretarkę.

- Tu numer pięćset pięćdziesiąt pięć, sześćdziesiąt trzy, zero cztery - rozległ się głęboki baryton Eda Turneya. - Po sygnale zostaw wiadomość. Oddzwonimy na pewno.

Ed wyświadczył jej wielką przysługę, nagrywając swój głos na sekretarkę.

- To ja, kochanie - odezwał się Jackson. - Muszę dziś trochę dłużej posiedzieć w biurze...

Podniosła słuchawkę.

- Jestem w domu - powiedziała prędko.

- To świetnie. Zmartwiłem, że cię nie zastałem.

- Dzwoniłeś wcześniej?

- Nie. Mam jeszcze trochę pracy, więc nie czekaj na mnie z kolacją. Pani Lopez podobno zostawiła coś pysznego w lodówce. Trzeba to tylko podgrzać i dorobić sałatkę. Mną się nie przejmuj, zjem, jak wrócę. Aha, i zajmij się Streakiem, dobrze?

- Oczywiście. Bądź pewny, że zaczekam na ciebie. Szkoda, że musisz zostać dłużej.

- Wszyscy na święta chcą mieć wolne, więc trochę podkręcamy tempo. Pa, najdroższa. Kocham cię.

Rozłączył się, zanim zdążyła mu odpowiedzieć. Z drugiej strony wcale nie była pewna, czy zdobyłaby się na zwierzenia. Po co miała zawracać mu głowę? Thomas to jej zmartwienie. Jej kłopot. Jej koszmar.

Strach chwycił ją za gardło. Przecież Thomas znajdował ją już trzy razy...

Chwyciła plik papierów i uciekła z domu. Pobiegnęła na drugą stronę ulicy i wpadła do Willi Jacksona. Starannie zamknęła za sobą ciężkie drzwi.

Nie mogła jednak się odgradzić od straszliwych wspomnień. Przyszły za nią. Wiedziała, że nigdy w życiu nie zapomni tamtej okropnej nocy.

Thomas bił ją już przedtem, raz tak dotkliwie, że trafiła do szpitala. Lekarzom powiedziała, że została napadnięta przez włamywacza. Musiała kłamać. Thomas stał

tuż przy niej, udając czulego męża. Wcześniej ostrzegł, że ją zabije, jeżeli go oskarży. Kto by uwierzył, że Thomas Fairchild jest zdolny do okrucieństwa? Był przecież sędzią federalnym i znaną w mieście postacią. Grywał w golfa z burmistrzem, z komisarzem... i z jej rodzonym ojcem. Wszyscy dokoła byli przekonani, że strasznie kochał swoją żonę.

Może i kochał, ale w dziwny, chory sposób. Ona z początku też go kochała. Znienawidziła go dopiero potem, kiedy ujawnił swoje prawdziwe oblicze.

Kilka razy usiłowała od niego odejść, ale zawsze sprowadzał ją z powrotem. Dwukrotnie wydał ją jej własny ojciec. W domu nie mogła znaleźć schronienia. Żyła więc w ustawicznym strachu. Nigdy nie miała przy sobie więcej niż kilka dolarów. Thomas nie zgodził się na wspólne konto, a jej biżuterię trzymał pod kluczem. Nawet tę, którą niegdyś dostała od matki.

Nauczyła się go oszukiwać. Znalazła szyfr do sejfu. Oszczędzała, na czym tylko się dało. Wreszcie uzbierała wystarczającą sumę, żeby poszukać szczęścia na własną rękę.

Tamtej nocy zdobyła się w końcu na odwagę i powiedziała, że się z nim rozwodzi. Zareagował gwałtownym gniewem. Przewrócił ją na podłogę, wrzeszczał, kłął i machał pięściami. Kiedy wstała, pchnął ją na lustro, aż rozbiła głowę.

- Nigdy ode mnie nie odejdiesz, Olivio! - warknął. - Jesteś moja! Żaden facet cię nie dostanie. Zapamiętaj to sobie: prędzej umrzesz.

Sięgnął po ciężki pogrzebacz stojący przy kominku. Olivia była przekonana, że to jej ostatnie chwile. Jakoś jednak udało jej się uciec. Kryjąc się w mroku, ledwie żywa przykucnęła za kępą oleandrów, które rosły obok domu Almontów.

Czekała długie godziny, pobita i zakrwawiona. Wreszcie Thomas wszedł do samochodu i gdzieś pojechał. Zakradła się wówczas do domu, zabrała oszczędności i co się tylko dało. A potem odjechała.

Uciekała do dzisiaj.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

Znajdzie mnie, pomyślała. Na pewno mnie znajdzie.

Instynkt skłaniał ją do dalszej ucieczki. Szybko i jak najdalej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Olivia siedziała jak na szpilkach, dopóki nie wyjechali na autostradę wiodącą do Dallas. A nawet wówczas wciąż oglądała się przez ramię, czy ktoś ich nie śledzi.

- Co się z tobą dzieje, kochanie? - spytał Jackson. - W ostatnich dniach stałaś się dziwnie nerwowa.

- To dlatego, że mam poznać wszystkich twoich krewnych - zażartowała z wymuszonym uśmiechem.

Lekko ścisnął ją za rękę.

- Nie ma powodów do obawy. Przecież znacie się już od dawna. Bardzo cię lubią. Mama nawet przywiozła ci prezent z Japonii.

- Myśli pewnie, że...

- Że co?

- Że... jesteśmy zaręczeni?

Milczał przez dłuższą chwilę.

- Nigdy dotąd nie rozmawialiśmy na ten temat - powiedział w końcu.

Olivia westchnęła cicho i przesunęła ręką po czole. Przez tych kilka dni moge żyć bez zmartwień, pomyślała. Thomas na pewno mnie nie znajdzie w Dallas. A gdyby nawet znalazł, to będę otoczona przez wpływowych przyjaciół. W ich obecności nie może zrobić mi krzywdy.

Poczekaj, aż zostanę sama.

Kolację, czy może obiad, podano o dwunastej, co kłóciło się z powszechnym zwyczajem, ale nikomu to nie przeszkadzało. Olivia całkiem zapomniała o Thomasie. Rodzice Jacksona, Anna i Sam Crow, obdarowali wszystkich

jedwabnymi jukami, które przywieźli z Japonii. Były one ślicznie malowane, dla mężczyzn w smoki, a dla kobiet w egzotyczne kwiaty i ptaki.

Olivia z całego serca polubiła rodziców Jacksona, którzy spędzili już czterdzieści lat w małżeństwie, a w dalszym ciągu wyglądali na szczerze zakochanych. Byli wysocy, o ciemnych oczach i ciemnych włosach przetykanych siwizną. Anna była bardzo podobna do swojej siostry, czyli matki Kyle'a, Sarah Rutledge. Obie miały lekko wystające kości policzkowe, zdradzające ich odległe indiańskie pochodzenie.

Kyle odziedziczył po ojcu blond czuprynę. Doktor T.J. Rutledge był znanym kardiologiem, od niedawna na emeryturze. Olivia domyślała się, że ze względu na wspólną profesję na pewno widywał jej ojca, choćby na różnych zjazdach i posiedzeniach, ale bała się o to zapytać.

Rodzice Irish i Eve, Beverly i Al Ellison, dorównywali wzrostem obu córkom. Od niedawna mieszkali w Teksasie i bardzo im się tu podobało. Ba, wręcz byli dumni, że dołączyli do szacownego grona obywateli Stanu Samotnej Gwiazdy. Al chwalił zwłaszcza miejscową pogodę. Był zapalonym wędkarzem i większość wolnego czasu spędzał nad jeziorem.

Brakowało więc tylko Ellen Crow O'Hary. Podobno zatrzymały ją pilne obowiązki w Kongresie, więc spędzała święta w Waszyngtonie, jednak całej rodzinie życzyła wszystkiego najlepszego.

Za powszechną namową Cherokee Pete zajął miejsce na szczycie stołu. Najpierw zmówił wspólną modlitwę, a potem, z pomocą Kyle'a, wziął się do dzielenia dwóch ogromnych indyków.

Irish dała kucharce wolne, ale potraw nie brakowało. Świąteczny obiad wypadł nadzwyczajnie. Z jednym wyjątkiem. Kiedy już wszyscy znaleźli się przy stole, Olivia machinalnie policzyła gości. Łącznie z nią było ich trzynaścioro. Zły omen, jeśli ktoś wierzy w takie rzeczy.

Zadygotała mimo woli.

- Co się stało? - natychmiast spytał Jackson.

- Nic - odpowiedziała z nerwowym chichotem. - Właśnie się doliczyłam, że jestem trzynasta.

- Nieprawda - wtrąciła Irish i poklepała się po brzuchu. - Łącznie z nim jest nas czternaścioro.

- A skąd wiesz, że to chłopak? - natychmiast zapytała jej matka.

Irish skinęła głową i wzięła Kyle'a za rękę.

- Mielśmy to ogłosić dopiero przy deserze, ale...

- ...będziemy mieli syna - dokończył rozpromieniony Kyle.

Cherokee Pete wstał i uniósł kieliszek wina.

- Wznoszę toast za nowych członków naszej rodziny.

Za mojego nowego prawnuka i za wspaniałą przyjaciółkę, Olivię.

- Na zdrowie! - rozległ się chóralny okrzyk.

Olivia poczerwieniała jak burak, ale jednocześnie zrobiło jej się bardzo miło. Nie wiedziała dotąd, co to znaczy być częścią tak wielkiej i kochającej się rodziny.

Po kolacji panowie zasiedli przed telewizorem, żeby obejrzeć mecz Dallas Cowboys, a sprzątanie pozostawili paniom.

- Męscy szowiniści! - zawołała za nimi Eve i zaraz się roześmiała.

Anna Crow zawtórowała jej.

- Są jak mali chłopcy - powiedziała do Olivii. - Nigdy, ale to nigdy nie stawaj pomiędzy którymś z nich i Dallas Cowboys. To zatwardziali kibice. Zawsze tacy byli.

- To prawda - wtrąciła Irish. - Mają bilety na wszystkie mecze. Tylko pod groźbą pistoletu nie poszliby na stadion.

Olivia uśmiechnęła się. Uświadomiła sobie nagle, że ostatnio wszystkie niedzielne popołudnia Jackson spędzał z Tami, przeglądając stosy dokumentów i walcząc z bólami głowy. Od dawna już nie był na meczu. Całkowicie poświęcił się pracy. Westchnęła w duchu z rozmarzeniem. Coraz bardziej go podziwiała.

Weekend w Dallas minął jak sen. Olivia cieszyła się każdą chwilą. Następnego dnia po rodzinnej uczcie wszyscy pojechali na nową fermę, budowaną przez Matta i Eve. Tam Olivia poznała cudowną świnię Minervę i inne mądre zwierzęta.

W sobotę wieczór poszła z Jacksonem na musical, a potem pili wino, śmiali się i kochali.

W niedzielę rano wsiedli do samochodu, żeby wrócić do domu.

Kiedy zbliżali się do Austin, Olivia posmutniała. Znow poczuła na plecach lodowaty oddech strachu.

Jackson to zauważył.

- Co się stało, kochanie?

- Wszystko w porządku. - Zdobyła się na uśmiech. - Jestem tylko trochę zmęczona. Ale bawiłam się znakomicie. Uwielbiam twoją rodzinę.

- A oni ciebie - zapewnił ją. - Chociaż nie bardziej ode mnie.

Pomógł wnieść bagaże do mieszkania. Chciała, by został jak najdłużej, ale wiedziała, że przed poniedziałkiem miał jeszcze dużo do zrobienia.

- Odpocznij trochę - powiedział. - Wpadnę później. Po jego wyjściu odsłuchiwała automatyczną sekretarkę.

Była tylko jedna wiadomość. Tessa pytała, jak minął weekend. Poza tym ktoś aż cztery razy bez słowa odłożył słuchawkę.

Cztery razy.

Pewnie była to pomyłka. Przecież nikt obcy nie znał jej numeru.

Lecz z drugiej strony Thomas był sędzią federalnym i miał w policji licznych znajomych. Z łatwością mógł ich prosić o niewielką przysługę.

Olivia zamknęła drzwi na oba zamki i łańcuch. Przez chwilę oddychała głęboko, a potem zadzwoniła do Tessy.

Tessy nie było. Nagrała jej wiadomość i poszła zaparzyć herbatę.

Rozległ się dzwonek telefonu.

Olivia zastanawiała się przez chwilę, a potem podniosła słuchawkę.

- Słucham?

Cisza.

- Halo! Kto dzwoni, do cholery?

- A więc to ty.

Serce podeszło jej do gardła. Mimo woli wstrzymała oddech.

Thomas. Spełniły się jej najgorsze obawy.

- Czego chcesz? - zapytała, siląc się na spokój.

- Wiesz przecież. Tego co zawsze. Chcę, żebyś była w domu, tam, gdzie twoje miejsce.

- Nie mamy z sobą nic wspólnego, Thomas. Jesteśmy rozwiedzeni.

- Nie, Olivio... Należysz do mnie. Jesteś moja! Zawsze tak będzie. Zaraz przyjadę, żeby cię stamtąd zabrać.

Rozdygotana podbiegła do kuchennego okna, żeby sprawdzić, czy jej prześladowca nie stoi już na ulicy.

- Nigdzie z tobą nie pójdę. Wzięliśmy rozwód. Zostaw mnie w spokoju!

- Widziałem cię w telewizji. Widziałem zdjęcia w gazetach. Widziałem, jak ten łobuz trzymał cię za rękę. Jakim prawem?! On cię nie dostanie. Jesteś moja. Pojedziesz ze mną do domu lub umrzesz.

Olivia odłożyła słuchawkę. Obie ręce zacisnęła mocno na krawędzi zlewu i zagryzła usta, żeby nie zacząć krzyczeć. Powiedział, że ją zabije.

Uniosła głowę. Po drugiej stronie ulicy stał dom Jacksona. Przecież wystarczył jeden telefon i byłaby całkiem bezpieczna.

Na pewno? Thomas pewnie miał pistolet. Był znakomitym strzelcem. W szale zazdrości mógłby zabić Jacksona.

Nie, pomyślała stanowczo. Nie wolno mi tego zrobić. Przestała się już denerwować. Wręcz przeciwnie, ogarnął ją niesamowity spokój. Postanowiła, że już więcej nie będzie uciekać.

Na podjeździe zatrzymał się samochód. Przyjechał Thomas Fairchild.

Olivia z niezmaconym spokojem wzięła słuchawkę do ręki i wybrała numer 911. Lekko drżącym głosem podała nazwisko i adres.

- Mój były mąż groził, że mnie zabije. Idzie tu, do mieszkania. Pospieszcie się. Na miłość boską, prędko!

- Wysyłamy patrol - odpowiedziała telefonistka z policyjnej centrali. - Proszę pozostać przy telefonie i nie otwierać drzwi.

- Na pewno mu nie otworzę! - Zdenerwowanie brało górę. - Słyszę go. Pomóżcie, to psychopata. Wchodzi po schodach. Już jest na górze!

- Za minutę przyjedzie radiowóz. Proszę nie odkładać słuchawki.

Thomas zapukał do drzwi.

- Olivio!

Nie odpowiedziała, więc zaczął się dobijać.

- Olivio! Otwieraj! - Po chwili załomotał mocniej. - Jesteś moja i pojedziesz ze mną!

- Proszę mu nie otwierać - odezwała się policjantka.

- Nie jestem głupia - szepnęła Olivia.

- Pojedziesz ze mną, albo cię zabiję! Przysięgam, że to zrobię. Żaden facet mi ciebie nie zabierze! - Z całej siły kopnął w drzwi.

- Próbuje wyłamać zamek - rzuciła Olivia do słuchawki. - Odejdź, Thomas! - krzyknęła. - Wezwałam policję!

- Kłamiesz! Otwieraj! Otwieraj! - Walił w drzwi jak taran.

Ale Olivia już nie była tą samą zastraszoną kobietą, którą znał niegdyś.

Postanowiła, że jeśli już ma umrzeć, to po walce.

Posypały się drzazgi. Pękła szybka w drzwiach.

Olivia chwyciła świecznik stojący na stole.

- Włamał się! - krzyknęła do telefonu.

Z rozmachem uderzyła świecznikiem w rękę, która przez dziurę w drzwiach gorączkowo sięgała do wewnętrznego zamka.

Na ulicy rozległ się jęk syreny. Dwóch syren.

- Przyjechała policja, Thomas! - zawołała Olivia, ale on, ogarnięty szałem, nie zwracał na to uwagi.

- Zabiję cię, ty suko! Już nie żyjesz!

- Stać! Policja! Nie ruszać się!

Dobiegły ją odgłosy gwałtownej szamotaniny.

- Są już na miejscu - szepnęła.

- Proszę nie otwierać, dopóki któryś z policjantów nie poda swojego nazwiska.

Wydawało jej się, że upłynęła cała wieczność, zanim zza drzwi ktoś powiedział:

- Tutaj posterunkowy Rodriguez. Wszystko w porządku, proszę pani. Intruz został aresztowany. Odprowadzamy go do radiowozu.

Roztrzęsioną ręką odłożyła słuchawkę i zdjęła łańcuch z rozbitych drzwi. Odsunęła zamki.

- Dziękuję - wyszeptała. - Bardzo dziękuję. Chcę złożyć skargę i wypełnić wszystkie formularze. Zrobię wszystko, co trzeba. Miał zamiar mnie zamordować.

- Tak, proszę pani. Zabieramy go na posterunek. Już nie ma powodów do obaw.

Policjant odszedł, a Olivia ciężko wsparła się o futrynę. W dłoni wciąż ścisnęła świecznik.

- Olivio! Olivio!

Uniosła głowę. Jackson biegł do niej przez ulicę. Wspiął się na górę, przeskakując po trzy stopnie i porwał ją w ramiona.

- Boże, nic ci się nie stało? Kto to był? Co się dzieje?

- Mój były mąż, Thomas Fairchild. Znalazł mnie. Ta telewizyjna relacja... Tak się bałam! Chciał mnie zabić.

Jackson przytulił ją do siebie.

- Co za łajdak! Pożałuje, jeśli choć jeszcze raz zbliży się do ciebie. Teraz należysz do mnie i nikomu nie dam cię skrzywdzić!

Olivia zeszywniała.

- Nigdy tak do mnie nie mów! - wybuchnęła gwałtownym gniewem. - Nie jestem niczyją własnością! Nie należę do niego ani do nikogo więcej! Zabieraj łapy!

Bezskutecznie próbował ją uspokoić.

- Kochanie...

Wyrwała mu się.

- Żadnego więcej „kochanie”! Mówię poważnie. Wynoś się. Po prostu zejź mi z oczu!

- Nie pójdę, dopóki się nie uspokoisz.

- Głuchy jesteś?! - krzyknęła co tchu w płucach. - Wynoś się! Nie potrzebuję żadnego opiekuna. Sama potrafię o siebie zadbać. Wynocha!

Jackson zrobił zboląłą minę, ale na Olivii nie zrobiło to żadnego wrażenia. Odwrócił się i pomału zszedł po schodach. W pobliżu, jak zwykle w podobnych przypadkach, zgromadził się tłumek gapiów.

Olivia trzasnęła drzwiami, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem. Biła pięściami w poduszkę i przeklinała wszystkich mężczyzn na świecie.

A kiedy już się wypłakała, położyła się na plecach i wbiła spojrzenie w sufit. Jak Jackson mógł powiedzieć coś tak okropnego? - myślała. Nie jestem jego własnością. Nie jestem i nie będę.

W pierwszym odruchu chciała spakować się i uciec, ale po namyśle postanowiła zostać. Lubiła swoją pracę i dobrze jej było w Austin. Tu zresztą miała przecież bronić pracę dyplomową. Nie pozwolę, żeby jakiś facet to wszystko mi zmarnował, pomyślała twardo. Od dzisiaj będę żyć swoim własnym życiem.

Wstała, przemyła twarz zimną wodą i zadzwoniła do JoAnny. Chciała się do niej przeprowadzić, ale tylko do czasu, aż ktoś naprawi drzwi.

Nie zamierzała wyjeżdżać z Austin.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jackson nie bardzo wiedział, co robić. Zatelefonował do Tessy, lecz nie było jej w domu. Potem pomyślał o JoAnnie, ale nie znał jej numeru. W książce telefonicznej też go nie znalazł. Irish była w ciąży, więc wolał jej nie denerwować. Pozostawało mu więc tylko jedno. Zadzwoił do matki.

Ona zawsze potrafiła dać mu dobrą radę.

Najpierw kazała mu sprawdzić, co z Thomasem.

- A Oliwię zostaw w spokoju - powiedziała. - Dziewczyna potrzebuje czasu.

Nie popędzaj jej. To nic nie pomoże.

- Dobrze, mammo.

- Bardzo ją z ojcem lubimy. Jak zwykle miałeś mnóstwo szczęścia, że trafiłeś na kogoś takiego jak ona.

Uśmiechnął się.

- Chyba tak, mammo. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, synku. Mam przeczucie, że między wami wszystko się ułoży. Pasujecie do siebie.

Potem zatelefonował do Mitcha.

- Jako gubernator oficjalnie nie mogę ci pomóc - mruknął Mitch. - Ale znam szefa policji. Coś mi jest winien. Zawiadomię go i zobaczymy, co da się zrobić w tej sprawie.

Jackson z powrotem zasiadł do papierów, ale nie potrafił się skupić. Czekał na wiadomość od Mitcha.

Jednak pierwsza odezwała się Tessa. Dopytywała się, co się stało.

- Olivia nagrała się na sekretarkę. Powiedziała tylko, że było włamanie i że dzisiejszą noc spędzi u znajomych. Jest u ciebie?

- Nie, pewnie u jakiejś przyjaciółki. Cieszę się, że jest bezpieczna. -

Opowiedział jej o wszystkim, nawet o tym, że Olivia wyrzuciła go za drzwi.

Tessa poradziła mu to samo co matka.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość - zakończyła.

- Na pewno - odparł.

Pół godziny później zadzwonił Mitch.

- Wiesz, że niejaki Thomas Fairchild jest sędzią federalnym w Kalifornii?

- Sędzią? O mój Boże...

- Właśnie. No cóż, bywa i tak. A wiesz, że piętnaście minut po twoim telefonie rozmawiałem z Olivią? Prosiła mnie o pomoc.

- Mitch, mam nadzieję, że jej nie powiedziałeś o naszej rozmowie.

- Niestety. Nie wiedziałem, że to tajemnica.

Jackson jęknął w duchu.

- No dobra... Co się dzieje?

- Zdążyliśmy w ostatniej chwili. Jeszcze parę godzin i Fairchild wyszedłby na wolność. Nawet teraz nie posiedzi dłużej niż dobę. Spryciarz wyjdzie za kaucją. Ale mam pewien pomysł.

- Mów.

- Odwiedzę go w areszcie. Nie sam. Wezmę ze sobą Harlona Swaina.

Harlon także był sędzią federalnym, a przy tym miał świetne kontakty w Waszyngtonie. Potężnie zbudowany, groźny i o tubalnym głosie, łatwo zdobywał posłuch wśród rozmówców.

- Spróbujemy go przekonać, by na dobre zapomniał o Teksasie - dodał Mitch.

- Jednym słowem damy mu do zrozumienia, żeby wyniósł się z naszego miasta.

- Myślisz, że to podziała?

Mitch wybuchnął śmiechem.

- Harlon jest tego pewien. Tu i ówdzie popytał o Fairchilda. Ma już o nim wyrobione zdanie. Albo wyśle go do Kalifornii, albo usunie z palestry.

- Świetnie.

- Słuchaj, stary, a co z Olivią? Nie zająknęła się ani słowem, gdy wspomniałem o tobie. Wszystko gra?

- Chyba jeszcze jest w szoku - mruknął Jackson. - Bądźmy w stałym kontakcie, dobrze? I nie mów jej o naszej rozmowie. Złości się, kiedy ktoś wtrąca się w jej sprawy.

A teraz cierpliwości, westchnął w duchu.

Przez kilka dni siedział jak trusia. Mitch powiadomił go, że Harlon odegrał niezłe przedstawienie przed Thomasem. Olivia mogła spać spokojnie. Jej były mąż odleciał pierwszym samolotem do Kalifornii, szczęśliwy, że udało mu się zachować pracę i dobre imię.

Jackson widywał ją czasami, gdy krzątała się wokół domu, ale nie odbierała jego telefonów.

Codziennie posyłał jej kwiaty. Codziennie wieczorem zamawiał jej kolację, dostarczaną pod drzwi mieszkania. Nic. Cisza. Zero. Nawet zwykłego „dziękuję”. Cierpliwości, mówiła matka. Zatem uzbroił się w cierpliwość - i czekał.

Obojętnie przyjęła steki, homara, solę i kurczęta z wyśmienitym winem. Załamała się dopiero przy ostatnim pudełku. Wewnątrz były cztery hot dogi z serem, chili i musztardą oraz duża paczka chipsów ziemniaczanych. A zamiast wina - karton piwa i krótka kartka: „Zadzwoń, kochanie. Konam z głodu”.

Próbowała o nim zapomnieć. Próbowała wyrzucić go na zawsze ze swojego życia. Kłopot w tym, że go kochała, szczerze i z uczuciem.

Przecież w niczym nie przypominał Thomasa lub jej ojca. Dbał o nią. Natychmiast zadzwonił do Mitcha...

Tęskniła za nim.

Zdecydowanym ruchem podniosła słuchawkę telefonu i wybrała dobrze znany numer.

Jackson odezwał się po pierwszym sygnale.

- Wpadniesz na hot doga? - spytała.

- Już pędzę.

Widziała go przez kuchenne okno, jak po drodze wciągał koszulę. Roześmiała się. Biegł bosy, choć na dworze było bardzo zimno.

I oto już stał pod jej drzwiami. Otworzyła. Nonszalancko, jak to miał w zwyczaju, oparł się o futrynę.

- Wejdz - powiedziała cicho z udawanym spokojem, chociaż miała ochotę rzucić mu się na szyję. - Chcesz piwa?

- Może być. - Zatknął palce za pasek i wszedł do mieszkania.

- Nie jest ci zimno w nogi?

Spojrzał w dół i dopiero teraz zauważył, że jest bez butów. Poruszył palcami.

- Cholera!

Olivia roześmiała się na całe gardło.

- Wariat z ciebie! Zupełny wariat.

Nie wytrzymała dłużej. Chwyliła go w ramiona i przywarła całym ciałem.

Nie potrzebował innej zachęty. Wpił się w nią żarliwym pocałunkiem.

- Och, najdroższa - wyszeptał wreszcie. - Odchodziłem od zmysłów. Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

- Mówisz szczerze? Naprawdę?

Uśmiechnęła się.

- Okropnie za tobą tęskniłam.

- Zatem obiecaj mi, że się pobierzemy, i miejmy to już za sobą.

Położyła mu palec na ustach.

- Nie mogę ci tego obiecać. Jeszcze nie jestem gotowa do tak poważnego kroku. Może nigdy nie będę? Jest tyle rzeczy, których nie wiesz o mnie... o moim życiu... O tym, co kiedyś przeszłam.

Pociągnął ją w stronę kanapy, usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

- To mi opowiedz.

Opowiadała długo. O ojcu, o samobójstwie matki, o ucieczce starszego brata, o pierwszym narzeczonym i o Thomasie. Nie ukrywała żadnych szczegółów.

Jackson słuchał z przymkniętymi oczami i tylko czasem głośniejsz przęłykał ślinę, próbując zapanować nad zdenerwowaniem i wściekłością. Nie odezwał się ani słowem, dopóki nie skończyła. Potem przytulił ją do siebie i pogłaskał po włosach.

- Teraz rozumiesz, czego się boję? - spytała cicho. - Kocham cię. Naprawdę. Ale wspomnienia wciąż mnie zmuszają do wielkiej ostrożności.

- Zaczekam.

- Jackson, a jeśli nigdy nie będę chciała ponownie wyjść za mąż? Przecież to całkiem możliwe.

- Olivio, kocham cię duszą i ciałem. Zaczekam. A tymczasem postaram się umilić ci dalsze życie. Dałaś mi radość i największe szczęście. - Uśmiechnął się i delikatnie przesunął palcem po jej ustach. - Ukazałaś mi barwy świata i zmieniłaś mój sposób patrzenia. Nauczyłaś mnie czytać. Po raz pierwszy ujrzałem twoje imię... To jest naprawdę warte wszystkich skarbów świata.

Pocałował ją z całego serca.

- Zaczekam.

EPILOG

Wzdłuż szosy, jak okiem sięgnąć, rosły miliony niebieskich kwiatów. Do Teksasu nareszcie wkraczała wiosna. Pobocza autostrady wiodącej do Dallas wyglądały jak pomalowane.

Olivia i Jackson jechali do rodziny, żeby zobaczyć synka Kyle'a i Irish. Mały Joshua urodził się zaledwie trzy dni temu. Matka i dziecko czuli się bardzo dobrze.

- Kyle sprawiał wrażenie, jakby miał zaraz zemdleć - relacjonował Jackson telefoniczną rozmowę. - Ale poród przebiegł bez zakłóceń. Irish szaleje z radości. Malec waży prawie trzy i pół kilograma. Podobno jest najpiękniejszy w świecie.

Olivia bardzo chciała spotkać się z przyjaciółką. Dzwoniły do siebie przynajmniej raz w tygodniu. Wprawdzie widziały się ostatnio na święta Bożego Narodzenia, ale teraz okazja była wprost szczególna.

Usadowiła się wygodnie na przednim fotelu samochodu. Jackson prowadził. W czasie miesięcy, które spędzili razem, dowiedziała się o nim niejednego. Był całkowicie inny od jej ojca i Thomasa. Owszem, miał temperament i potrafił być uparty, lecz nigdy dotąd jej nie skrzywdził. Można powiedzieć, że wręcz przeciwnie, nieraz zamęczał ją opiekuńczością. Kilka razy, dla sprawdzenia, prowokowała go do kłótni, ale nie dał się nabrać.

Coraz częściej myślała o małżeństwie. Co najdziwniejsze, ta myśl wcale nie przyprawiała jej o dreszcz strachu, lecz wypełniała dziwnym i przyjemnym ciepłem. Pani Crow... - westchnęła w duchu. Uśmiechnęła się. Jackson. Jak go nazywał dziadek Pete? Narwaniec.

Droga wlokła się niemiłosiernie, ale wreszcie stanęli w Dallas. Od razu udali się do domu Irish i Kyle'a. Była tam już cała rodzina, łącznie z siostrą Jacksona, panią kongresman Ellen Crow O'Harą. Tylko Smith się nie zjawił. Olivia przypomniała sobie, że na świętach Bożego Narodzenia także go nie było.

- Ciekawe, gdzie też się podziewa? - mruknął Cherokee Pete. - Co się z nim w ogóle dzieje? Prawdę mówiąc, już się stęskniłem za tym małym urwisem.

„Mały urwis” był dorosłym mężczyzną i miał własne życie.

- Ja też - dodała Sarah Rutledge, słysząc uwagę Pete'a. - Chciałabym, żeby był tutaj i podziwiał mojego najpiękniejszego wnuka, a zarazem swojego bratanka. No, czyż on nie jest śliczny? - zapytała, odwijając kocyk, aby Jackson i Olivia mogli lepiej się przyjrzeć.

- Cudowny - zawyrokowała Olivia. - Mogę go chwilę potrzymać?

Sarah oddała jej dziecko. Olivia wzięła w ręce maleńkie zawiniątko i oczy jej zwilgotniały. Nagle poczuła przypływ macierzyńskiej czułości.

- Życie... - westchnęła. - Cóż to za wspaniały dar. - Uśmiechnęła się do Jacksona. - A może też sprawimy sobie coś takiego?

- Proszę bardzo, ale pod warunkiem, że wyjdiesz za mnie - odpowiedział i czule pogłaskał ją po policzku. Popatrzył na nią zakochanym wzrokiem.

- Pewnie, że wyjdę - odparła pozornie obojętnym tonem Olivia.

- Co powiedziałaś, kochanie? Naprawdę?!

Z powagą pokiwała głową.

- Tak.

Jego radosne okrzyki, pohukiwania i wiwaty słyszać było aż w Austin.

